CZYTELNIA

DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 34 (146) ROK IV Nowy Sącz, 21 sierpnia 1983 r. Cena 10 zł

Rys. JULIAN BOHDANOWICZ „Przegląd Techniczny"

Jerzy Masior

Gra

Gra jest ryzykiem naszych kontynentów,
bilansem fałszu za chwilę szczerości,
bo ja pamiętam i ty też pamiętasz:
i to jest nasze w świetle i w ciemności.

Mimo to gramy w przeróżne kolory,
a nasza czułość jest barwną scenerią,
dla której morzem są nawet pozory,
a chyżość serca jego kokieterią.

Na rumowisku porozdają karty
tylko najmniejsi i ciepło ubrani –
grają o wszystko stawką nie na żarty
i bywa – gasną, mimo że wygrani.

Czyjeś pytania są wśród gry w kolory,
snów nieskończonych jedyne spełnienia,
podpowiadanie snom tym dla pokory
najwyższej ceny – nie do zapłacenia.

Lech Winiarski

Osobista tajemnica dyrektora?

Kontroli w Polsce nie brakuje. Przeprowadzają je rozmaite ogniwa. Najczęściej, w ramach nadzoru służbowego, różni „rewizorzy" z ministerstw czy innych zwierzchnich instancji branżowych. Istnieją w państwie organy kontroli finansowej, które również zaglądają za kulisy życia zakładów, spółdzielni, instytucji. Mamy w Polsce Najwyższą Izbę Kontroli z agendami terenowymi o bardzo szerokich kompetencjach. Warto przy tym podkreślić, że kontrole bywają nieraz bardzo wnikliwe i ujawniają nader poważne przejawy marnotrawstwa, bałaganu, nadużyć, które dokuczliwie gnębią naszą gospodarkę. Warto podać tylko jedną liczbę. Otóż według badań NIK, w roku ubiegłym straty, spowodowane złą jakością produkcji wyniosły aż 23 miliardy złotych.

W niektórych zakładach narzekają, że wizyty inspekcji z różnych central tak się rozmnożyły, że po prostu trudno normalnie pracować. Jedna ekipa kontrolna opuszcza zakład, a już wkracza druga, po niej trzecia, itd. Badają często podobne sprawy, zadają podobne pytania, dochodzą do podobnych wniosków. Istnieje więc potrzeba jakiejś sensownej koordynacji działań kontrolnych, doprowadzenia do tego, aby było ich mniej, ale żeby były s k u t e c z n i e j s z e.

Na te mankamenty zwrócono niedawno uwagę na plenum Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. Na porządku dnia stała kwestia działania szerokim frontem tj. także w sferze poczynań partyjnej kontroli — w walce z marnotrawstwem, o oszczędność, o zahamowanie inflacji. Na tymże posiedzeniu zabrzmiały mocno i przekonująco postulaty zdemokratyzowania poczynań kontrolnych przez ich jak najszerszą jawność.

O co chodzi? — Okazuje się, że ekipy inspekcyjne, co jest normalną regułą, zostawiają w zakładzie szczegółowe protokoły pokontrolne. Niestety, protokoły te najczęściej pozostają w biurkach kierownictwa fabryki czy instytucji nie ujrzawszy światła dziennego. Pozostają niejako o s o b i s t ą tajemnicą dyrektora. Takie postępowanie staje się, niestety również r e g u ł ą. Trudno jednak powiedzieć, że jest ona normalna.

Normą demokratyczną, zgodną z samorządnością załogi powinno być zapoznanie z protokołami pokontrolnymi możliwie szerokiego grona ludzi. Po co? — Po to, aby poznali oni przyczyny złej gospodarki w zakładzie, marnotrawstwa materiałów i energii, źródła nadużyć lub zwykłych kradzieży. Taka świadomość stwarza bowiem szansę zmobilizowania do walki z niegospodarnością i nadużyciami wielu pracowników.

Plenum CKKP podkreśliło konieczność zapoznawania z protokołami pokontrolnymi członków partii — na zebraniach POP. Po to, by zarazem ustalić, jakie zadania w zwalczaniu złu dać poszczególnym towarzyszom i zbadać, jak się z nich wywiązują. Takie prawo ma organizacja partyjna w stosunku do każdego członka, w tym także do partyjnego dyrektora, księgowego, magazyniera, mistrza, itp.

Taką praktykę p u b l i c z n e g o o m a w i a n i a wyników kontroli należy powszechnie wprowadzić. Wbrew wszelkim wewnętrznym oporom. Bo tylko przez szerokie ujawnianie zaniedbań i ich sprawców można będzie skutecznie położyć tamę marnotrawstwu i nadużyciom.

Opory tkwią zarówno w interesach części nieuczciwych kierowników, którzy unikają jawności, aby nadal po cichu robić różne machlojki, jak też w zwykłej niechęci nawet przyzwoitych szefów, którzy jednak nie chcą przyznać się do błędów, zaniedbań, braku kompetencji.

Niezależnie od motywów — upowszechniajmy słynną maksymę: WIĘCEJ ŚWIATŁA! I niech jej realizatorami będą przede wszystkim organizacje partyjne w każdym przedsiębiorstwie.

MYŚLI TYGODNIA

Ludziom potrzebna jest partia moralnie czysta, wierna swoim zasadom, nie uznająca rozbieżności między słowami i czynami, skromna i zdolna przyznać się do popełnionych błędów. Tylko taka partia może prowadzić ludzi do socjalizmu — **WŁODZIMIERZ MOKRZYSZCZAK, sekretarz KC, „Trybuna Ludu"** ■ W świadomości społecznej komisarze pozostaną ludźmi o czystych rękach, wrażliwymi na ludzkie krzywdy, dla których nie ma spraw niemożliwych do załatwienia — **gen. dyw. TADEUSZ SZACIŁO, „Żołnierz Wolności"** ■ Problem w tym, żeby po komisarzach nie powstało puste miejsce. Musi ono być zajęte przez samorząd pracowniczy, związki zawodowe, a przede wszystkim przez radnych każdego szczebla — **ANDRZEJ ZIELIŃSKI, „Gazeta Krakowska"**.

tydzień w regionie

POŻEGNANIE KOMISARZY WOJSKOWYCH. Wojewódzki Komitet Obrony prowadził przez wiele miesięcy działalność o szczególnej wadze politycznej. Szło o to, by przywrócić ład społeczny, zatrzymać rozkład gospodarki, uporządkować wiele obszarów życia społecznego. W walce z anarchią, przejawami patologii społecznej, nieudolnością i niegospodarnością decydującą rolę odegrali komisarze, wojskowe grupy operacyjne, oficerowie Karpackiej Brygady WOP, Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Podczas uroczystego posiedzenia WKO, w którym uczestniczyli przedstawiciele partii politycznych, WRN, PRON i kluczowych zakładów pracy, zbilansowano cały okres stanu wojennego w regionie. W wystąpieniach **Józefa Brośka, Antoniego Rączki, płk. Stefana Michałka** i płk. **Henryka Babińskiego** znalazły się refleksje o tym, co w trudzie niemałym zrobiono, ale także o sprawach czekających na podjęcie. Wiele frontów walki jest jeszcze otwartych: zwłaszcza w dziedzinie uzdrawiania gospodarki, organizacji handlu i usług, funkcjonowania urzędów, polityki kadrowej — sporo pozostaje do zrobienia. Proces odnowy zapoczątkowany przez partię, obroniony w krytycznym momencie przez ludowe wojsko — wymaga kontynuacji. Ci, którzy pozostają w województwie, serdecznie dziękowali oficerom powracającym do swych normalnych obowiązków po wykonaniu zadań stanu wojennego. Między innymi, wyrazy uznania złożył im — w imieniu kierownictwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych — płk. **Bogdan Kasprzyk.** Szczególnie gorąco żegnano płk. dr **Stefana Michałka,** pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju, którego udział w rozwiązywaniu trudnych spraw regionu i wrażliwe reagowanie na ludzkie troski i bolączki, było powszechnie znane w Nowosądeckiem. Wraz z nim uhonorowano okolicznościowymi adresami gratulacyjnymi płk płk **Józefa Dybała** i **Jana Rybickiego,** ppłk, ppłk **Stanisława Jeża, Józefa Kozaka, Tadeusza Markiewicza** i **Bogumiła Betleja,** mjr, mjr **Czesława Bajera, Ryszarda Chłodnickiego, Bronisława Trusza** i **Ryszarda Ptaka,** kpt., kpt. **Tadeusza Andruszewskiego** i **Andrzeja Csabanowskiego, por. Tomasza Szklińskiego,** st. chor. **Zygmunta Hrabczaka.**

Wielokrotnie mieliśmy przyjemność współpracować z wymienionymi Towarzyszami. Dlatego z pełnym przekonaniem dołączamy się do gratulacji, jakie otrzymali od gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, nowosądeckiego WKO i uczestników spotkania, które zamknęło pewien etap w życiu regionu. (zo)

SZEW PRACUJE WYDAJNIEJ. W styczniu publikowaliśmy wypowiedź dyrektora Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, dr Mirosława Lebiedziejewskiego o reformie gospodarczej w kierowanym przezeń przedsiębiorstwie. Ponownie odwiedziłam zakład, aby dowiedzieć się, co przyniosło minione półrocze.

— Nie wyobrażam sobie funkcjonowania SZEW-u bez reformy — mówi dyrektor Lebiedziejewski. — *W oparciu o jej zasady pracuje się nam zdecydowanie lepiej i wydajniej. W minionym półroczu osiągnęliśmy dobre wyniki ekonomiczne, przede wszystkim przekroczyliśmy plan sprzedaży naszych wyrobów (trzeba również zaznaczyć, że w ubiegłych dwóch latach SZEW nie odnotował spadku produkcji). Nie udało się nam jedynie wykonać planu eksportu (wskutek zbyt późnego otwarcia akredytyw przez odbiorców zagranicznych, głównie z drugiego obszaru). Nie stanowi to jednak żadnego zagrożenia dla realizacji planu rocznego, który zakłada nawet większy eksport niż w roku ubiegłym. Do tej pory wysłaliśmy za granicę towary na sumę 168 mln zł. Nie narzekamy na zaopatrzenie w podstawowe surowce i materiały, ze względu na eksport naszych produktów mamy pewien priorytet. Gorzej jest z ogumieniem, akumulatorami, odzieżą ochronną, żarówkami, bezpiecznikami itp. Reforma dopomogła nam w znalezieniu odbiorców na odpady produkcyjne, głównie zasypkę izolacyjną, która zawiera sześćdziesiąt procent węgla i posiada znaczne wartości opałowe. Ze sprzedaży odpadów osiągniemy w bieżącym roku 20 mln zysku. W ramach zakładowego programu antyinflacyjnego obniżyliśmy od 1 lipca ceny umowne na elektrody grafitowe. Zaskoczyła nas decyzja Rady Ministrów o zamrożeniu, do końca roku, cen umownych, gdyż planowaliśmy kolejne obniżki naszych produktów na sumę 130 mln zł. Wyjaśniamy tę sprawę z władzami centralnymi.*

Dzięki wprowadzeniu zakładowego systemu wynagrodzeń (który najogólniej biorąc, podnosi rolę płacy podstawowej i ściślej wiąże ją z jakością pracy) obniżył się o 14 procent wskaźnik absencji w porównaniu z ubiegłym rokiem. Ponadto wprowadziliśmy tzw. wskaźnik obecności w pracy — jest to jeden z elementów branych pod uwagę przy awansach płacowych. O wysokości zarobków danego pracownika decydują jego bezpośredni przełożeni. Każdy mistrz posiada książeczkę czekową, która umożliwia szybkie nagrodzenie pracownika za jego pracę. Z początkiem lipca — po podliczeniu środków — przeprowadziliśmy zmianę płac. Średnie wynagrodzenie wynosi około 14 100 zł. Mimo akcji wyjaśniających mechanizmy nowego systemu gospodarczego, nadal — jak wynika z ostatnio odbytych narad na wydziałach — niektórzy pracownicy utożsamiają reformę jedynie z podwyżką cen i patrzą na nią przez pryzmat własnych zarobków. Sądzę jednak, że zmiana tego spojrzenia to tylko kwestia czasu. Jeszcze jedno: w ramach antyimportowej produkcji robimy elektrody grafitowe, „premium", urządzenia i części z węgla i grafitu, elektrody dla przemysłu szklarskiego. Nasze ceny są dla odbiorców korzystniejsze, niż gdyby musieli w dalszym ciągu importować te towary. Ponadto zgłaszaliśmy chęć podjęcia produkcji na rzecz rolnictwa, proponowaliśmy pomoc przy remontach maszyn rolniczych. Niestety, do dziś nikt nie podjął tej oferty.

(D.B.)

*

PIENINOM POTRZEBNA POMOC. Z dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego otrzymaliśmy informację, że turyści indywidualni mogą bez ograniczeń wędrować po pienińskich szlakach (ze względu na bezpieczeństwo wyłączono jedynie pętlę na szczycie Góry Zamkowej i Wąwóz Sobczański). Natomiast grupy liczące powyżej 10 osób muszą być prowadzone przez kwalifikowanego przewodnika PTTK, lub uprawnionego Przodownika GOT — a ponadto mają obowiązek uzyskać pisemną zgodę w dyrekcji Parku (Krościenko, ul. Jagiellońska 107).

Przy okazji inż. **Jan Zysnarski** dzieli się troskami, które nie mogą być obojętne dla miłośników przyrody. Otóż ostatni kapitalny remont szlaków turystycznych w Pieninach prowadzono niemal ćwierć wieku temu. Później wykonywano jedynie — z braku środków, a przede wszystkim wskutek niedostatecznych możliwości przerobowych — bieżącą konserwację mostków, schodów, barier, drabin, płotów i miejsc wypoczynkowych. Trzeba przy tym wiedzieć, że rocznie wędruje przez 32 km szlaku niemal 500 tysięcy ludzi! Przed wojną frekwencja w Pieninach była 10 razy mniejsza. Jeśli do tego dodać nagminny brak kultury w korzystaniu z urządzeń turystycznych, oczywista się stanie zarówno konieczność pilnego udzielenia pomocy Parkowi w zakresie kapitalnego remontu szlaków, jak i potrzeba zmniejszenia gigantycznego najazdu turystów. Pieniny są bowiem za małe, by przyjąć co roku pół miliona gości.

Dyrekcja PPN usilnie zabiega o pomoc, zwłaszcza że tegoroczne opady deszczu dodatkowo zdewastowały turystyczne trasy, o czym niedawno pisaliśmy w „Dunajcu". Nieliczny zespół pracowników Parku nie upora się sam z remontem, który trzeba prowadzić w trudnych górskich warunkach, bez większych możliwości wykorzystania sprzętu mechanicznego.

Prosimy zatem zarówno miejscowe władze administracyjne, jak i odpowiedni wydział Urzędu Wojewódzkiego o przedstawienie koncepcji przyjścia z pomocą Pieninom. My tę koncepcję chętnie spopularyzujemy i nie wątpimy, że znajdą się ludzie i organizacje społeczne, które pospieszą Pieninom na ratunek. Trzeba jednak wpierw zbilansować potrzeby i możliwości, a następnie wskazać, na czym ma polegać udział społeczeństwa.

BEATA DEMBOWSKA

*

Mówi **ADAM KOŁODZIEJSKI, naczelnik Krościenka:**

— Trwa usuwanie skutków ostatnich dwóch powodzi. Nie oszacowaliśmy jeszcze wielkości strat w płodach rolnych, ale wartość uszkodzonych urządzeń komunalnych, dróg, budynków, mostów, oblicza się na 24 mln zł. Dotychczas otrzymaliśmy z województwa pół miliona złotych na naprawę dróg polnych, trudno powiedzieć ile jeszcze pieniędzy dostaniemy. Generalnie brakuje sprzętu i mocy przerobowych. W Grywałdzie, Tylku, Krośnicy i Krościenku drogi remontują w czynie społecznym mieszkańcy tych miejscowości. Urząd daje jedynie fundusze. Naprawiono już most w Grywałdzie i przeprowadzono najważniejsze remonty dróg polnych.

Ważną sprawą dla Krościenka i okolicy jest budowa ośrodka zdrowia. Trwa ona już cztery lata i stale borykamy się z brakiem materiałów. Pod koniec tego roku spodziewamy się, że budynek zostanie oddany w stanie surowym. Obiecano nam także pewną ilość blachy i rur. Wyłoniła się jeszcze nowa sprawa; zgłasza się do nas do pracy specjalista chirurg, który ma dom w Krościenku. Jest to dla nas nie lada gratka, myślimy więc o utworzeniu w nowym ośrodku przychodni chirurgicznej. Wymaga to jednak pewnych zmian w istniejących już projektach.

Z innych zamierzeń: poszerzamy cmentarz miejski, przygotowujemy pracownię dla Liceum Gastronomicznego. Problemem dla Krościenka był brak wody, ta sprawa miała być kompleksowo rozwiązana razem ze Szczawnicą. Jak długo jednak można czekać? Rozbudowujemy więc spółki wodne, obecnie działa ich już sześć. Jednakże podłączanie poszczególnych domostw do wodociągów wiąże się z koniecznością rozkopywania jezdni i chodników, a chętnych do remontów nie ma. MPGK w Szczawnicy i miejscowy SKR mają pełen portfel zamówień. Środki na remonty znajdą się (zresztą pomoc deklarują także mieszkańcy i instytucje). Szukamy jedynie bezpośredniego wykonawcy. A tymczasem sezon w pełni (od wielu lat nie mieliśmy aż tylu gości!), a nasze jezdnie i chodniki świecą dziurami.

Od lat Krościenko cierpi na brak lokali sklepowych. Istniejące nieliczne

Szczyt głupoty minionego tygodnia: 9 sierpnia kierowca „Moskwicza" — po odebraniu wozu z naprawy — upił się i około 22.00 zatrzymał samochód w poprzek ulicy Nowojowskiej w Nowym Sączu (w pobliżu wiaduktu), a następnie... zasnął na kierownicy. Na szczęście nie doszło do wypadku, gdyż na beztroskiego kierowcę pierwsi natknęli się milicjanci. Delikwenta odwieziono do Izby Wytrzeźwień. Postępowanie wyjaśniające prowadzi Miejski Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu.

● Wiceprokurator **Andrzej Hirsch** z Prokuratury Wojewódzkiej w Nowym Sączu informuje, że zgodnie z ustawą o amnestii, do 5 sierpnia, zwolniono z aresztu dwie osoby, umorzono postępowanie przygotowawcze wobec ośmiu osób oraz skierowano do sądu dwanaście wniosków o zastosowanie amnestii. Ustawą z 21 lipca br. objęto sprawców wypadków drogowych oraz niedotorów.

● **Mjr Zbigniew Szkiłądź** z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu podaje, że: „Z dniem 1 sierpnia br. nastąpiła zmiana nazw jednostek organizacyjnych MSW i tak: dotychczasowa Komenda Wojewódzka MO w Nowym Sączu przemianowana została na Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych. Komendy Miejskie w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu, Zakopanem i Komisariat w Rabce przemianowano na Rejonowe Urzędy Spraw Wewnętrznych. Pozostałe nazwy Komisariatów MO i Posterunków nie uległy zmianie. Komendant Wojewódzki MO, to obecnie Szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Kompetencje WUSW i MUSW nie zmieniły się.

● **Mówi Stanisław Świniarski,** przewodniczący Tymczasowej Rady PRON w Gorlicach: — *Wzrasta zainteresowanie naszym ruchem wśród społeczeństwa. Zrzeszamy dwieście pięćdziesiąt dwie osoby, zbiorową chęć przystąpienia do PRON zgłosiło piętnaście organizacji społecznych, m. in. ZSMP i Liga Kobiet. Ubolewamy, że nasz ruch porozumienia społecznego nie spotkał się dotąd z szerszym odzewem ze strony pracowników FMGiW „Glinik". Obok spraw indywidualnych załatwiamy także te ogólniejsze. Mam na myśli głównie kwestię remontu budynku starego szpitala i zniesienie reglamentacji na zużycie gazu. Uzyskaliśmy fundusze z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej i prawdopodobnie już w tym roku Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane przystąpi do remontu starego budynku szpitalnego. Znajdzie tam pomieszczenie Oddział Psychiatryczny, przychodnia chirurgiczna i rehabilitacyjna. W sprawie reglamentacji gazu dostaliśmy zapewnienie od Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, że powołano nową komisję, na czele z Ministerstwem Gospodarki Materiałowej, która ponownie rozpatrzy tę kwestię. Ze spraw ostatnio załatwionych wymienię np. przeciągającą się przebudowę ulicy Blich. Wskutek naszej interwencji MRN podjęła decyzję o przyspieszeniu prowadzonych tam prac oraz zakwestionowaniu ich zgodnie z życzeniami społeczeństwa.*

● **W Zakopanem ruch** związkowy objął wszystkie grupy zawodowe i środowiskowe. W przeważającej części zakładów pracy i instytucji działają już niezależne, samorządne związki zawodowe, w pozostałych istnieją grupy inicjatywne. Blisko sześćdziesiąt procent zatrudnionych należy do nowych związków. Najliczniejsze są organizacje Nauczycielstwa Polskiego.

● Jak zaopatrzone są wiejskie sklepy w okresie żniw? Mówi **Janina Parzątka,** zastępca kierowniczki sklepu GS w Szymbarku: — *Otrzymujemy zbyt mało wędlin, konserwy mięsne mieliśmy trzy tygodnie temu, brakuje margaryny, kisieli, a nawet cukierków. W ciągłej sprzedaży znajduje się chleb i napoje chłodzące, w tym piwo od godz. 13. Pracujemy od 7 do 17. Najczęściej po zakupy przychodzą dzieci, bo starsi są w polu.*

● **Redaktor Tomasz Ordyk** z „Gazety Krakowskiej" słusznie zauważył, że: „*Temat motorówek na jeziorze Rożnowskim odżywa każdego lata niczym zagadkowy potwór z Loch Ness. Batalia o ciszę nad jeziorem trwa dłuższy czas i kończy się z reguły chronicznym patem. Zwolennicy ciszy są liczniejsi, ale lobby motorówkowe ma większe wpływy. Na szlaku tej batalii cza-*

tydzień w regionie

placówki mieszczą się w przedwojennych, pożydowskich budynkach. Mamy tylko jeden punkt sprzedaży mięsa i wędlin. Bardzo często zdarzają się nawet osiemdziesięcioosobowe kolejki, w których dochodzi do nieprzyjemnych scysji między ludnością miejscową a turystami. Petentom przychodzącym na skargę do urzędu mogę jedynie powiedzieć, że może kiedyś będzie lepiej. Zarząd Gminnej Spółdzielni robi co może, aby załagodzić trudną sytuację, są jednak bezsilni.

Odradza się w Krościenku życie kulturalne. Niedawno odtworzono dawny, regionalny zespół, w którym występują całe pokolenia. Zespół dał już kilka koncertów, a nawet występował w Bułgarii. Kierownikiem jest Stanisław Mikołajczyk, zaś patronat sprawuje Ce...elia „Pieniny" ze swoim prezesem **Stanisławem Majerczakiem.**

(D.B.)

✸

NIE WSZYSCY WYPOCZYWAJĄ. W Zakopanem pełnia lata. W cieniu wczasowego życia toczy się wszakże i to normalne, góralskie, wypełnione sianokosami, uciążliwościami w zdobywaniu dóbr konsumpcyjnych w nazbyt długich kolejkach, walką o wejście do zatłoczonych państwowych środków komunikacji. Odwiedzam magazyny towarów masowych. W Poroninie — nieliczni odbiorcy rumuńskiej saletry amonowej i węgla. Dziennie sprzedaje się około 10 ton saletry i 50 ton węgla. Chwilowo brakuje cementu. Duże zapotrzebowanie na wapno hydratyzowane oraz na materiały izolacyjne. Na 553 czekających, wapno otrzymało tylko 180. Magazyn posiada na składzie mączkę fosforową, sól potasową, superfosfat pylisty. Jest również eternit, który można nabyć posiadając przydział z Urzędu Miasta.

W zakopiańskim magazynie jest stal zbrojeniowa, którą można zakupić dysponując przydziałem (część dostępna także w wolnej sprzedaży). Poza tym są płaskowniki, kątowniki, nawozy sztuczne, wapno budowlane. Nie brakuje cementu i węgla. Zarząd GS wspólnie z kierownictwem magazynu czyni starania, by zaktywizować domy wczasowe i inne instytucje do wykupu węgla w miesiącach letnich. Istnieje pokaźne zapotrzebowanie na eternit, blachę, lepik, papę, wapno hydratyzowane, materiały ogrodzeniowe i koks.

Mieszkańcy Zakopanego i okolic wyrażają niezadowolenie z wprowadzonej od ubiegłego roku sprzedaży materiałów ściennych wprost u wytwórców. Po pustaki trzeba udawać się do Skawiny lub Nowego Sącza własnym środkiem lokomocji, zaś po cegłę — do Nowego Targu. Odbiorcy przyzwyczaili się od dawna do zakupu tych materiałów na miejscu. Uważają więc, że powinno się poddać rewizji zarządzenia, które nie służą oszczędzaniu paliwa i nie uwzględniają interesu obywatela.

MAGDA HALINA KRÓL

✸

ZIELONA LINIA DO TĘGOBORZY. Czytelnik sygnalizuje, że autobusy WPK kursujące z Nowego Sącza nad jezioro Rożnowskie „wożą powietrze", gdyż mało jest chętnych. Czy odstrasza pasażerów wygórowana cena? Może tak, a może powodem jest niedostateczne rozpropagowanie sezonowej oferty WPK? Byliśmy za uruchomieniem linii do Tęgoborzy i Bartkowej, nadal uważamy, że jest to dobry pomysł. Rzecz w tym, że każda nowość wymaga cierpliwego reklamowania. W przyszłym roku chętnych nie braknie, a obecnie proponujemy dyrekcji WPK, aby nadesłała dokładną informację: skąd, o której godzinie, w jakiej cenie ... Zamieścimy bezpłatnie i chętnych na pewno przybędzie ...

NA PODHALU

Kradzieże stają się w Nowym Targu zjawiskiem zwyczajnym. Kradnie się co popadnie: koła samochodowe, garderobę rozwieszoną na balkonach, rowery... Obok „koników" margines społeczny poszerzają więc złodzieje.

✸

6 i 7 sierpnia br. przy ul. Podhalańskiej świeciło się w dzień kilkadziesiąt lamp ulicznych. Jakoś nikt nie raczył interweniować w Zakładzie Energetycznym: każdy ma swoje zajęcia na głowie, a nie oszczędność energii. Swoją drogą ciekawe, komu ta zużyta niepotrzebnie energia zostanie przypisana w rachunku?

✸

W podhalańskich lasach mieliśmy pracowity sezon zbierania runa leśnego. Do lasów udawały się z wiadrami całe rodziny i wracały zadowolone. Borówki w Nowym Targu kosztowały 100 zł za litr w godzinach rannych (u wiejskich zbieraczy). Te same borówki sprzedawali paskarze w południe po 160 zł. Maliny szły po 90 zł. Trwa sezon na grzyby, które obrodziły w lasach orawskich i spiskich. Kilogram grzybów na nowotarskim targowisku kosztuje 18 tys. zł. Ma to coś wspólnego z astronomią...

✸

W lesie między Nowym Targiem a NZPS „Podhale" przydałby się jaki taki porządek. Od lat gniją wykroty.

KASPER SMREK

Teleksem z terenu

Na wspólnym posiedzeniu Komitetu Gminnego PZPR i Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Gródku nad Dunajcem oceniono aktywność radnych oraz realizację planu społeczno-gospodarczego w I półroczu br. Postanowiono przeprowadzić rozmowy indywidualne z radnymi, celem uaktywnienia ich działalności. Pozytywnie przebiega realizacja planu społeczno-gospodarczego, choć nie brak i kłopotów. Wiele krytycznych uwag budzi m. in. przewlekła budowa remizy OSP, czy zaniedbanie dróg dojazdowych do gospodarstw rolnych. Negatywnie oceniono także ład i porządek na terenie gminy, szczególnie we wsiach Rożnów i Zbyszyce, gdzie częste są przypadki zakłócania ciszy nocnej oraz zanieczyszczania obrzeży jeziora Rożnowskiego przez osoby biwakujące „na dziko".

✸

W Zakopanem przebywała 24-osobowa grupa obywateli brytyjskich, w skład której wchodzili m. in. przedstawiciele Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, Ligi Młodych Komunistów oraz lewicowi działacze Partii Pracy i związków zawodowych. Goście zwiedzili Zakopane, Kraków i Oświęcim oraz Muzeum Lenina w Poroninie i Białym Dunajcu. Podczas spotkania z władzami miasta zaprezentowano dorobek kulturalny regionu; poinformowano również gości o procesie normalizacji sytuacji społecznej i politycznej w kraju.

✸

Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej w Gorlicach sygnalizuje brak farb i lakierów, co znacznie utrudnia prowadzenie remontów szkół. Bez rezultatu pozostają wszelkie interwencje w tej sprawie. Planowany zakres robót nie zostanie w związku z tym wykonany do końca wakacji.

✸

Specjalnie powołany zespół pod kierownictwem przewodniczącego WRN wizytował budowę szpitala w Nowym Targu. Stwierdzono, że nawet nie braki materiałowe stanowią w tej chwili największy problem, lecz niedostatek siły roboczej. Niepokojące jest zejście z budowy PBO „Podhale", które miało być wykonawcą niezbędnej infrastruktury. Wstrzymuje to w zasadniczy sposób postęp robót oraz uniemożliwia wejście na plac budowy podwykonawcy instalacji sanitarnych.

WYDZIAŁ INFORMACJI KW PZPR

Opinie

SNIEŻNA ŚLEPOTA. Uważam działalność Parku Tatrzańskiego za szkodliwą, a jego plany i koncepcje za tendencyjne, nieuczciwe i demagogiczne. Zacznę od pierwszego niepodważalnego faktu. Otóż powierzchnia Parku Tatrzańskiego wynosi 217 km kw., natomiast jedyny rejon, do którego zgłaszają swe życzenia narciarze, tzn. Kasprowy — Gąsienicowa — Kuźnice — Kalatówki — Kondratowa, obejmuje w sumie nie więcej niż 15 km kw, nawet jeżeli doliczymy Nosal i Krokiew. Wiadome jest każdemu narciarzowi, że żadne inne rejony nie nadają się do masowego narciarstwa i żadnych kolejnych propozycji narciarze nie wysuną, a więc o co w ogóle chodzi? Poza budową kilku wyciągów, czynnych tylko w zimie, niepotrzebne są żadne większe inwestycje, np. ziemne, nie przewiduje się wycięć lasu, poza już istniejącymi wiatrołomami (...) Zresztą teza o niszczącym wpływie narciarzy na florę i faunę jest zwyczajnym, niczym nie udowodnionym fałszerstwem (...) Tatr nie niszczą narciarze, demoluje je i zaśmieca masowa letnia turystyka piesza, spod znaku akcji socjalnej (...) Ta obrzydliwa stonka, zajeżdżająca autokarami prawie pod samo Morskie Oko dokonuje dzieła zatrucia i zniszczenia, za które cały ciężar i odium spada na narciarzy (...) Każdy narciarz w bezsilnej nieraz zgryzocie musi obserwować jak w największą zimową zawieję pcha się do kolejki na Kasprowy całe wycieczki ludzi w paletkach, którym zapobiegliwi organizatorzy zakupili miejscówki. Zaś reda ta oczywiście nie wystawi nawet nosa z górnej stacji na Kasprowym, w zadymce, nie wie nawet, gdzie się znajduje (...) Jedynym rozsądnym wyjściem i ratunkiem dla Tatr i Zakopanego jest zupełna zmiana charakteru tej „turystyki" i przejście z masowości na jakość (...) Wyciągi narciarskie są inwestycją o nieprawdopodobnej dochodowości, prawdziwą maszyną do robienia pieniędzy i np. w krajach alpejskich cała ich sieć w danej miejscowości należy do gminy, która pokrywa z tego swój budżet. U nas obecnie, w warunkach reformy gospodarczej i samofinansowania, byłaby to wręcz sprawa modelowa.

JERZY JURKOWSKI
„Przegląd Techniczny"

---

sem wyciska swoje piętno śmierć. Za cenę ludzkiej tragedii zyskują artuty entuzjaści naturalnego spokoju, których, niestety, nie potrafią odpowiednio zdyskontować. Ostatni dramat wydarzył się na jeziorze w październiku ubiegłego roku. W wyniku wywrotki motorówki stracił życie młody człowiek."

● Niedawno wraz z wicewojewodą **Józefem Niemcem** i kuratorem **Lechosławem Mikształem** odwiedziliśmy niektóre placówki kolonijne w Limanowej, Tymbarku, Dobrej. Ogólne wrażenie bardzo dobre, dzieci chwalą sobie pobyt w Nowosądeckiem. Kierownicy kolonii także nie mieli większych skarg, jedynie **Kazimierz Gruca** z kolonii Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach skarżył się, iż — mimo podpisanej umowy — lekarz z ośrodka zdrowia w Dobrej tylko raz odwiedził placówkę, a kierownik kolonii Rejonowego Zakładu Działalności Socjalnej Spółdzielczości Pracy w Szczecinie skarżył się na brak jajek w Limanowej. Generalnie wszyscy kierownicy placówek kolonijnych nie mieli zastrzeżeń do zaopatrzenia w podstawowe artykuły spożywcze, domagali się tylko lepszej jakości wędlin. Niektórzy np. Kopalnia Węgla Brunatnego „Bełchatów" przywozili na kolonię dodatkowe ilości mięsa i wędlin ze swoich województw.

● Mówi **Maria Zachwieja**, sekretarz Urzędu Miasta i Gminy w Szczawnicy: — *Skoszono już zboże. Na polach pozostał jeszcze jęczmień i owies. W Szczawnicy działa jeden punkt omłotowy. Żniwa przebiegają w sposób prawidłowy. Uprawa zbóż nie jest jednak naszą specjalnością, miejscowa ludność zajmuje się głównie hodowlą owiec. Grunty w gminie są IV i V klasy, sadzi się na nich przede wszystkim ziemniaki i buraki. Zupełnie zaskoczyła nas niespotykana od wielu lat ilość wczasowiczów. Prawdopodobnie już na wrzesień prawie wszystkie miejsca w domach wczasowych są zajęte. W Szczawnicy trwają remonty dróg i szkół.*

● Złodzieje kieszonkowi działający w Nowym Sączu przywiązczyli już sobie — nie licząc dolarów i biżuterii — półtora miliona złotych. Najwięcej kradzieży zdarza się w dni targowe na placach handlowych, w zatłoczonych autobusach, w kolejkach. Ofiarami najczęściej padają kobiety. W ostatnich dniach np. okradziono amerykańską turystkę. Zabrano jej 600 dolarów i dokumenty (te — na szczęście — odesłano). W jednym ze sklepów przy ulicy Jagiellońskiej, stojącej w kolejce kobiecie, skradziono trzy złote pierścionki, obrączki i 18 tys.! Milicja apeluje o większą ostrożność, nieznoszenie pieniędzy i dokumentów w niezabezpieczonych torebkach i koszykach.

● Otrzymaliśmy list od pana **Józefa Lisa** ze Szczawnicy o działalności tamtejszego Zarządu Miejskiego ZBoWiD. Dzięki operatywności jego prezesa, **Stanisława Nowaka** szczawniccy kombatanci często spotykają się ze sobą, dzielą wspomnieniami. W maju dwunastu członków ZBoWiD-u otrzymało „Medale za udział w wojnie obronnej 1939 roku". Józef Lis apeluje do kompetentnych władz o przyznanie ulgowych opłat za gaz i opał także dla weteranów z małych miast oraz o objęcie ich staranniejszą opieką lekarską.

● Wystawa prac **Władysława Hasiora** i **Stanisława Kuskowskiego** w sądeckiej synagodze cieszy się dużą popularnością. Szkoda tylko, że z wyjątkiem piątku i soboty, jest ona czynna zaledwie do godz. 14. Na przykład 10 sierpnia aż trzy autokary z wycieczkami natknęły się na zamknięte drzwi synagogi.

● Zakopiański korespondent „Dziennika Polskiego", **Wojciech Jarzębowski** donosi, że klienci skarżą się na złą jakość wędlin w Zakopanem. Reporter rozmawiał z kierownikiem sklepu „Społem" nr 15, który stwierdził, że bardzo często otrzymuje półsurowe, niedowędzone i kwaśne wędliny z zakopiańskich Zakładów Mięsnych. Dlatego ostatnio nie przyjął transportu wędlin, gdyż nie chce się narazić na krytyczne uwagi klientów.

● **Z KRONIKI MILICYJNEJ. Gwałty:** W Nowym Sączu zgwałcono 5-letnią dziewczynkę. Sprawcą okazał się 16-letni chłopak, przebywający na przepustce z Zakładu Poprawczego. **Nieszczęśliwe wypadki:** w Gródku nad Dunajcem w trakcie podłączanie prądu do młocarni, został śmiertelnie porażony prądem Kazimierz B. ◇ W Klusakowcach Wojciech J. cofając się na jezdnię w obawie przed rozsypującą się sterta drewna, został potrącony przez przyczepę traktora i zmarł po przewiezieniu do szpitala. **Korboje:** Adam H. z Jurgowa pobił przy użyciu noża Mirosława M., który w stanie ciężkim przebywa w szpitalu. **Prokuratorzy rejonowi aresztowali** Henryka G. z Wielopola za śmiertelne pobicie Mariana G., Jerzego G. z Raby Wyżnej za fizyczne i moralne znęcanie się nad żoną i czworgiem dzieci, Andrzeja S. z Witowa za znęcanie się nad żoną, córką i teściową. Arkadiusza W. ze Szczawnicy za włamanie do sklepu „Ruchu" i kradzież lornetki z mieszkania prywatnego.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Zespół Kontrolny Urzędu Wojewódzkiego przeanalizował realizację niektórych zadań objętych zaleceniami Inspekcji Sił Zbrojnych w pięciu gminach: Nawojowej, Ochotnicy Dolnej, Łapszach Niżnych, Jabłonce i Uściu Gorlickim. Z kontroli wynika, że większość zadań jest realizowana prawidłowo. Nie oznacza to jednak, że udało się wyeliminować wszystkie uchybienia i nieprawidłowości. Mankamenty dotyczą planowania pracy, które jest często formalne. Urzędy Gmin w Nawojowej i Uściu Gorlickim nie potrafiły udokumentować szkoleń wewnętrznych. W Jabłonce nie odbywają się zaplanowane zebrania wiejskie, a w Nawojowej i Łapszach Niżnych nie prowadzi się ewidencji uchwał i wniosków z takich zebrań. Nie najlepszy jest stan sanitarno-porządkowy kontrolowanych gmin. W Nawojowej straszą dzikie wysypiska śmieci wzdłuż potoku Srebrnik, w Łapszach Niżnych zaśmiecone uliczki, a w Jabłonce materiały budowlane składowane są w pasie drogowym.

Dobre jest zaopatrzenie w podstawowe artykuły spożywcze. Zdarzają się jednak przypadki sprzedaży artykułów przeterminowanych. Bywa również, że urządzenia chłodnicze są uszkodzone, nieodpowiedni jest stan sanitarny placówek handlowych, personel nie prowadzi zeszytów zakupów własnych. W Jabłonce nie pokuszono się o opracowanie programu rozwoju usług na terenie gminy, a w Wysowej od lat stoją niewykorzystane pomieszczenia w pawilonie handlowo-usługowym, a na dodatek zlikwidowano tam zakład krawiecki i szewski. Kontrolerzy stwierdzili nieprawidłowości w niektórych instytucjach pracujących na rzecz rolnictwa. W Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Uściu Gorlickim oprócz uchybień w zabezpieczeniu przeciwpożarowym poszczególnych obiektów, zastano bałagan i zdewastowany sprzęt rolniczy. Wiele do życzenia pod względem zabezpieczenia przeciwpożarowego oraz utrzymania porządku pozostaje w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Orawa" w Jabłonce.

We wszystkich kontrolowanych gminach prawidłowo na ogół realizowane są zadania z zakresu oświaty i wychowania oraz zdrowia i opieki społecznej.

● Dyrektor Wydziału Kontroli i Instruktażu, **Stanisław Kmak**, informuje również o kontroli realizacji zadań określonych w planach pracy. Skontrolowano terenowe urzędy administracji państwowej w Grybowie, Piwnicznej, Bobowej, Gródku nad Dunajcem, Laskowej, Nowym Targu (gminie), Podegrodziu i Tymbarku. Kontrola nie ominęła również wydziałów Urzędu Wojewódzkiego i jednostek im równorzędnych. Kontrolujący stwierdzili, że nastąpił znaczny postęp w planowaniu i organizacji pracy administracji wojewódzkiej i terenowej. Niektórym wydziałom nie udało się jednak zrealizować wszystkich zaplanowanych przedsięwzięć. Brak stałej konfrontacji planów tygodniowych z kwartalnymi i rocznymi negatywnie odbija się na realizacji zadań, powoduje przesuwanie ich na następne okresy, a nawet zaniechanie. Nie wszystkie wydziały UW oraz urzędy miast i gmin realizują na bieżąco własne plany kontroli, a Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin nie opracowała nawet programu w tym zakresie. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej na 12 zaplanowanych kontroli w okresie pięciu miesięcy br. wykonał tylko 2. Niepełną realizację planów kontroli odnotowano również w urzędach miast i gmin w Rabce, Laskowej, Czorsztynie, Podegrodziu, Jabłonce, Bobowej, Czarnym Dunajcu, Gródku nad Dunajcem i Tymbarku. Wiele zastrzeżeń budzi nadal sposób realizacji zarządzeń i wystąpień pokontrolnych.

● Rewizje gospodarcze prowadzone przez Wydział Finansowy Urzędu Wojewódzkiego, którym od niedawna kieruje **Józef Postrożny**, ujawniły w 3 kontrolowanych jednostkach czyny noszące znamiona przestępstw gospodarczych. Sprawy skierowano do organów ścigania. Przypadki niegospodarności stwierdzono m. in. w urzędach miast i gmin w Szczawnicy, Rabce, Kamionce Wielkiej, Dobrej, Nawojowej, Kamienicy, Chełmcu oraz w Zarządzie Gospodarki Terenowej w Nowym Targu, Zbiorczej Szkole Gminnej w Uściu Gorlickim, Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, Przedsiębiorstwie Turystycznym „Tatry" w Zakopanem, miejskich zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół w Limanowej i Zakopanem, Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego.

● Z udziałem kierownika Wydziału Administracyjnego KW **Alfreda Potoczka** obradował Komitet Zakładowy partii w Urzędzie Wojewódzkim. Tematem posiedzenia była ocena realizacji uchwał własnych i instancji nadrzędnych, ocena przebiegu szkolenia partyjnego oraz realizacji zadań przez członków KZ. W działalności szkoleniowej postawiono sobie za podstawowy cel zapoznanie wszystkich pracowników UW z podstawami polityki ekonomicznej partii i wyposażenie członków partii w wiadomości pozwalające na lepsze wykonywanie zadań przez administrację. Ważnym zadaniem będzie upowszechnienie wśród pracowników administracji ustawy o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym oraz polityczna i społeczna aktywizacja młodych wiekiem pracowników administracji.

● Kolegium Wojewody obradujące pod przewodnictwem **Władysława Gawlasa** oceniło realizację zadań gospodarczych I półrocza przez przedsiębiorstwa, dla których organem założycielskim jest wojewoda. Wyniki przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej można uznać za zadowalające. Niektóre sfery produkcji i usług tych przedsiębiorstw są nierentowne, ale muszą być utrzymane ze względu na zaspokojenie podstawowych potrzeb społecznych. W br. z dopłat w formie dotacji przedmiotowych skorzystało 17 przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej (w łącznej wysokości ponad 258 milionów złotych). Najwięcej pochłaniają dopłaty do komunikacji miejskiej oraz gospodarka mieszkaniowa.

Niepokoić musi jednak niskie zaawansowanie robót na budowie kolektora „Olcza" w Zakopanem, kanalizacji ulicy Nowokolejowej w Nowym Sączu, rozbudowie kotłowni na Równi Szaflarskiej w Nowym Targu. Nie najlepiej przedstawia się również budowa oczyszczalni ścieków w Mszanie Dolnej, Zakopanem, Rabce i Muszynie. Pomyślnie realizują planowe zadania przedsiębiorstwa budowlane podległe wojewodzie, których jest 9. Jedynie 3 z nich nie wykonały planu za I półrocze. Są nimi: Nowosądecki Kombinat Budowlany, Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem oraz Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych w Nowym Sączu. O ile dwa pierwsze mają szanse nadrobienia zaległości do końca roku, to PRI stacza się po równi pochyłej do upadku.

● Wiele pracy trzeba będzie włożyć w odbudowę zniszczonych przez powódź dróg i mostów. Niektóre miejscowości są w dalszym ciągu odcięte od świata i pozbawione komunikacji. Z radością więc przyjęto wiadomość, że wojska inżynieryjne pospieszą z pomocą w odbudowie mostów w Harklowej, Sędziszowej i Ropicy.

Powrót do życia po śmierci

Ponad 6 minut Larisa Z. znajdowała się w stanie śmierci klinicznej — zatrzymanie akcji serca nastąpiło w czasie operacji. Kiedy po 24 dobach odzyskała przytomność, jej błędny wzrok potwierdzał najgorsze przypuszczenia lekarzy: praktycznie nie było nadziei na przywrócenie do pracy jej systemu nerwowego. Prawie wszyscy lekarze nie mogli się jednak zgodzić z tym okrutnym wyrokiem natury i zaczęli leczyć 20-letnią pacjentkę. Ich wysiłki zostały nagrodzone: Larisa w pełni odzyskała świadomość, ale na tę chwilę lekarze musieli czekać dwa i pół roku.

O skomentowanie tego rzadkiego w medycynie przypadku poprosiłem doktora nauk medycznych, **Aleksandra Bielajewskiego**, kierującego tym „leczniczym maratonem".

— *Sam fakt przywrócenia człowieka do życia, nie należy już dziś do rzadkości. Zdarzył nam się przypadek, że mężczyzna w podeszłym wieku po przejściu zawału serca 11 razy znajdował się w stanie śmierci klinicznej. Udało nam się uratować go od śmierci i po okresie leczenia wrócił do domu w zupełnie dobrej kondycji. Przywrócenie pracy serca to jeszcze bynajmniej nie zwycięstwo. Organizmowi, który przeszedł śmierć kliniczną, grożą ciężkie następstwa. Oto dlaczego, kiedy uratowaliśmy Larisę od śmierci fizycznej, mało kto wierzył, że dziewczynę uda się uratować od śmierci socjalnej. Do tej pory, jak wykazały liczne doświadczenia na świecie, we wszystkich przypadkach jeśli przywrócenie do życia pacjenta następowało po pięciu-sześciu minutach, umierał organizm w całości lub jego mózg.*

— Czym więc można wyjaśnić wasz sukces? — pytam doktora Bielajewskiego.

— *W pierwszym rzędzie tym, że równocześnie z reanimacją zaczęliśmy stosować środki w celu niedopuszczenia do ewentualnych późniejszych powikłań. Na pewno z tego powodu niszczące procesy w mózgu nie zaszły jeszcze zbyt daleko. Po drugie, samo leczenie, walkę ze zgubnym działaniem głodu tlenowego prowadziliśmy kompleksowo. W tych krytycznych minutach, godzinach i dniach wykorzystaliśmy praktycznie wszystko, co mogłoby nam dać chociażby maleńką szansę na pozytywny wynik: sztuczne oddychanie i ochłodzenie mózgu, wstrzykiwanie antyhipoksantów — obniżających niebezpieczeństwo głodu tlenowego — i innych lekarstw polepszających odżywianie komórek mózgowych...*

W strategii leczenia Larisy wychodziliśmy z założenia, że śmierć kliniczna to zaledwie pierwszy etap śmierci mózgu, który może się posuwać już po ożyciu organizmu. Takie zjawisko może być wywołane „nawarstwieniem" się wielu czynników: podwyższeniem się przepuszczalności ścianek naczyń i rozwijającym się obrzękiem tkanek mózgowych, procesami wewnątrzkomórkowej autolizy, zmianami równowagi kwasowo-zasadowej i wieloma innymi. Medycyna uzbroiła już reanimatologów w obszerny arsenał metod walki z tymi objawami.

Przywrócenie Larisy do życia potwierdza wysunięte kiedyś przez Iwana Pawłowa przypuszczenie, że kora mózgowa odpowiedzialna za ludzką świadomość, chociaż jest najdelikatniejszą częścią centralnego układu nerwowego, posiada własne silne ośrodki obrony umiejscowione w głębokich warstwach mózgu. Biorą one na siebie główne uderzenie w najbardziej ekstremalnych warunkach. Nasza pacjentka, chociaż można u niej zaobserwować uszkodzenie głębokich struktur mózgu, zachowała jednak zdolność normalnego myślenia.

I jeszcze jedno. Ten wypadek świadczy o nadzwyczajnej plastyczności i o jakimś ukrytym „zapasie wytrzymałości" systemu nerwowego człowieka. Przesuwa on też, uważaną do tej pory za krańcową, granicę czasu, po której można całkowicie przywrócić człowieka do życia. Można się o tym przekonać odwiedzając naszą „nowo narodzoną".

Postanowiłem posłuchać rady doktora Bielajewskiego, ale w nowoczerkaskim szpitalu miejskim, gdzie Larisa przechodziła ostatni cykl leczenia już jej nie zastałem.

— *Larisa przeszła już ostatni cykl leczenia szpitalnego i wypisaliśmy ją do domu* — poinformował mnie dyrektor szpitala, Taras Nazarow. — *Oczywiście proces jej całkowitego powrotu do zdrowia jeszcze się nie skończył, lecz obecnie może być prowadzony już w warunkach ambulatoryjnych.*

Musiałem udać się do domu Larisy. Zastałem ją przy sprzątaniu mieszkania.

— *No cóż, staram się w miarę moich sił pomagać mamie* — mówi do mnie z nieśmiałym uśmiechem dziewczyna. Widzę z jakim trudem przychodzi Larisie nawet ten niewielki fizyczny wysiłek — czoło zroszone potem, drżą jej ręce, niezbyt pewnie stoi jeszcze na nogach.

— Co, *nie jestem jeszcze zupełnie sprawna?* — pyta dziewczyna. — *Widzi pan, właściwie to musiałam się wszystkiego uczyć jakby od nowa — i chodzić, i trzymać coś w rękach — w ogóle panować nad swoim ciałem. Na początku przesuwałam się po mieszkaniu trzymając się mamy.*

Rodzice Larisy (matka pracuje jako kontrolerka w kinie, zaś ojciec w miejscowym zakładzie), a głównie jej matka, byli cały czas pomocnikami lekarzy. Od ich uporu i cierpliwości w znacznym stopniu zależało wyzdrowienie dziewczyny.

Najwięcej czasu Larisa spędza obecnie w domu. Telewizor i magnetofon — to narazie jedyne rozrywki dziewczyny. Czyta również książki, ale nie tak jak dawniej, nie tak „namiętnie": jeszcze zbyt szybko męczą się jej oczy i często pobolewa głowa. Zaopatrzyła się w stos podręczników z medycyny pomimo lekarskiego zakazu pracy (komisja lekarska przyznała Larisie drugą grupę inwalidztwa). W jej domu, nikt jednak nie traci nadziei, że inwalidztwo to jest tylko czasowe i może nie od razu, ale z czasem dziewczyna będzie mogła wrócić do swojej dotychczasowej pracy. Z zawodu jest medykiem: skończyła średnią szkołę medyczną i pracowała jako felczer w pogotowiu ratunkowym.

Możliwości pełnego powrotu do zdrowia nie negują dziś nawet najwięksi sceptycy. Lekarze, których można zaliczyć do tej grupy, mieli już wystarczająco wiele powodów do pesymizmu, zwłaszcza po obejrzeniu wyników siedemnastokanałowego encefalografu, który konstatował: „duże dyfuzyjne zmiany w mózgu z wciągnięciem w patologiczny proces struktur rdzeniowych". Nietrudno wyobrazić sobie, jak byli zdziwieni specjaliści wierzący w wyniki aparatu, kiedy na kolejnym zebraniu obwodowego towarzystwa reanimatologów pojawiła się w pełnym zdrowiu niedawna „beznadziejnie chora" i sama odpowiadała na zadawane jej przez lekarskie konsylium pytania.

JURIJ KAZAKOW

PZPR W kręgu ludzkich spraw

Co jest lepsze — kiedy ludzie piszą i skarżą się do komitetów partyjnych, czy kiedy nie skarżą się? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Oczywiście najlepiej, gdyby w ogóle nie było skarg z powodu... braku przyczyn. Jednak taki idealny stan potraktować trzeba jako wprawdzie pożądany, lecz mało realny do osiągnięcia i jako taki wyłączyć z rozważań. Czy zatem dobrze, że ludzie przychodzą do partii ze swymi żalami? Dobrze, gdyż oznacza to, że mają do niej zaufanie, liczą na jej autorytet i pomoc. Z drugiej strony — tak przecież właśnie interpretowano prawdziwą lawinę skarg i listów napływających do instancji partyjnych w latach siedemdziesiątych. Czyli niby było dobrze. A skądinąd wiadomo, że owa lawina była wówczas sygnałem narastającego wśród społeczeństwa uzasadnionego niezadowolenia i rozgoryczenia, zaś rzeczywisty autorytet partii (zwłaszcza pod koniec dekady) nieustannie właśnie malał. Czyli było właściwie źle. Potem przyszły lata 1980 i 1981. Fala skarg opadła. Miałoby to więc oznaczać, że jest dobrze? Skądże znowu! Wiadomo jak gwałtownie (choć nie zawsze we właściwym kierunku) burzyły się społeczne nastroje. A dlaczego mniej zwracano się do partii, wiadomo — spadek jej rzeczywistej roli w państwie był widoczny. Nadzieje i prośby o pomoc zwracały się ku przeciwnemu biegunowi politycznemu, butnemu, hałaśliwemu i mamiącemu ludzi. Stan wojenny, postępująca normalizacja, stopniowe polepszanie atmosfery politycznej — i strzałka na skali skarg i próśb o interwencje znowu zaczęła wędrować w stronę partii.

W 1982 r. do Komitetu Wojewódzkiego PZPR wpłynęło 389 listów od obywateli to 43% więcej niż w 1981 r.). W pierwszej połowie 1983 r. — już 301, blisko dwukrotnie więcej niż przed rokiem. Daje do myślenia, że w 1982 r. do Urzędu Wojewódzkiego wpłynęło tylko 339 skarg, to jest o jedną trzecią mniej niż rok wcześniej. Sekretarze i pracownicy KW przyjęli także w ubiegłym roku przeszło pięciuset interesantów, zgłaszających się osobiście ze swymi sprawami. Pokój przyjęć bywa nieraz świadkiem spraw przejmujących. **Przychodzą zrozpaczeni prości ludzie, nieobyci z urzędowymi formalnościami, nie mogący przebić się przez mur przepisów, arogancji, niekompetencji, czasem głupoty i stronniczości funkcjonariuszy publicznych, dyrektorów i kierowników wszelkiej maści.** Ludzie, którym często wystarczyłoby życzliwe wytłumaczenie prawnych zawiłości bądź istoty niemożności rozstrzygnięcia po ich myśli. Zamiast tego spotykają się ze wzruszaniem ramion i grymasami zniecierpliwienia. Takie przypadki daje się rozwikłać stosunkowo łatwo. Rodzi się jednak retoryczna wątpliwość, czy rzeczywiście obywatele muszą chodzić do komitetu, skoro sprawę mógł wcześniej załatwić odpowiedzialny urzędnik?

Nieraz przychodzi z żalem skonstatować, że skarżącemu się nie można pomóc, chociaż ma on zupełną i udokumentowaną rację. Bo skąd wziąć np. mieszkanie lub ciągnik dla niego? Bywa i tak, że interesant subiektywnie ma rację, ponosi stratę, lecz interes publiczny wymaga innego rozstrzygnięcia (np. w sprawach wywłaszczeniowych lub eksmisyjnych). Zdarzają się też wypadki, gdy obywatel sam sobie wyrządził szkodę, łamiąc prawo (np. samowola budowlana). Osobną kategorię stanowią zwykli ewaniacy, nie próbujący nawet załatwić sprawy normalną drogą urzędową i przychodzący od razu do komitetu z prośbą o „poparcie" lub interwencję niejako „profilaktyczną". Ot, myślą, że znajdą bezpłatnego i skutecznego „adwokata".

Wpływają również anonimy, a ich ilość ostatnio wzrasta. Tu też trudno o jednoznaczne przesądzenie, jak je traktować. Są obrzydliwe — to te mające w założeniu podłych autorów stać się zarzewiem „rozróby" personalnej jako pospolitej formy zemsty osobistej. Ale i zdarzają się też podyktowane szlachetnymi pobudkami, zaś brak podpisu jest wynikiem zwyczajnej ludzkiej obawy przed zemstą ze strony większego lub mniejszego kacyka. Niestety, wiary w sprawiedliwość i ochronę prawa jeszcze nie dostaje.

Jak nietrudno się domyślić, wśród skarg i próśb o interwencje dominują sprawy mieszkaniowe, chyba najdotkliwsza teraz bolączka. Ludzie oczekują na mieszkania przez lata, egzystując często w skrajnie trudnych warunkach, młode rodziny mają ograniczone możliwości rozwojowe. Nic zatem dziwnego, że interweniujący o przydział mieszkań zachowują się czasem nerwowo lub nawet agresywnie. Niejednokrotnie rozpaczliwe położenie pcha ludzi do desperackich aktów — samowolnego zajmowania niezasiedlonych mieszkań. Następnym krokiem jest w takich razach eksmisja — a to już niemal pewny materiał do interwencji.

Obywateli bulwersują fakty zajmowania dużych mieszkań przez pojedyncze, przeważnie starsze osoby, odnajmujące je po wysokich cenach. Regularnie powtarzają się też pretensje do spółdzielni mieszkaniowych o sposób rozdzielania mieszkań. Jeśli pominąć podejrzenia o protekcję (lub powiedzmy wprost: korupcję), krytyka dotyczy obowiązujących zasad, które w opinii krytykujących powinny preferować warunki mieszkaniowe kandydatów. Z reguły skargom i listom w tej materii towarzyszą argumenty o socjalistycznych zasadach sprawiedliwości społecznej. Można zrozumieć, ale trudno zgodzić się z takim tonem krytyki. Wynika on z długoletniego przyzwyczajenia do niewłaściwych zasad polegających na praktycznym przejęciu przez administrację państwową rozdziału mieszkań spółdzielczych. Podstawa istnienia spółdzielni ma charakter majątkowy i jedynym kryterium kolejności przydziału powinna być kolejność wstępowania do spółdzielni. Obecnie przywrócono tę naturalną zasadę, która w wyniku odwyknięcia od niej wygląda na nienaturalną i budzi sprzeciw. Tymczasem względy społeczne powinny być uwzględniane przy rozdzielaniu mieszkań przez administrację państwową. To jednak wymaga ponownego, po latach przerwy, rozruszania budownictwa komunalnego.

Wyraźną tendencję wzrostową ma ostatnio ilość skarg dotyczących rolnictwa i gospodarki wiejskiej (w tym zwłaszcza gospodarki ziemią i przydziału maszyn rolniczych). Obywatele wskazują liczne przypadki przydzielania nowych ciągników rolnikom już posiadającym je, nawet w dobrym stanie. Padają zarzuty, iż komisje dzielą maszyny między siebie i po kumotersku. W wyniku powtarzających się skarg Wydział Rolny KW przeprowadził w dziesięciu urzędach kontrolę zasadności rozdziału ciągników i sprzętu. W Lubniu, Muszynie i gminie Nowy Targ stwierdzono nieprawidłowości. Do wojewody skierowano wniosek o wyciągnięcie w stosunku do winnych konsekwencji służbowych.

Inne często powtarzające się w skargach dziedziny to konflikty rodzinne i sąsiedzkie, płace, zwolnienia z pracy, renty i emerytury (nowosądecki oddział ZUS działa w anormalnych warunkach, z braku pomieszczeń archiwum ma w... Krakowie i bez wybudowania wreszcie w Nowym Sączu porządnego biurowca trudno liczyć na poprawę), skandaliczne niekiedy funkcjonowanie służby zdrowia (przy czym nie chodzi tylko o warunki w sensie materialnym), fatalna organizacja i sprzedaż protekcyjna, panoszące się w handlu, przewlekłość postępowania sądowego w sprawach cywilnych, złe funkcjonowanie administracji państwowej.

Niektóre sprawy są charakterystyczne dla poszczególnych jednostek administracyjnych. Np. trwająca od lat budowa zapory w Czorsztynie przyniosła okolicznej ludności masę kłopotów, związanych z budową nowych osiedli, podłączkami, doprowadzeniem wody i kanalizacji. Władze gminne są bezsilne wobec wykonawców, mających swe dyrekcje w Krakowie.

Ogólnie biorąc, poziom załatwiania skarg obywateli uległ pewnej poprawie. Tym niemniej są instytucje, nie raczące odpowiadać na skargi, nawet skierowane za pośrednictwem KW. Należy do nich np. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu, której kierownictwo nie ma też w zwyczaju odpowiadać na krytykę prasową. Można przytaczać dziesiątki kuriozalnych przykładów nieterminowego i niewłaściwego załatwiania ludzkich spraw. Oto na wniosek obywatelki o przydział działki budowlanej naczelnik Mszany Dolnej odpowiada odmownie dopiero po blisko roku. Naczelnik gminy Korzenna przez rok nie podjął żadnych czynności w sprawie skargi rolnika z Koniuszowej, dotyczącej uregulowania stanu prawnego lasu. Rolnik z Długołęki nie mógł doprosić się łaski Zakładów Mięsnych w Nowym Sączu, mających obowiązek naprawienia zaniedbania ajenta kontraktacyjnego (potrzeba było interwencji KW). I wiele innych, których sam opis biegu spraw przez różne instancje zajęłby więcej miejsca niż cały ten tekst.

Obowiązkiem partii jest szybkie i skuteczne reagowanie na wszelkie nieprawidłowości. Wszystkie ogniwa PZPR zobowiązane są do regularnego analizowania i rozwiązywania problemów zawartych w listach, postulatach, skargach i wnioskach obywateli. Również Komitet Wojewódzki zamierza we wrześniu br. na plenarnym posiedzeniu dokonać takiej analizy i w oparciu o nią sformułować zadania dla instancji i organizacji partyjnych oraz członków partii zajmujących kierownicze funkcje w administracji państwowej i gospodarczej.

Należy dodać, że organizacja rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków unormowana jest całościowo przez nowo opracowane zarządzenie Wojewody Nowosądeckiego, zobowiązujące m.in. dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego i naczelników do dokonywania dwukrotnie w ciągu roku analizy rozpatrywania skarg i wniosków, bieżącej kontroli terminowości oraz podejmowania wniosków służbowych wobec winnych zaniedbań. Można więc spodziewać się poprawy. Żadne jednak regulacje prawne nie pomogą w ograniczeniu ilości uzasadnionych skarg, dopóki nie będą usunięte przyczyny. Trzeba do nich zaliczyć przede wszystkim podłoże materialne skarg — brak, brak, brak... Dopóki nie będzie dostatecznej ilości mieszkań i ciągników, dopóty będą skargi, i z tym trzeba się pogodzić. Kolejna przyczyna — to niewłaściwi ludzie na niewłaściwych miejscach. Zbyt powszechne są jeszcze wśród urzędników niefachowość i niekompetencja. Zbieramy plon obniżania przez dziesiątki lat rangi zawodu urzędnika (traktowanego do niedawna jak konsumenta dóbr wytworzonych w sferze produkcyjnej). Dyskryminacja płacowa doprowadziła do selekcji negatywnej wśród kadry urzędniczej. Dopiero odwrócenie tych tendencji może doprowadzić do stworzenia w organach administracji zespołów światłych fachowców, zapewniających sprawne funkcjonowanie państwa i właściwą obsługę administracyjną obywateli. I wreszcie — **w urzędach musi zapanować atmosfera życzliwości i zrozumienia, że człowiek za barierką dla petentów to nie natręt, lecz współobywatel mający prawo do właściwego załatwienia jego sprawy.**

ŻYCZLIWOŚCI NIE DA SIĘ WSZAKŻE ZARZĄDZIĆ, JEJ POTRZEBĘ TRZEBA ZROZUMIEĆ.

WACŁAW RACZKOWSKI

...tych towarzyszy, którzy chodzą i utyskują lub opowiadają anegdoty o tym, że w takiej a takiej instytucji popełniono świństwo (...) trzeba pociągnąć do odpowiedzialności. Coście zrobili towarzysze (...) by z tym walczyć? Gdzie są wyroki za to, że robotnik lub chłop, zmuszony czterokrotnie czy pięciokrotnie zgłaszać się do instytucji, otrzymuje coś, co formalnie wygląda w porządku, a w istocie rzeczy jest naigrywaniem się z człowieka? (...) dlaczego nie zastawicie pułapki na tych panów biurokratów (...) i nie wpakujecie ich do więzienia za mitręgę?

Marek Kuźniak

Przestępczość nieletnich

Wiele uwagi poświęca się ustawom dotyczącym patologii społecznej. Skupia się jednak ona szczególnie tylko na dwóch z nich: o wychowaniu w trzeźwości i o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy. Stosunkowo najmniej zainteresowania wzbudza trzecia z tego pakietu — ustawa o postępowaniu w sprawach nieletnich.

Tymczasem jest ona spośród nich być może najważniejsza. Ma na celu przeciwdziałanie demoralizacji i przestępczości nieletnich, czyli znajdujących się w przedziale wieku od 13 do 17 lat. To przecież właśnie z tych, którzy już w tym wieku stawiają pierwsze kroki na przestępczej drodze rekrutuje się kadra, która w przyszłości będzie podmiotem zainteresowania zarówno kodeksu karnego, jak i dwóch pozostałych z wspomnianych tu ustaw. A więc troska o właściwe wychowanie nieletnich to zarazem działanie o charakterze profilaktycznym.

Skala przestępczości nieletnich jest u nas poważnym problemem. Są oni sprawcami ponad 10 proc. przestępstw.

W ubiegłym roku ujawniono popełnienie przez nich 34 tys. czynów zabronionych. Były to w większości drobne kradzieże i włamania, ale zdarzały się i zabójstwa. Corocznie w konflikt z prawem wchodzi ponad 20 tys. nieletnich. W ewidencji milicji znajduje się 60 tys. dzieci i młodzieży zagrożonych demoralizacją oraz sprawców przestępstw. Ciągle przybywają następni.

Szczególnie niekorzystne tendencje utrzymują się w zakresie narkomanii. Ma ona zdecydowanie młodzieżowy charakter, a liczba objętych tym nałogiem stale rośnie. 16 proc. narkomanów to nieletni, a przeważająca część pozostałych dopiero niedawno przekroczyła tę granicę wieku.

Można oczywiście pocieszać się tym, że są kraje gdzie zakres tych zjawisk jest jeszcze szerszy. Można, nic nie czyniąc, oczekiwać, że sama ustawa zlikwiduje zjawisko demoralizacji nieletnich. Ale takie postawy na pewno nie przyniosą oczekiwanych skutków wychowawczych. Potrzebne są działania przede wszystkim rodziny i szkoły, ale też i całe społeczeństwo musi poczuwać się do odpowiedzialności za wychowanie młodego pokolenia.

Trwają wakacje szkolne. Jest to okres szczególnie sprzyjający ucieczkom z domów czy wejściu na niebezpieczną drogę dzieci i młodzieży pozbawionej przez większą część dnia opieki ze strony osób starszych. Ustawa nakłada na wszystkich, którzy stwierdzą okoliczności zagrażające demoralizacją nieletnich obowiązek powiadomienia rodziców lub odpowiedniego organu MO czy sądu. Ten nałożony przez ustawę obowiązek powinniśmy traktować jako praktyczną realizację hasła „wszystkie dzieci są nasze"...

Władysław Szczepański

„Cykl świński" — z komentarzem

W ostatnich dniach powtarzają się w prasie informacje o znacznie większym — niż w analogicznym okresie ub. roku — skupie trzody chlewnej. Jest to prawda, ale jeśli fakt ten podaje się bez komentarza, łatwo wówczas o nieporozumienie w odbiorze i... nadmierny optymizm.

Wzrost skupu, niestety, któkotrwały — jest wynikiem nowych, wyższych cen na płody rolne, które jak wiadomo weszły w życie z niem 1 lipca. Ponieważ wcześniej nikt z tego nie robił tajemnicy, rolnicy przetrzymali trzodę, bo przecież każdy woli nawet trochę później ,ale za to więcej wziąć za swoją pracę.

Wspomniany nadmierny optymizm może — u mniej zorientowanych — sprowadzać się do przekonania, że teraz już w najbliższej i dalszej przyszłości, zaopatrzenie w mięso poprawi się. Być może, że tu i ówdzie tak się nawet na krótko zdarzy, ale byłoby to tylko wynikiem przejściowego braku miejsca w chłodniach, zwłaszcza że jednocześnie chce się w nich zmieścić — obok tego dodatkowego mięsa — także maliny i im podobne.

Mięso — poza bieżącą dostawą do sklepów — trzeba upychać w komorach chłodniczych, po pierwsze dlatego, że zawsze musi być rezerwa, a po drugie, że już za kilka tygodni w stanie pogłowia tuczników (czyli sztuk nadających się do sprzedaży) będziemy mieć na pewno tzw. środło. Tak da o sobie znać sytuacja z początku roku, kiedy to, na skutek niewłaściwych relacji cenowych, szły pod nóż maciory, a prosiąt nie było komu kupować.

Tu chcę przytoczyć kilka danych ze spisu zwierząt gospodarskich, przeprowadzonego w czerwcu przez GUS w gospodarstwach indywidualnych, które jak wiadomo, decydują o podaży wszelkich produktów rolnych.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Tak więc pogłowie trzody chlewnej liczyło w czerwcu 11,2 mln sztuk, tzn. o 3,4 mln mniej niż w tym samym czasie ub. roku. Ubyło zwłaszcza prosiąt i warchlaków, ale nie macior. Budzi to pewne nadzieje na poprawę i świadczy, że rolnicy chcą odbudować pogłowie. Najwyraźniej widać to w województwach: lubelskim, chełmskim i zamojskim. W tym ostatnim, prośnych loch było o 15 proc. więcej niż w czerwcu ub. roku.

Tak więc w sumie — zanosi się na nieznaczną poprawę — ale, jeśli chodzi o trzodę chlewną nie nastąpi to wcześniej niż w początkach przyszłego roku. Dużo jeszcze zależy od tego, jakie będą ostateczne zbiory zbóż i ziemniaków, jak wprowadzone właśnie nowe ceny w rolnictwie, ich wzajemne relacje, przyjęte będą w praktyce przez rolników. Intencją zmian było doprowadzenie do sytuacji, by każda działalność produkcyjna w rolnictwie była w miarę jednakowo opłacalna, by tym samym nie powtórzyło się zjawisko nazywane potocznie „cyklem świńskim", co przede wszystkim komplikuje sytuację na rynku żywnościowym i co w istocie nie tylko trzody chlewnej dotyczy.

Jeśli chodzi o stan w hodowli innych zwierząt: przybyło owiec — o ponad 6 proc., a za to ubyło bydła — o około 400 tys. sztuk (4 proc.) — wszystko to, powtarzam, dotyczy gospodarki indywidualnej.

Są to jednak, jeśli chodzi o bydło, ubytki mieszczące się w granicach dopuszczalnych, zresztą najmniejsze w stadzie krów mlecznych, i kto wie, czy nie jest to tendencja prawidłowa: już od dawna bowiem wiadomo, że nie sztuka mieć dużo krów (mlecznych) — lepiej jest mieć dużo mleka.

Nie trzeba czytać danych statystycznych, by stwierdzić, że mleka jest coraz więcej.

ŚLADEM naszych publikacji

Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Nawojowej w odpowiedzi na skargę ob. Heleny Oleksiewicz dotyczącą nagannej pracy sklepu w Maciejowej informuje: *Po dokładnym zapoznaniu się ze skargą pragniemy wykorzystać wszystkie uwagi Obywatelki, aby w przyszłości wyeliminować usterki. Ze swojej strony Zarząd zapewnia, że sklep ten zostanie otoczony szczególnym nadzorem, a z kierownikiem sklepu przeprowadziliśmy rozmowę służbową i udzieliliśmy ostrzeżenia w zakresie dyscypliny pracy. Pragniemy Obywatelkę przeprosić i zarazem zapewnić, że w przyszłości sklep będzie funkcjonował prawidłowo.*

Słowa te mogłyby zakończyć sprawę, gdyby prezes GS, GENOWEFA BOGDAŃSKA, na nich poprzestała. Niestety, większą część pisma wypełniają wyjaśnienia raczej osobliwe. Dowiadujemy się np., że sklep był zamknięty, bo pracownicy uczestniczyli w naradzie, a później pobierali pieniądze; że 8 kg kapusty istotnie trafiło do domu kierowniczki, „ponieważ miała ona w tym dniu robotników na własnym gospodarstwie rolnym"; że salceson sprzedany w sklepie był prywatną własnością kierowniczki, kupioną w innym sklepie ... A już zdumiewa zupełnie następujące zdanie: *w sąsiedztwie, gdzie Obywatelka przebywała, są telefony i można było powiadomić Zarząd zaraz po stwierdzeniu ewentualnych nieprawidłowości.*

Wydaje się, że takie uwagi są nie na miejscu wobec człowieka, który pisemnie pomógł Zarządowi ujawnić jaskrawe łamanie dyscypliny pracy. Nie ma żadnych powodów, by wyciszać krytykę słusznie niezadowolonych klientów! A sugestia, żeby raczej dzwonić, a nie pisać — to nic innego, jak odwodzenie krytykującego od udokumentowania na papierze faktów nagannych.

My w każdym razie nadal namawiamy Czytelników, by nie ustawali w sygnalizowaniu wszelkich niedoróbek, jakich doświadczają na co dzień.

DANUTA BINEK

„Życzliwy"

Poznali się w pociągu relacji Krynica — Warszawa. Już wtedy postanowiła: *„ten, albo żaden"*.

Potem był ślub, wspólny pokój w akademiku, Kubuś, a następnie obrona prac magisterskich, wyjazd do małego miasteczka, praca zawodowa, mieszkanie, Agnieszka. Jednym słowem: sielanka. Miły, spokojny dom. Atmosfera zrozumienia, poczucie bezpieczeństwa. Oczywiście, zdarzały się i nieporozumienia, ale drobne, ot jak w każdym małżeństwie. Trochę planów na przyszłość. I tak mijały kolejne lata.

Spotkałam Teresę przypadkowo na ulicy. Gdyby pierwsza nie odezwała się do mnie, nie poznałabym jej zupełnie. Nic w tej smutnej, zgaszonej, zaniedbanej kobiecie nie przypominało dawnej, wesołej i miłej dziewczyny. Miała trochę czasu do odjazdu pociągu, więc zaprosiłam ją do siebie. W trakcie rozmowy, kiedy zapytałam o jej dom, o dzieci i męża, nagle wybuchnęła płaczem ...

W ubiegłym roku nieoczekiwanie dostała anonim. Zbagatelizowała go. *Nieważny. Nawet śmieszny. Głupi kowal Brzydki i do tego kompletnie niedorzeczny.* Później zadzwonił do niej jakiś mężczyzna. Poinformował ją — gdzie, kiedy i z kim. Wyraził nawet zdziwienie, że jeszcze nie podjęła żadnych kroków i prowadzi ten sam tryb życia, lekceważąc sprawę.

I wtedy po raz pierwszy wkradło się zwątpienie. Może jednak? Po raz pierwszy zakwestionowała późny powrót męża do domu z zebrania. Przyglądała się ukradkiem jego twarzy, szukała szminki na kołnierzyku. Potem był znowu list. Natrętny. Imię i nazwisko kochanki. Miejsce pracy. Miejsce spotkań. Wpadła w popłoch. — *To chyba prawda. Tadeusz ostatnio jakiś zmęczony. Smutny. Roztargniony. Nieswój. To chyba prawda? Nie! Nie, to niemożliwe.*

Zaczęła brać leki uspokajające. Pigułki na sen. Nie pomagały. Zaniedbała się. Patrząc w lustro widziała własną postarzałą o kilka lat twarz. Płakała bez powodu. Znajomi coraz częściej pytali, co się stało. W domu wybuchały kłótnie o byle co. Postanowiła wziąć się w garść. I wtedy znowu ten przeklęty telefon. Po nim załamała się już kompletnie. Płacz, lekarstwa, wreszcie zdobyła się na rozmowę z mężem.

Zaprzeczył. Dziwił się. Uspokajał. Ale Teresa już mu nie wierzy. Czując obrzydzenie do samej siebie, nadal szpieguje męża. Niczego konkretnego nie ustaliła. Więc jak w końcu: zdradza czy nie? Ma kogoś? Budzi go po nocach: powiedz! On krzyczy, żeby się leczyła, że to histeria, choroba. Ona płacze i zarzuca mu zdradę. Grozi wyprowadzeniem się, samobójstwem. Błaga, prosi, żąda, obraża się. Zdaje sobie sprawę, że tak nie wolno. I nie może przestać. Nie jest w stanie uspokoić się, opanować, pomyśleć logicznie, wyjść z tego z godnością. To już nie jest życie. To koszmar. Są rozbici, wyniszczeni wewnętrznie, niezdolni do spokojnej rozmowy.

Jak ma się bronić osoba, którą dosięgła „życzliwość" bliźnich?

Doprawdy, człowiek nazwany przez filozofów chlubą i zakałą wszechświata jest zdolny nie tylko do czynów wzniosłych, ale i podle niskich.

POD NAMIOTEM

— *Na zakopiańskim campingu „Pod Krokwią" przebywamy od tygodnia. Jako studenci nie jesteśmy finansowo zbyt zasobni, więc korzystamy z tańszej formy wypoczynku. Pobyt pod namiotem przypomina nam harcerskie biwaki. Czas wypełniamy wypadami w góry. Tęskniliśmy za tym od dawna. Tatrzański pejzaż wspaniale relaksuje. Przywieźliśmy ze sobą niezbędną żywność. Sami przygotowujemy posiłki. Na polu campingowym znajduje się sklep spożywczy, doskonale zaopatrzony, w którym codziennie można zakupić świeże pieczywo, nabiał, słodycze. Kierownik campingu dba o spokój, czuwa nad utrzymywaniem porządku. Będziemy tu wracać w przyszłości.*

(Andrzej i Michał z Tarnowa)

— Camping jest doskonale prowadzony. Warunki, jakie tu zastaliśmy pozwalają idealnie wypoczywać. Przebywaliśmy już na campingach nadmorskich, ale im daleko do zakopiańskiego. (...) Dookoła smrekowy las z koronami pachnącego igliwia ocieniającego przed skwarem słońca. Nawet nasza dwuletnia córeczka, czuje się doskonale pod namiotem. Przebywamy tu już drugi tydzień i chyba pozostaniemy dłużej. Nie nudzimy się, nie tęsknimy do zorganizowanych imprez kulturalnych czy sportowych. Prawdziwy wypoczynek powinien polegać na organizowaniu czasu, w sposób jaki najbardziej się lubi. Co przeszkadza? Niestosowne zachowanie się niektórych grup młodzieżowych. Młodych trzeba uczyć kultury wypoczynku. Czasami im się wydaje, że są sami na campingu. Krzykliwe rozmowy po godzinie 22, ostentacyjne demonstrowanie sprzętu radiofonicznego, lub umiejętności wokalnych i instrumentalnych to często wynik niekontrolowanego picia alkoholu. Bywa, że podobnie zachowują się też starsi bywalcy. Kierownik campingu niejednokrotnie musi interweniować. Zdarzają się też przypadki rozpalania ognisk w pobliżu namiotów, mimo, że są wyznaczone do tego celu specjalne tereny. Uważamy, że wobec turystów zakłócających spokój należy stosować ostre środki oddziaływania. W skrajnych sytuacjach kierownik campingu powinien ich po prostu zmuszać do opuszczenia pola.

Bardzo pomocny na campingu „Pod Krokwią" jest bar szybkiej obsługi. Korzystamy z niego dość często, mimo że mamy dużo swego pożywienia i sprzęt do przygotowywania posiłków.

(małżeństwo z małym dzieckiem z Katowic)

Zamierzamy pozostać tutaj przez tydzień. Pogoda dopisuje, góry nawołują do wypraw. Warunki wypoczynku i ceny — zupełnie przyzwoite. Wokół nas spokój, każdy stara się o utrzymanie porządku. Gdyby tak można jeszcze zwiększyć ilość sanitariatów (bowiem przebywających dużo i niejednokrotnie tworzą się kolejki). Czasem brakuje ciepłej wody, ale to wina użytkowników, którzy jej nie oszczędzają.

Nie ma kradzieży ani włamań do namiotów. Każdy gość otrzymuje kartę pobytu, która przy wejściu na camping jest sprawdzana. Życie towarzyskie? Każdy przebywa w swoim gronie. Świadczymy sobie po sąsiedzku drobne usługi.

(Sylwia i Adam z Wodzisławia Śląskiego)

*

Na terenie Zakopanego są trzy campingi podlegające Tatrzańskiemu Przedsiębiorstwu Turystycznemu „Tatry". W Polsce jest ich 150. Największy zakopiański camping „Pod Krokwią", prowadzony przez Jerzego Warchałę, obejmuje obszar ponad czterech hektarów. Dysponuje 400 miejscami pod namiotami oraz 30 w domkach campingowych. Zatrudnia 30 osób. W okresie szczytu turystycznego przebywa tutaj około tysiąc osób. Rezerwację na pobyt w domkach przyjmuje się na długo przed rozpoczęciem sezonu. Oprócz turystów krajowych byli tu goście z odległej Australii i Nowej Zelandii, nie mówiąc o Węgrach i Niemcach.

Na polu „Pod Krokwią", oprócz wymienionych przez naszych rozmówców urządzeń, znajduje się także wypożyczalnia sprzętu turystycznego, sklep z galanterią sportowo-turystyczną oraz rozlewnia gazu. Na życzenie grup zorganizowanych zaprasza się na spotkania członków zespołów regionalnych.

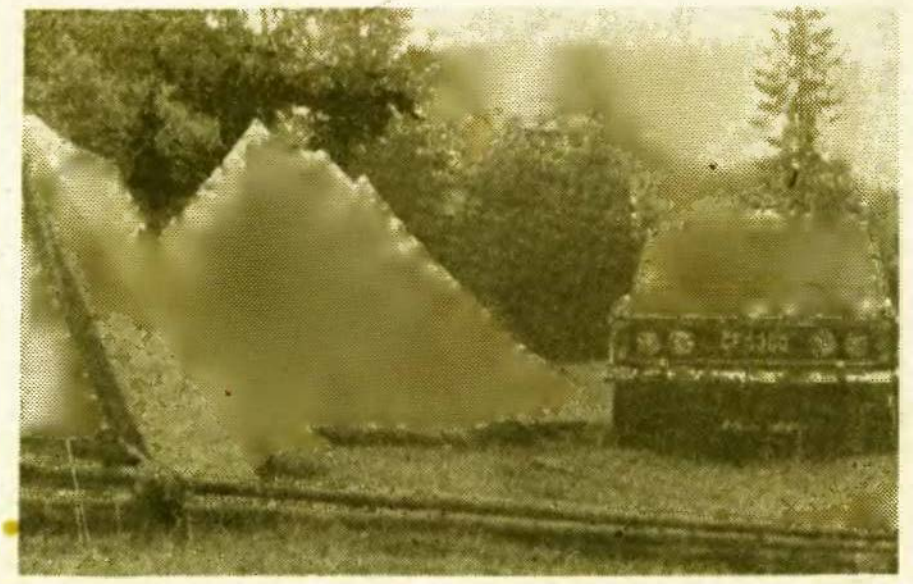

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Drugi co do pojemności camping znajduje się na Harendzie. Może on przyjąć pod namioty około 200 osób. Dysponuje również barem szybkiej obsługi. Nieco mniejsze pole namiotowe posiada camping Przy Drodze do Olczy. Prywatne pole namiotowe na 75 miejsc znajduje się też przy Krupówkach.

Turystyka campingowa jako powszechnie dostępna forma wypoczynku zyskuje coraz więcej sympatyków. Pozwala poznać piękne zakątki kraju. Ci, którzy zasmakowali w campingowym życiu najczęściej do niego wracają.

MAGDA HALINA KRÓL

Krystyna Dulak-Jankiewicz

Gnieciu

Od Kacego poprzez Mnisek
wali Gnieciu-Bazylisek
i racicom po racicy
hipko prosto ku granicy.
A kie piął sie w góre drapom,
przysłanioł se kościół łapom.
Juz go minął, juz jes w dole,
Gnieciu škrabie ciężkie wole,
co po brzuchu, po cherbiecie
ludziom ziywot niemi gniecie.
Dyndajom mu tak u karku
od samego dzieś Kieżmarku.
Znajom ciężor jego skóry
Pilchowiany i Magóry.
Teroz Gnieciu-Bazylisek
wali prosto poprzez Mnisek,
Pieworówce gnot za gnotem
wolem przygniyś kiej okotem
i łomnicy koś po kości
poupychać do wnętrzności,
i Lojzowy mordowisko,
a Długosce zamrocysko.
Patrzcie ilu ludziom moce
poodbiyro tak w pół noce.

A kie przysed do Duloka,
to dostoło nieboroka,
bo u stryka w kazdem kątku
wartuje wom świąt przy świątku
i ze słomy z przędzielnice
wycynio wom stryk świątnice.
Ftoś by myśloł, śtuka dziada,
a óna wom moc posiada.

Kie sie Gnieciu zapar w łzbie
siyćkie świątki w święty cizbie
skuły Gniecia śpilicami,
jaz sie nakrył racicami.
A kie Gniecie dało dyla,
to juz było pół z Bazyla,
juz bez mocy i bez woli
Gnieciu w drapie sie gramdi.

Zdziurawione Bazylisko
na odwider dzieś na Pilsko
sie odwlekło.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Dla uczniów, dyrekcji i nauczycieli, a także wielu mieszkańców Zakopanego — prawdziwym dramatem był pożar Szkoły Mistrzostwa Sportowego na Bystrem. Mój przyjaciel, Jędrek twierdzi zawsze, że w najtrudniejszych nawet sytuacjach nie wolno załamywać rąk, a wręcz przeciwnie — trzeba się starać znaleźć jakieś rozwiązanie. W tym konkretnym przypadku rozwiązanie znaleziono momentalnie: po prostu postanowiono niezwłocznie, nie oglądając się na nic, przystąpić do odbudowy szkoły. Ponieważ od chwili podjęcia tej decyzji minęło już kilka tygodni, postanowiłem się zorientować, jak sprawy stoją. Spotkałem się z dr Stefanem Rogalskim, dyrektorem Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego, wysłuchałem wszystkiego na temat aktualnej sytuacji i postaram się w wielkim skrócie przekazać to Czytelnikom.

Jak wielką wagę do odbudowy szkoły przykładają władze i społeczeństwo Zakopanego, świadczy chociażby fakt utworzenia Społecznego Komitetu Odbudowy Szkoły. Oto jego skład: przewodniczący — Stefan Dziedzic, poseł na Sejm, jednocześnie absolwent szkoły na Bystrem; z ramienia instytucji patronackiej czyli COS-u — dyrektor mgr Kazimierz Możdzierz; krakowski „Polkabel" (dzieci rodziców z tej instytucji przebywały w szkole na koloniach) reprezentuje dyr. Issa; Polski Związek Narciarski — Władysław Rej; Polski Związek Łyżwiarstwa Szybkiego — prezes Alojzy Mokrogulski; Okręgowy Tatrzański Związek Narciarski — inż. Jerzy Bielawa; Okręgowy Związek Łyżwiarstwa Szybkiego — mgr Ryszard Sikora; kluby sportowe — trener Łuszczek z Wisły-Gwardii; Komitet Rodzicielski — p. Czesław Bednarz. Skład Komitetu jest na tyle reprezentatywny, że pozwala rokować wypełnienie celów, jakie sobie postawił: współpraca z dyrekcją szkoły, organizacja pomocy społecznej, mobilizacja rodziców do pomocy przy wykonywaniu najprostszych prac (przede wszystkim — rozbiórkowych), próby zainteresowania zakładów pracy problemami szkoły (a zainteresowanie jest bardzo małe!), uczestnictwo zawodników w pracach oraz pozyskanie sprzętu do wywozu gruzu, spalonych belek itp.

Wszystko to bardzo ładnie wygląda, ale faktem jest, że sam komitet, chociażby najbardziej ofiarny, nie rozwiąże problemów związanych z odbudową gmachu szkoły. Wspomnieć należy w tym miejscu o inżynierach z zakopiańskiego oddziału Wojewódzkiego Biura Projektów, którzy na bieżąco wykonywali wszelkie prace, w tym również niezbędne uzgodnienia — z Sanepidem, Ochroną Środowiska, Strażą Pożarną itp. Strażacy prowadzą roboty rozbiórkowe na najwyższych kondygnacjach. Pomagają także rodzice uczniów i młodzież. Nie tylko ze szkoły! W czynie społecznym pomagali uczestnicy obozu z Pabianic, a także przebywający na obozie w Zakopanem, w Domu Wczasów Dziecięcych „Krakus" — pionierzy z Uljanowska wraz ze swoimi opiekunami, dr Władysławem Mężykiem z ramienia Kuratorium nowosądeckiego oraz Władimirem Nikołajewiczem Mironowem, kierownikiem grupy.

Dr Rogalski nie może odżałować, że w porę nie zabezpieczono obiektu, chociażby folią, tak jak obecnie to zrobiono. Ulewne deszcze padające w połowie lipca zwiększyły szkody. W tej chwili da się uratować ok. 70% parkietu, a gdyby w porę zabezpieczyć, można by uratować dużo więcej, wysuszyć i użyć ponownie. *Najważniejsze — to nakryć budynek dachem przed zimą* — twierdzi dyrektor. Trudno nie zgodzić się z tym twierdzeniem; w budynku znajdującym się pod dachem można przeprowadzać prace wewnątrz i w ten sposób szkoła szybciej doczeka się otwarcia, a poza tym uniknie się dodatkowych zniszczeń, które mogą spowodować np. wcześniejsze opady śniegu. A zima lubi w Zakopanem zaskakiwać! Być może uda się pozyskać pomoc choćby plutonu wojska, ze specjalnej jednostki budowlanej z Bochni, wówczas prace ruszyłyby o wiele szybciej, gdyż — jak się okazuje — moc przerobowa zakopiańskich przedsiębiorstw budowlanych chyba nie wystarczy.

Optymizmem to wszystko jednak nie napawa. Trudno liczyć, aby w przyszłym roku zajęcia odbywały się już w odbudowanej szkole. W nadchodzącym roku szkolnym młodzież będzie rozmieszczoną po różnych szkołach: klasy od 0 do III — w „Krakusie", IV—VIII — w godzinach popołudniowych na Cyrhli, klasy licealne — również w godzinach popołudniowych na Olczy i w Liceum Ogólnokształcącym. Pozostaje jeszcze problem dzieci z klas IV—VIII b, czyli — niesportowych. Prowadzone są rozmowy z rodzicami i dzieci te zostaną rozmieszczone w szkołach położonych najbliżej miejsca zamieszkania. Łącznie jest to grupa około 80 dzieci. W związku z rozrzuceniem dzieci i młodzieży po całym niemal Zakopanem — czynione są starania o przydzielenie dodatkowego autokaru, który dowoziłby je na zajęcia szkolne i treningi. Wydaje się, że odpowiednie czynniki pójdą na rękę władzom szkolnym i pomogą rozwiązać ten problem.

— *Jak wobec tego będzie wyglądało otwarcie roku szkolnego — w szkole, która właściwie nie istnieje?* — pytam dra Rogalskiego.

— *To nieporozumienie!* — odpowiada dyrektor. — *Szkoła istnieje, nie ma tylko gmachu, gdyż się spalił. 1 września zamierzamy urządzić zbiórkę przed gmachem spalonej szkoły i stamtąd ulicami przemaszerujemy do hali COS-u gdzie odbędzie się uroczyste otwarcie nowego roku szkolnego. Nauka i zajęcia sportowe odbywać się będą normalnie.*

Jest w szkole jeszcze wiele problemów, których nie jest ona w stanie sama rozwiązać. Chociażby mieszkania dla dwóch rodzin nauczycielskich, które w dalszym ciągu przebywają w spalonej szkole: bez światła i wody. Wiadomo ogólnie, jak ciężka jest sytuacja mieszkaniowa w Zakopanem, ale czy naprawdę nic nie da się zrobić? Może by tak na wszelki wypadek zarezerwować dwa „pustostany" (jeżeli takie w ogóle się znajdą) dla tychże dwóch rodzin? Samo współczucie, jakie im wszyscy na każdym kroku okazują, nie wystarczy. Tym ludziom naprawdę potrzebna jest pomoc jeszcze przed nastaniem zimy!

Michał Gąsienica-Szostak

Pejzaż można nakreślić kilkoma liniami na papierze, lecz także — wyrzeźbić w metalu, drewnie czy kamieniu. W pracowni Michała Gąsienicy-Szostaka, mieszczącej się na piętrze typowego, góralskiego domu jest ich wiele — niezwykłych krajobrazów powstałych z połączenia umiejętności rzeźbiarskich z niezwykłą fantazją artysty, który w pozornie prostych formach i w niewielkiej przestrzeni potrafi zamknąć zarówno bogactwo przyrody, jak i charakterystyczne rysy ludzkich twarzy. Rzeźbi z natury tak, jak inni malują. Nie ma wzorów i naśladowców. Gorce, Tatry, miasteczka Podhala, czy srebrne zimowe krajobrazy tworzone z cienkich płatków metalu wtopionego w szkło, lub ryte w kamieniu rozświetlone smugami leżących na stokach gór śniegów — są bardziej wymowne i prawdziwe, niż barwne, malowane pejzaże. Podobnie — portrety; ujęte w kilku rysach twarze przyjaciół — Tadeusza Brzozowskiego czy Jerzego Panka, ostatnie z pracy artysty, zachowują uderzające podobieństwo, choć nie można ich nazwać realistycznymi. Jest to sztuka doskonałego skrótu.

Michał Gąsienica-Szostak, rodowity zakopiańczyk, nie lubi mówić o sobie, o swoim przywiązaniu do miejsca, w którym jego rodzina żyje od pokoleń i do którego powrócił po wieloletnim pobycie w Gdańsku. Widać je jednak wyraźnie w tematyce jego prac, w atmosferze domu i w wystroju zatłoczonej pamiątkami pracowni, w której centralne miejsce zajmuje spora kolekcja pasterskich, góralskich dzwonków.

„Uprawianie" rzeźby jest w rodzinie Gąsieniców-Szostaków czyś naturalnym. To niemal sposób życia, który przechodzi z pokolenia na pokolenie.

— *Zostając rzeźbiarzem — przejąłem jedynie rodzinne tradycje* — mówi artysta. — *Dziadek uczył się artystycznego rzemiosła w Szkole Przemysłu Drzewnego jeszcze w czasach, gdy mieściła się ona w Kuźnicach, w dworze barona Eichborna, a dyrektorem był Franciszek Neužil. Ukończył ją w 1886 roku. Później dziadek rzeźbił elementy architektoniczne, m. in. do kościoła parafialnego w Zakopanem, a dla Stanisława Witkiewicza wykonał wiele prac w tzw. stylu zakopiańskim, wśród nich model willi „Pod Jedlami" na wystawę paryską.*

Ojciec Karol Gąsienica-Szostak był uczniem Szkoły w czasach Stryjeńskiego. Ukończył ją jako rzeźbiarz. W latach 1928—30, będąc narciarskim mistrzem Polski rywalizował z Bronkiem Czechem o pierwszeństwo. Obecnie jest jedynym z grupy dawnych, znanych narciarzy zakopiańskich.

Michał Gąsienica-Szostak również startował jako narciarz, został nawet mistrzem juniorów lecz przede wszystkim — od najmłodszych lat rzeźbił.

— *Byłem uczniem Antoniego Kenara. Rysunku uczył mnie Tadeusz Brzozowski. Kenar, jako człowiek i artysta — to niezwykłe zjawisko w polskiej sztuce. Wiele trudu włożył w utrzymanie szkoły na wysokim poziomie, ochronę swobody twórczej, a dla nas, uczniów był bardziej ojcem, niż nauczycielem.*

W roku 1961 artysta studiował w PWSSP w Gdańsku, którą ukończył w pracowni rzeźby prof. Alfreda Wiśniewskiego. Przez osiem lat pracował jako asystent na uczelni. Koniec lat pięćdziesiątych w Gdańsku — to okres ożywionego ruchu kulturalnego. Szczególną rolę odgrywał tu teatr studencki Bim-Bom, którego współtwórcami byli sławni później artyści: Jacek Federowicz (absolwent wydziału malarstwa), Zbigniew Cybulski i Bogumił Kobiela, z którymi Michał Gąsienica-Szostak blisko się przyjaźnił. Wrócił jednak do Zakopanego. Po Kazimierzu Fajkoszu został dyrektorem Szkoły Kenara i pełnił tę funkcję do 1981 roku.

— *Trudno mi zgodzić się z wciąż pojawiającą się, właściwie mało znaczącą formułką o „ludowości" preferowanej przez zakopiańską szkołę. Jako nauczyciel zawsze uważałem, że nauczać należy po prostu solidnego rzemiosła i jednocześnie — umiejętności myślenia współczesnymi kategoriami plastycznymi. Ludowość jako taka nie istnieje. Można to zauważyć śledząc historię szkoły. Dziadka Austriacy nauczyli dobrego rzemiosła. Później zwyciężyły wpływy Witkiewicza, co oznaczało podporządkowanie wzorom secesji tego, co autentycznie podhalańskie. Ojciec uczył się tutaj w okresie Stryjeńskiego, który wprowadził z kolei formizm. W kolejnych latach nasilały się wciąż nowe wpływy rodzące różne odmiany stylizacji. Kultura ludowa w czystej postaci zachowała się w muzyce; w sztukach plastycznych (jako bardziej użytkowych) częściej była inspiracją, niż celem. Zabrakło tu też artysty pokroju Szymanowskiego, który potrafiłby ocalić autentyzm przydając mu jeszcze wartości. Trudno więc mówić w sztuce o stałym powrocie do źródeł prawdziwej kultury ludowej, gdyż są one dziś mało wyraźne. A jedynie ziemia, jej krajobraz i historia, choć też ulegają zmianom — są wartościami, których autentyzmu nie da się zaprzeczyć.*

Michał Gąsienica-Szostak, choć niechętnie, przyznaje się do związków z tradycją — jest chyba najmocniej spośród znanych zakopiańskich artystów związany ze swoim regionem. Jego rzeźbiarskie pejzaże i kompozycje graficzne tworzą jakby nową „Księgę Tatr". W nich pojawiają się też wizerunki innych okolic. W najtwardszym materiale ich twórca potrafi wyrazić kruche, delikatne piękno przyrody, lecz także — jej siłę i trwałość. Od dłuższego czasu poświęca się pracy nad małymi formami rzeźbiarskimi, choć nie tak dawno jeszcze tworzył duże, [illegible] w drewnie lub kamieniu rzeźby. Wiele z nich już nie istnieje, a ich świadectwem są tylko fotografie przedstawiające piękne madonny Frasobliwych, kompozycje symboliczne i realistyczne ukazujące ludzkie postacie i świadczące o szerokich możliwościach twórczych autora.

Nie ma dziś zapotrzebowania na duże rzeźby, a trudno w nieskończoność gromadzić swoje prace — mówi Michał Gąsienica-Szostak — *Niestety, wiele z nich posłużyło mi za tworzywo dla mniejszych kompozycji.*

W Gdańsku stoi pomnik jego dłuta przedstawiający Heweliusza, na Cytadeli w Poznaniu — rzeźba plenerowa „Kwiat", w Mrągu Pomnik Dwudziestolecia, w Olsztynie — najbardziej ekspresyjna z rzeźb — Prometeusz, łącząca kształt ludzki z zarysem płomienia, oraz w Biskupinie — dwie kompozycje wykonane w dębie, które formą i konstrukcją nawiązują do stylu prasłowiańskiej architektury.

Artysta rekonstruował również gdańskie zabytki m. in. jego dziełem jest fryz renesansowy w gdańskim ratuszu.

Miał wiele wystaw. Po raz pierwszy zaprezentował się jako student, na łamach czasopisma „Uwaga" w 1958 roku. W Sopocie, w 1963 roku — miał pierwszą wystawę. Ostatnia odbyła się w zakopiańskiej Galerii BWA kilka miesięcy temu. Wystawiał też za granicą, w Pradze i Brnie.

Osobnym działem jego twórczości są oryginalne medale, których wykonał już wiele m. in. ostatnimi dziełami były: medale z okazji 400-lecia Zakopanego, otwarcia willi Atmy, jubileuszu Szpitala Zakopiańskiego, Pucharu Europy i Pucharu Świata w narciarstwie.

Jego żona, Marta, jest znaną artystką tworzącą oryginalne tkaniny, często eksponowane na wystawach krajowych i zagranicznych, syn Karol — absolwent Szkoły Kenara, którego rzeźby zwracały uwagę na zeszłorocznej wystawie absolwentów, jest obecnie studentem warszawskiej akademii.

— *Być artystą, to duże ryzyko. Jest to zawód inny niż wszystkie. Jak mówił Kenar — przypomina skok do studni. Lecz nawet wtedy, gdy okaże się on udany — nigdy nie jest się tego pewnym i wciąż jakby na początku drogi.*

LUCYNA KASZUBA

Andrzej B. Krupiński

Miasteczko

Mówcie, co chcecie, ale dla mnie Czarny Dunajec jest i pozostanie miastem, no powiedzmy — miasteczkiem. Wprawdzie niezbyt długo cieszył się on swoją miejskością — kilkadziesiąt lat zaledwie, aliści z tego czasu pozostał mu zupełnie miejski układ przestrzenny. Wyznacza go prostokątny rynek i dwie pary biegnących równolegle przez całe założenie ulic, łączących się w trakty, z których jeden wiedzie ku Krakowowi, drugi na Słowację. Pośrodku zaś miasteczka wynosi się ponad całą jego zabudowę biała nawa kościoła parafialnego, który przyszli mieszczanie wystawili w 1794 roku i otoczyli kamiennym murem z bramkami, by wiadomo było, co boskie, a co cesarskie. Wokół kościoła, przy rynku i ulicach, rozsiadły się gęstą kupą domstwa czarnodunajczan: jedne drewniane, poczerniałe i pogarbione od starości, inne murowane, o pobielanych ścianach, zalecające się eklektycznym wystrojem z czasów Franciszka Józefa. Wśród nich wyróżnia się swoją dworkowatą wytwornością dom niegdysiejszych wójtów czarnodunajeckich. Zbudowano go z kamienia i cegły około 1840 roku, przyozdobiono ganeczkiem o dwóch kolumnach i skromną dekoracją plycinową, obejmującą otwory okienne. Wyszedł z tego miły dla oka prowincjonalny klasycyzm w zupełnie przyzwoitym wydaniu.

Czarny Dunajec rozsiadł się już dość dawno pośród rozległej równiny podhalańskiej, nad postrzępioną w tym miejscu rzeczką noszącą to samo co on nazwanie — Czarny Dunajec. Wokół miasteczka zaś rozpościera się na kilometry gładzizna torfowisk, na której od czasu do czasu pojawiają się ogniki i dymy samozapaleń. Nic to; ugasi je byle deszcz lub silniejszy podmuch wiatru. Cały obszar tych torfowisk miejscowa ludność zwie Borami. Fantazja ludowa dopatrywała się w nich dna jakiegoś wielkiego jeziora, które miało niegdyś zalewać całą dolinę orawsko-nowotarską. A jak wieść niesie, „jeden król Polski chciał to jezioro na urodzajną ziemię przerobić: kazał wykuć spust przez Pieniny i puścić wody (Dunajca) na równiny. Jezioro opadło i wyschło, i tylko na zachód od Czarnego Dunajca ostały się torfy. A upustem płynie sobie Dunajec ku Sączowi". Dali wiarę tym opowieściom i Seweryn Goszczyński, i Szczęsny Morawski, i Wincenty Pol, który ubrał je nawet w poetycką szatę:

„Drzewiej tu u nas inaczej bywało —
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało,
Pod Górzec tylko zbierała miód
pszczoła,
A Tatry Dunaj oblewał dokoła,
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiła w głębinie.

Dajmy jednak pokój legendom i domysłom, a zajmijmy się historią naszego miasteczka, którą jako pierwszy starał się nam przybliżyć monografista Czarnego Dunajca, Stanisław Kantor.

Nie ma mądrych, gdy idzie o ustalenie daty powstania czarnodunajeckiej osady. Jedni początki jej istnienia wiążą z działalnością ludźmierskich cystersów, inni z gospodarczą działalnością Jana Pieniążka, podczaszego krakowskiego, starosty nowotarskiego i posła na sejm w 1589 roku. Pewne jest wszak, iż już w roku 1350 był tu kościół. Musiała być zatem wieś, i to znaczna, którą nieco wcześniej lokowano na prawie polskim pod mianem Czarny Dunajec. Miejsce pod tę lokację wybrano zupełnie sensowne. Tędy wszak przebiegał szlak handlowy z Krakowa na Orawę, a rozwidlona rzeka i roztaczające się wokół błota czyniły osadę dość obronną. Nie dziw zatem, że szybko awansowała ona do rangi ważnego ośrodka targowego dla całej okolicy.

Co się później z Czarnym Dunajcem działo, nie wiemy, jako że na przeciąg dwustu lat słuch o nim zaginął. W dokumentach pojawia się dopiero około połowy XVI wieku. Otóż w roku 1552 miał się odrodzić jako wieś targowa za sprawą ówczesnego dzierżawcy starostwa nowotarskiego Prokopa Pieniążka herbu Odrowąż. W 1589 roku syn tegoż, Jan, wraz z żoną Zofią z Bogusławic — wystawili nowy kościół, którego fundację zatwierdził król Zymunt III. Z tamtych czasów znamy nazwiska dwóch miejscowych „dygnitarzy", a mianowicie: sołtysa, Tomasza Miciutusa oraz plebana Szymona Bukowińskiego.

Jak dotąd mieliśmy do czynienia z urywkami tylko dziejów Czarnego Dunajca. Ale od lat dwudziestych XVII wieku kroniki czarnodunajeckie zaczynają zaludniać się postaciami i wypełniać wydarzeniami. Oto dowiadujemy się o tym, jak w latach 1624—1633 miejscowi chłopi prowadzili ostry spór z ówczesnym starostą nowotarskim, słynnym hulaką i ciemiężycielem poddanych, Mikołajem Komorowskim. Na ich czele stał wówczas Stanisław

Konkurs

Romanse nie zmyślone

Redakcja „Tygodnika Zamojskiego", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza w Warszawie, Zarząd Wojewódzki ZSMP w Zamościu ogłaszają ogólnopolski konkurs otwarty dla wszystkich na PAMIĘTNIKI NARZECZONYCH pod hasłem ROMANSE NIE ZMYŚLONE.

W konkursie może się wypowiedzieć każdy wrażliwy i myślący człowiek bez względu na wiek, wykształcenie i miejsce zamieszkania.

Dlaczego doszliśmy do wniosku, że trzeba taki konkurs ogłosić?

Po pierwsze — słowem „romans" określamy dziś najczęściej przelotne miłostki, pewne utwory literackie i filmowe. My chcielibyśmy jednak, aby w naszym konkursie to słowo oznaczało nie literacką fikcję, ale życiową prawdę — wspomnienie przeżyć prawdziwych, trwalszych, głębszych, pełniejszych, niż krótkotrwała przygoda. Chcemy, by to słowo mówiło o sprawach ważnych i często wielkich w życiu każdego człowieka. Miłość jest bowiem potężnym motorem ludzkich zachowań, ma ważny wpływ na losy człowiecze. Może być twórcza, pobudzająca do działań szlachetnych i społecznie pożytecznych, ale może być też destrukcyjna, paraliżująca, prowadząca do dramatów. Naszą intencją jest, aby hasło konkursowe wywołało w Was wspomnienie o miłości, bez względu na to, czy była to miłość gwałtowna i porywająca, czy spokojna i powściągliwa; zakończona trwałym związkiem dwojga ludzi, czy też nie.

Po drugie — żyjemy w epoce gwałtownych przemian politycznych, ekonomicznych i cywilizacyjnych. Na naszych oczach, w tempie niekiedy szokującym zmienia się również obyczajowość polska. Zmieniają się więc i obyczaje związane z miłością i narzeczeństwem. Przyczyn, które na to wpływają jest wiele. Wśród nich nie bez znaczenia jest chyba wpływ prasy, radia i telewizji, oświaty, szkoły i książki, a także przemiany wywołane wielką migracją (szczególnie ludzi młodych) ze wsi do miast.

Wszystkich przyczyn i tak nie wymienimy, ale chcielibyśmy wiedzieć, jak było kiedyś, a jak jest dzisiaj. Inaczej przecież układały się romanse narzeczeńskie w latach międzywojennych, inaczej w ponurych latach wojny, a jeszcze inaczej, gdy budowaliśmy Nową Hutę, gdy tworzyliśmy zręby socjalistycznej Polski. Dziś też układa się to wszystko w odrębny, odmieniony sposób.

Do naszego konkursu zapraszamy więc przedstawicieli wszystkich pokoleń. Piszcie po prostu i szczerze. Czekamy na zwierzenia o swatach, oświadczynach i zaręczynach, a także o znajomościach zawieranych na muzykach, potańcówkach i zabawach; o znajomościach, które zaczęły się przy pracy w polu, w fabryce, w biurze, sali wykładowej czy na dyskotece. Opowiedzcie nam, jaki był romans Waszego życia? Jakie mu towarzyszyły okoliczności życiowe, jak wpływały nań wydarzenia zwyczajnego polskiego dnia? Jaką rolę odegrała w nim rodzina, znajomi, środowisko? Jak romans ten modelował Wasze życiowe plany i ambicje?

Zwracamy się do wszystkich, którzy nas czytają. Jeśli prawdą jest, że każdy człowiek ma do napisania jedną książkę, a mianowicie książkę swojego życia, to zapraszamy Was do napisania jednego z jej rozdziałów pod hasłem ROMANSE NIE ZMYŚLONE.

Przypominamy raz jeszcze, że interesują nas zwierzenia prawdziwe i szczere, bez względu na to, czy dotyczą przeżyć radosnych czy smutnych, pięknych czy tragicznych, nie chcianych, takich co to „lepiej nigdy nie pamiętać". Nie określamy formy wspomnień. Mogą to być pamiętniki, dzienniki, zwierzenia, refleksje wsparte korespondencją itd. Nie muszą być przepisane na maszynie, mogą to być rękopisy, byle były czytelne. Nie określamy też objętości prac, chociaż sądzimy, że powinny one zamknąć się w granicach 10—15 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu, ale przecież mogą być teksty obszerniejsze.

Wśród autorów najlepszych prac jury konkursowe rozlosuje następujące nagrody: **I — 15 tys. złotych, dwie II — po 10 tys. zł, trzy III — po 5 tys. zł, 10 wyróżnień po 2 tys. zł oraz nagrodę specjalną w wys. 10 tys. zł** ufundowaną przez przewodniczącego ZW ZSMP w Zamościu za najlepsze wspomnienia wiejskie.

Prace opatrzone imieniem i nazwiskiem oraz adresem prosimy nadsyłać do redakcji „Tygodnika Zamojskiego" 22-400 Zamość, ul. Staszica 10, do dnia 31 grudnia 1983 r. z dopiskiem na kopercie: „Romanse nie zmyślone".

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w początkach 1984 roku.

I jeszcze jedno — gdyby ktoś z piszących chciał swoje imię i nazwisko zachować w tajemnicy, prosimy o dopisek na tekście: „Imię i nazwisko tylko do wiadomości redakcji".

Wojciech Ornacki

Diliana

Dilianę — zieloną dziewczynę
dzielny Jerzy sprowadza z gór
niebo rozpromienione
różem wschodu
trwa
w magicznej euforii snu

ona przędzę swych włosów zwilżyła
wcześniej wieniec rzucając na toń
czule dygotała zziębnięta
w prośbie o deszcz

w zimnej wodzie górskich źródeł
odbitej twarzy nie spłoszy
żadna fala
ona zawsze taka sama
z warkoczem pozostała

Nie uświadczysz człowieku dobroci
nie zobaczysz dziewczyny z warkoczem
Jerzy nowogrodzki z ikony
patrzy nieuprzejmie spod powały
a dziewczyny twarze w dłonie pochowały
twarze bez warkoczy

Zaprosili nas

„Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR na swe posiedzenie wyjazdowe w ZNTK;

● Miejski Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu na milicyjną akcję pod kryptonimem „Melina";

● Związek Podhalan Oddział w Poroninie oraz Ośrodek Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej na IX Przegląd Zespołów Regionalnych pn. „Poronińskie Lato 83";

● Zespół Pieśni i Tańca „Łemkowyna" na spotkanie plenerowe w Uściu Gorlickim;

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na bal dziecięcy „Pożegnanie wakacji";

● Klub Twórców Nieprofesjonalnych „Sądeczanie" do Baszty Kowalskiej na swą ekspozycję;

● Komisja Turystyki Górskiej PTTK w Krynicy na Imprezę turystyczną „Rodzinne wędrówki'83".

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

na „Borach"

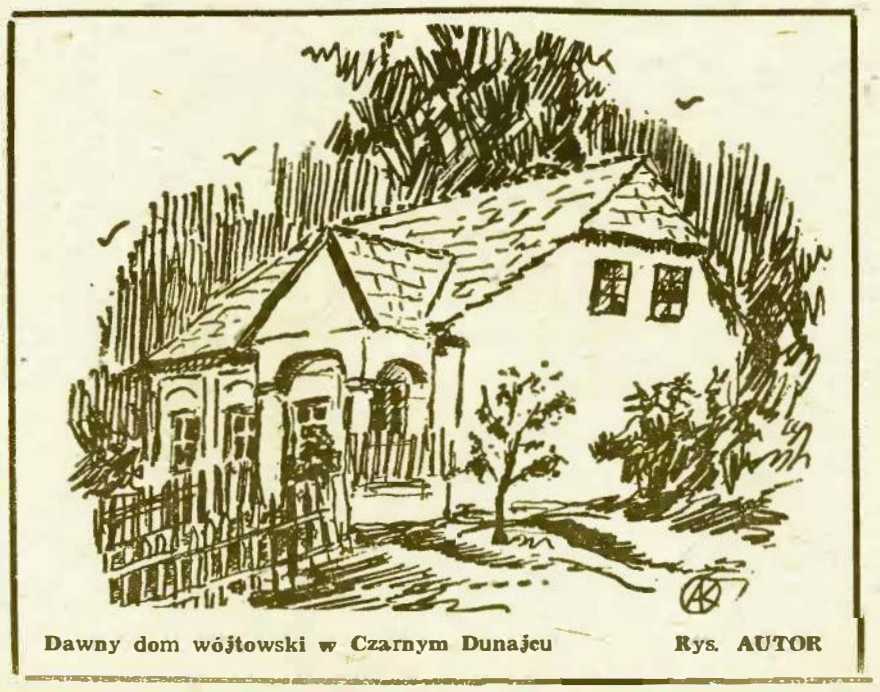

Dawny dom wójtowski w Czarnym Dunajcu — Rys. AUTOR

Łętowski, zwany Marszałkiem, późniejszy współorganizator powstania Kostki Napierskiego, nanizany razem z nim na pal 28 czerwca 1651 roku. Taki właśnie koniec przepowiedział mu zresztą już dwadzieścia lat wcześniej starosta Komorowski: „Marszałek, jeśli się tam czyni drugim starostą i odejmuje posłuszeństwo, rad wiem o sąsiedzie: takich sąsiadów na pal wbijają, ćwiartują i na hak wieszają". Nie zwlekali zbyt długo czarnodunajeccy chłopi z odpowiedzią znienawidzonemu starościc. Zawiązali zaraz konfederację chłopską, a zebrawszy się w kościele orzekli, iż „Pana Starostę za pana chcieć nie chcemy i wolimy się wszyscy dać pozabijać, niżeli go za pana mieć i do starostwa go nie puścimy, bo już nie wierzymy temu szalbierzowi, choćby połowicie w ogniu zgorał". Nie pomogło jednak to całe chłopskie poruszeństwo, ani odwoływania się do sądów królewskich. Ostatecznie sołtys Klemens Mientus został zmuszony do odstąpienia sołectwa Komorowskiemu za 117 grzywien. Stało się to w 1641 roku. Wkrótce potem w Czarnym Dunajcu powstał folwark obejmujący dawne grunty mientusowskie. W roku 1711 gospodarzył na nim Florek Walczak. Probostwo tutejsze zaś, jako najposażniejsze na Podhalu, dzierżyli kolejno: Teodor Hadarz koronny, potem prymas Polski.

Wieś korzystając z koniunktury rozwijała się dość szybko. W roku 1750 miała już własną szkołę, a w roku 1794 wystawiła nowy kościół, do którego przeniesiono księgi drukowane w latach 1536 i 1541 w Bazylei oraz dzwon odlany w roku 1643 przez ludwisarza Benedykta Briota. W końcu doszło do tego, że zaczęto ją nazywać miasteczkiem (około 1880 roku). Wcześniej jednak, bo w roku 1854 nawiedził Czarny Dunajec wielki pożar który strawił całą niemal drewnianą zabudowę. Wówczas powstały jednakowe niemal murowane domki, będące transpozycją chałupy wiejskiej, ale posiadające kształtne ganeczki, kołumienki, schodki i dekoracyjne szczyty (znaleźć je jeszcze możemy przy ulicy Józefa Kantora, przy rynku i przy drodze prowadzącej do Podczerwonego) W tym czasie żyło tu już 2445 mieszkańców w 552 domach.

Długo by można opowiadać o miasteczku rozsiadłym pośród rozległych torfowisk, snuć opowieści o wydarzeniach z roku 1670 kiedy to górale pod wodzą wybrańca z Czarnego Dunajca poszli zbrojnie na Nowy Targ grożąc wycięciem kwaterującej tam chorągwi pana Wielopolskiego, dającej się im we znaki grabieżami i rozbojami. Można by też opowiedzieć o nieslawnym udziale mieszkańców Czarnego Dunajca w stłumieniu powstania chochołowskiego w 1846 roku. Zostawmy sobie jednak snucie wspominków na inną okazję.

Mój brat — BRONEK

(wspomnienie Stanisławy Czech-Walczakowej)

BRONISŁAW CZECH — *urodzony 25 VIII 1908 r. w Zakopanem, zmarł 4 VI 1944 r. w Oświęcimiu, narciarz, zawodnik zakopiańskiej Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego; w latach 1928—37 jeden z najwszechstronniejszych narciarzy świata; nieoficjalny mistrz świata w biegu zjazdowym w 1929 r.; trzykrotny olimpijczyk, czołowy zawodnik polski w konkurencjach klasycznych i alpejskich. Padł ofiarą terroru hitlerowskiego okupanta.*

— Znam tę notę z Wielkiej Encyklopedii. Nie przeczę żadnemu słowu, ale zgodzić się nie mogę, iż mój brat miał jedynie sukcesy w sporcie narciarskim. To był człowiek wszechstronnie uzdolniony, niezwykle aktywny społecznie. Trzeba to przypominać i powtarzać, szczególnie dzisiaj.

Było nas czworo rodzeństwa. Ojciec — ślusarz, kowal i mechanik — pracował w zakładzie wodoleczniczym doktora Chramca. Kiedy w 1910 r. zakład spłonął — tatuś zatrudnił się w masarni Józefa Galicy. Zapewne mało zarabiał, bo po dwóch latach nauki odebrał Bronka z prywatnego gimnazjum posyłając go do Szkoły Przemysłu Drzewnego, którą kierował wtedy sławny architekt i grafik Karol Stryjeński. Szło mu tam (mówię o bracie) bardzo dobrze. I pewnie zdziwił pedagogów wyborem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, a nie uczelni plastycznej. Porwały go narty! Pierwsze prawdziwe narty dostał w dwunastym roku życia jako premię za wyniki w zawodach urządzonych tu w Zakopanem. Pięć lat później, w 1925 r., Bronek wygrał konkurs skoków i bieg na 10 kilometrów. Następnie był wszędzie tam, gdzie Polska posyłała swoich zawodników w sportach zimowych. Powiem tylko, że brał udział w trzech olimpiadach i dziesięciokrotnie w mistrzostwach Europy. Jako student pierwszego roku uczelni sportowej został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Dla brata nie było nigdy martwego sezonu w sporcie. Startował w zawodach kolarskich urządzanych w Wieliczce, Żywcu, Zakopanem. Biegał w sztafecie na trasie Zakopane — Morskie Oko.

A ratownictwo górskie? To osobny rozdział w życiu mego brata! On, sportowiec światowej klasy, z własnego wyboru był czynnym członkiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego zobowiązany *„stawić się bez względu na porę roku, dnia i stan pogody w miejscu i czasie oznaczonym przez naczelnika (lub jego zastępcę), bezwzględnie wykonywać jego rozkazy w zakresie akcji ratunkowej"*. Brał więc udział w najtrudniejszych wyprawach: po Mieczysława Szczukę t jego towarzysza, po Leporowskiego, po Motykę, po Świerża i Ciesielskiego, po braci Bośnickich, po Lidię i Marzennę Skotnickie...

Ukończył kursy szybownicze w Bezmiechowej i Ustianowej. Zdobył wszystkie możliwe kategorie i dyplomy instruktorskie. Dostał II nagrodę w mistrzostwach szybowcowych, a w roku 1936 sprowadził do Zakopanego kilka „Wron" i rozpoczął naukę latania z naszymi ludźmi. Odbywało się to na Furmanowej, nad sanatorium nauczycielskim.

1 września 1939 roku Bronek poszedł na poszukiwanie macierzystej jednostki wojskowej. Przez Turbacz dotarł do Krakowa. Wrócił po miesiącu. Potem był raczej gościem w domu: jeździł z jakimiś misjami do Rabki, Krakowa, Warszawy...

24 kwietnia 1941 roku powiedziałam mu, że widziałam, jak gestapo wzięło Staszka Marusarza. Przyjął to milczeniem, ale był niespokojny. Gotował się do jakiegoś wyjazdu. Mówił, że wyjedzie, że weźmie ślub w Małkini... 13 maja przyszło do nas dwóch tajniaków. Jednego znałam. Chodził z nami na ćwiczenia gimnastyczne do „Sokoła", na śpiew do „Echa Tatrzańskiego". To on powiedział: „Panie Bronku, prosimy tylko na 5 minut rozmowy". Wyszłam za nimi. Przed domem stał samochód policyjny. Na drugi dzień gestapo zabrało z Zakopanego 117 ludzi. Zawieźli ich do więzienia w Tarnowie. Po trzech tygodniach brat był w Oświęcimiu. Dali mu tam numer 349. 4 czerwca 1944 roku zmarł z wycieńczenia.

Kiedy po wojnie (a był to rok 1946) ustanowiono doroczne zawody narciarskie upamiętniające Bronka Czecha i Helenę Marusarzównę, kiedy kilku szkołom nadano imię mego brata, postanowiłam zgromadzić wszystkie pamiątki po Bronku i nasz dom rodzinny uczynić muzeum poświęconym jego pamięci. Udało mi się to spełnić dopiero tego roku.

I ktokolwiek będzie w Zakopanem, proszę, niech odwiedzi nasz dom przy Placu Zwycięstwa nr 4.

Spisał: **ROMAN WOJCIK**

Andrzej Chmielarz

„ZOŚKA"

20 sierpnia mija 40 rocznica śmierci jednej z najpiękniejszych postaci polskiego ruchu oporu, harcmistrza, porucznika Armii Krajowej — „Zośki".

Gdy zginął miał 22 lata. Padł w szturmie na posterunek straży granicznej w Sieczychach. Akcją dowodził Andrzej Romocki „Morro". Tadeusz Zawadzki pojechał jako obserwator i doradca. Po pierwszych strzałach nastąpił moment wahania. Przełamał go „Zośka" podrywając najbliższych przyjaciół i kolegów do ataku. Posterunek został zdobyty, zadanie wykonano. Po stronie polskiej zginął tylko jeden człowiek — „Zośka".

Gdy wkrótce potem utworzono pełnowartościowy harcerski batalion Armii Krajowej został on nazwany jego pseudonimem. Batalion ten okrył się chwałą w czasie powstańczej epopei.

* * *

Tadeusz Zawadzki urodził się 24 stycznia 1921 r. Ojciec był wybitnym chemikiem, wieloletnim rektorem Politechniki Warszawskiej, matka zaś nauczycielką i aktywną działaczką społeczną. Ukończył gimnazjum i liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Był harcerzem, członkiem 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego. Wiosną 1939 r. zdał maturę.

W październiku 1939 r. wraz z grupą najbliższych przyjaciół podjął konspiracyjną działalność. Był hufcowym podziemnego hufca Mokotów Górny. Z nim przeszedł do organizacji małego sabotażu „Wawer".

Jesienią 1942 r. część najstarszych harcerzy Chorągwi Warszawskiej przydzielono do tzw. „Wielkiej Dywersji". Zawadzki, który ukończył właśnie podchorążówkę, został zastępcą komendanta utworzonych wtedy „Grup Szturmowych".

W noc sylwestrową 1942/1943 uczestniczył (w ramach akcji „Wieniec") w wysadzaniu pociągu pod Kraśnikiem. Był głównym inicjatorem i wykonawcą odbicia więźniów pod Arsenałem. Otrzymał Krzyż Walecznych. W akcji w Celestynowie, w czasie której uwolniono więźniów przewożonych do Oświęcimia, sprawdzał się jako dowódca. Za akcję tę udekorowano go Krzyżem Virtuti Militari V kl. Dowodził patrolem dywersyjnym, który wysadził most pod Czarnocinem. 15 sierpnia 1943 r. uzyskał harcmistrzowską nominację, w pięć dni później zginął pod Sieczychami. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych po raz drugi.

* * *

„Zośka" — pseudonim, który kojarzy się nam z postaciami „Rudego" (Janka Bytnara), „Morro" (Andrzeja Romockiego) „Jeremiego" (Jerzego Zborowskiego) i wielu innych. Kwatera „zośkowców" na warszawskich Powązkach jest chyba najbardziej wzruszającym miejscem, obok którego nie sposób przejść bez drgnięcia serca. Kwatera—legenda. Legenda, którą tworzyli sami, wierni słowom harcerskiego prawa: „Harcerz służy Polsce ... jest ... ofiarny...".

Żołnierska legenda, wyobraźnia podsuwająca postacie z granatem i pistoletem w ręku, zamazuje drugą stronę ich osobowości, którą cechowało nade wszystko ogromne poczucie obywatelskiego obowiązku wobec państwa. Inteligencja, ciekawość, głód wiedzy, własne zdanie i umiejętność samodzielnego myślenia — to cechy charakterystyczne szaroszeregowego pokolenia, którego symbolem jest Tadeusz Zawadzki „Zośka".

Warto, żeby pamięć o „Zośce" i innych żołnierzach Szarych Szeregów była nie tylko legendą, ale żywą siłą, dającą możność pedagogicznego oddziaływania. I nie chodzi tu o to, by dziś młodzież modelowała swe życie na wzór życia tamtych, ale aby miała równie jasną perspektywę widzenia i świadomość działania, którą mieli tamci: *„To prawda, jesteśmy jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec. Ale rzucane nie w nicość, nie na zmarnowanie. Jeden przy drugim twardo stoją, trzymając się razem. Jak cegła przy cegle. Wznoszone są ściany wielkiego domu. To nic, gdy przyjdzie być martwą, nieruchomą cegłą tego domu. Byleby dom był wielki i piękny. Tylko ta cena cegieł"* (z listu Janka Wuttkego — „Czarnego Jasia" do ojca pisanego na przełomie 1943/ 1944 r.).

Edward Pawłowski

PIERWSZY LOT

1950 r. obchodzony jest jako Święto Ludowego Lotnictwa Polskiego.

Od 23 sierpnia 1944 r. do 4 maja 1945 r. 1 pułk lotnictwa myśliwskiego „Warszawa" wykonał ogółem 1401 lotów bojowych. Najwięcej lotów mieli: ppor. Wiesław Bobrowski — 94, ppor. Wiktor Kalinowski — 89 i Witold Gabis — 76. Piloci pułku stoczyli 56 walk powietrznych, w czasie których zestrzelili 9 samolotów wroga.

Poniżej publikujemy wspomnienie płk. dypl. pilota **Edwarda Chromego,** żołnierza 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa", który w jednostce tej zdobył ostrogi pilota, odbył w niej pierwszy lot bojowy, rozpoczynający szlak bojowy ludowego lotnictwa polskiego. Droga tego pułku wiodła przez Warszawę, Pomorze Zachodnie i Odrę do Berlina.

*

Pułk sformowano 20 sierpnia 1943 r. w Grigoriewskoje pod Moskwą na rozkaz dowódcy 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR gen. Zygmunta Berlinga. Na prośbę lotników 1 pułk lotnictwa myśliwskiego otrzymał nazwę „Warszawa". Dysponował 42 samolotami, miał 46 pilotów oraz ogółem 241 osób personelu. 1 pułk otrzymał ludzi bez przygotowania, szkolenie wszystkich specjalistów trzeba było organizować od podstaw. 23 lutego 1944 r. stanowisko dowódcy pułku objął doświadczony pilot radziecki. Iwan Tałdykin, który zginął w marcu 1945 r. koło Połczyna Zdroju na Pomorzu Zachodnim. W maju 1944 r. pułk zakończył szkolenie, złożył przysięgę, a grupa pilotów awansowała na pierwszy stopień oficerski.

19 sierpnia 1944 r. 1 plm przeleciał na lotnisko frontowe w Zadybiu Starym koło Żelechowa i 23 sierpnia przystąpił do działań bojowych. Pierwszym zadaniem bojowym była osłona grupy „Iłów" z 3 (611) pułku lotnictwa szturmowego, działających w rejonie Warki .W locie bojowym z 1 plm brali udział ppłk. Iwan Tałdykin, por. Witold Gabis, kpt. Oleg Matwiejew i chor. Edward Chromy. 23 sierpnia, dla upamiętnienia tego wyczynu od

W skrytości ducha marzyłem o karierze pilota, i to pilota myśliwskiego. Pomyślne załatwienie tych marzeń zależało od dowódcy eskadry, kpt. Czesława Kozłowskiego. Odbył on z każdym z kandydatów na pilota długą rozmowę. Po raz drugi wysiliłem całą swą elokwencję, zdolność argumentowania i przekonywania. Opowiadałem o swych zainteresowaniach lotnictwem i o moich modelarskich wyczynach. Kozłowski słuchał uważnie, uśmiechał się i w końcu powiedział: — *Dobrze, kieruję was do grupy pilotów.*

Odetchnąłem. Oprócz mnie w grupie tej znalazło się 16 szczęśliwców, 11 szeregowych i 5 oficerów. Do personelu technicznego skierowano 26 osób. Ta nasza 43-osobowa grupa była zalążkiem ludowego lotnictwa polskiego.

(...) Aby pułk mógł działać, należało przede wszystkim przeszkolić i to od podstaw personel. Wśród naszej grupy kandydatów na pilotów nie było ani jednego umiejącego latać nawet na szybowcu, nie było ani jednego przedwojennego lotnika.

W dniu naszego przybycia do Grigoriewskoje szkoła nie miała jeszcze samolotów. Pierwsza partia szkolno-treningowych „Ut-2" nadeszła dopiero w końcu lipca. Nic nie stało na przeszkodzie rozpoczęciu zajęć teoretycznych. Mieliśmy sale wykładowe, były podręczniki i pomoce naukowe, byli wykładowcy i instruktorzy. Zajęcia teoretyczne: nawigacja, teoria lotu, teoria strzelania powietrznego, budowa silników i płatowców — odbywały się w godzinach popołudniowych. Przedpołudnia były przeznaczone na loty.

Pewnego słonecznego przedpołudnia zająłem miejsce w kabinie pilota, za mną usiadł instruktor, lejtnant Bajew. Za chwilę po raz pierwszy w życiu opuszczę ziemię i przeniosę się w nowy dla mnie żywioł — powietrze. Wiedziałem, że aby zostać pilotem, nie wystarczą dobre chęci — do latania trzeba mieć, jeżeli nie talent, to przynajmniej pewne zdolności, to, co instruktorzy nazywają „drygiem". A może jestem antytalentem do latania? Może mam za słaby refleks. Nie była to jednak odpowiednia pora do rozmyślań.

Nie wiedziałem, czy patrzeć na ziemię, czy obserwować wskazania przyrządów, czy też wczuwać się w ruchy sterów poruszanych przez instruktora. Na ułamek sekundy ogarnął mnie strach. Nie dam rady! Przecież w samolocie myśliwskim przyrządów pokładowych będzie cztery, pięć razy więcej. Dojdą do tego karabiny maszynowe, obsługa radia, będę musiał dowodzić lub wykonywać rozkazy dowódcy. W powietrzu czyhać będzie nieprzyjaciel, którego należy wykryć i zestrzelić. W słuchawkach coś zachrobotało: to mówił do mnie instruktor. Strach ustąpił. Nie od razu Kraków zbudowali — pomyślałem, a to przecież był mój pierwszy lot.

JÓZEF GRZYBEK

Z DZIEJÓW NOWEGO TARGU

Nowy Targ należy do najstarszych osad na Podhalu. Szereg historyków datuje początek tej osady na połowę XIII wieku i wiąże z pionierską działalnością osadniczą cystersów, przypadającą na czasy Henryka Brodatego. Akcję osadniczą na terenach puszczy podtatrzańskiej podjął Teodor z Ruszczy, zwany Cedro, z rodu Gryfitów, wojewoda krakowski posiadający przywilej na osadzanie kolonistów na tych terenach od Henryka Brodatego, a wyręczający się w tej akcji cystersami, Niemcami z pochodzenia, sprowadzonymi z Jędrzejowa. W nagrodę nadał on cystersom obszary leśne nad górnym Dunajcem, fundując im równocześnie w 1234 roku klasztor w Ludźmierzu. Miejsce było jednak niebezpieczne, a warunki klimatyczne niedobre, więc cystersi przenieśli się do Szczyrzyca, skąd dalej kierowali akcją osadniczą na Podhalu, wykorzystując dla tego celu parcie rolniczego nurtu osadniczego, idącego od północy znad Wisły korytami rzek Raby i Dunajca, z południa, od strony Węgier przez Spisz, wreszcie od wschodu prącego później grzbietem Karpat; tym ostatnim nurtem płynęła fala osadnictwa pasterskiego.

W wyniku tych prądów osadniczych musiało dojść do założenia osady na terenach położonych w widłach Dunajców — Białego i Czarnego — w punkcie najabrdziej korzystnym dla osady rolniczej, nazwanej pierwotnie od wykarczowania długiego pola, wiodącego od połączenia obydwu Dunajców — Długim Polem (*Campus Longus*).

To właśnie karczowisko stało się zalążkiem Nowego Targu, a warunki bezpieczeństwa zadecydowały o powodzeniu akcji osadniczej na tym terenie. W połowie XII wieku źródła historyczne mówią o istnieniu zamku szaflarskiego, a także osady Stare Cło — punktów: obronnych i celnego na powstającym szlaku wiodącym z Krakowa na Węgry.

Na odkrycie niezagospodarowanych obszarów leśnych nad górnymi Dunajcami wpłynęła przede wszystkim sytuacja polityczna, w jakiej znalazła się Polska dzielnicowa Piastów w drugiej połowie XIII wicku. Oto na skutek zaborczości Luksemburczyków w kierunku Śląska — Piastowie, szczególnie dwaj ostatni, musieli szukać oparcia na Węgrzech. Sytuacja polityczna torowała więc nową drogę przez puszczę Dunajecką z Krakowa do Budy, sprzyjając tym samym rozwojowi osady zawiązanej obok Starego Cła oraz jej odbudowie po dwukrotnym zniszczeniu przez napady tatarskie (1241, 1287).

O lepszym nieco rozwoju Długiego Pola od Starego Cła położonego na prawym brzegu Białego Dunajca w pobliżu szaflarskiego zamku zadecydowały prawdopodobnie wygodniejsze położenie i żyźniejsza rola. Długie Pole około 1326 roku nosi już nazwę „Novum Forum" — Nowy Targ, a więc jest osadą targową przemianowaną tak w bliżej nieznanych nam okolicznościach, i ma wójtostwo, podczas gdy w Starym Cle działa tylko sołectwo. Obydwie osady są personalnie połączone za czasów wójta Teodoryka, o czym dowiadujemy się z Kazimierzowskiego dokumentu lokacyjnego z 1346 roku.

Wspomniana wyżej sytuacja polityczna spowodowała przypuszczalnie odebranie cystersom tego obszaru, może już z początkiem XIV wieku, wskutek czego Podhale weszło w skład królewszczyzny.

W konsekwencji zaszłych na Podhalu nadrzędnych zmian politycznych musiało dojść do zreorganizowania życia gospodarczego dwóch istniejących w bezpośrednim sąsiedztwie karłowatych osad.

Nowy przywilej Kazimierza Wielkiego z 22 czerwca 1346 roku stanowił fundament rozwoju Nowego Targu od strony gospodarczo-ustrojowej na kilka wieków.

Król przydzielił miastu 150 łanów (za cystersów miasto posiadało 100 łanów). Lokacja Kazimierza była tylko rozbudową uposażenia miasta i praw, bo król nie zakłada nowej osady, a tylko urządza na nowo, wiążąc w całość dwie osady karłowate. Przyczynami wtórnej lokalizacji mogły być — z jednej strony słaby rozwój miasta, z drugiej zamiar stworzenia z Nowego Targu mocnego centrum handlowego (właśnie ze względu na jego położenie geograficane), a zarazem ośrodka produkcji rzemieślniczej.

Bardzo ważnym elementem tej lokacji jest wyjątkowe wyróżnienie i protegowanie wójta przez wysokie uposażenie i przyznanie rozległych praw. Pozwala to na wyciągnięcie wniosków dotyczących intencji królewskich. Ale i mieszkańcy, względnie nowi osadnicy, otrzymali szereg korzyści. Król chciał zjednać dla swej polityki na tym tak ważnym, a zaniedbanym szlaku handlowym, zarówno wójta — by więcej troski włożył w rozwój miasta, jak i mieszkańców, do niedawna poddanych klasztornych, przywiązanych zapewne do klasztoru, któremu odebrano te tereny. Wójt Teodoryk, posiadający jako sołtys we wsi Stare Cło 2 łany, otrzymał 8 łanów gruntu wolnego od czynszu, pozwolenie na zakładanie sklepów z suknem, jatek rzeźniczych, krawieckich, piekarskich, szewskich, karczmy, łaźni, rzeźni oraz swobodę wybudowania w dowolnej ilości młynów, w pieniądzach szósty denar czynszu z łanów miejskich, dworzyszcza i ogrodów, 2 denary zaś od wyroków sądowych. Wreszcie, co najważniejsze, wójtostwo otrzymał w dziedziczne posiadanie. Wójt i osadnicy mieli też prawo polowania i łowienia ryb w rzekach płynących przez tereny miejskie.

Ważne jest i to, że osada istniejąca już blisko 100 lat ma przyznany przywilejami okres wolnizny od wszelkich ciężarów i obowiązku służby wojskowej na bliżej nieokreślony czas. Dla rozwoju handlu zwolnił też król mieszczan od cła krakowskiego i nadał miastu jarmark doroczny, który od 25 listopada (św. Katarzyny) trwał przez osiem dni. Gospodarstwo zaś hodowlane w mieście wzmocnił przydzieleniem 6 łanów na pastwisko zwane Skotnicą, a kościołowi 2 łanów.

Podstawą ustroju miasta było prawo magdeburskie, podkreślone w nadaniu z roku 1346. Na czele miasta stał wójt, pełniący władzę sądowniczą razem z ławą, oraz władzę administracyjną. Powstała w drugiej połowie XIV wieku rada miejska, podlegająca wójtowi, korzystając z osłabienia wójtostwa na skutek jego podziału przez częściowe wykupienie sądowych uprawnień wójtowskich, przejmuje na siebie w ciągu XV wieku część atrybutów władzy wójtowskiej, sądowniczej, szczególnie zaś władzę administracyjną, i staje się najważniejszym czynnikiem w ustroju miasta, który przetrwał do rozbiorów, a nawet po zajęciu Nowego Targu przez Austrię w roku 1796.

Nowy Targ posiadał już w XVI wieku w rynku ratusz (spalony przez Szwedów w 1657 roku, a odbudowany później); w nim odbywały się zebrania rady, sądy ławnicze i inne „schadzki pospólstwa".

Z zapisów księgi sądu wójtowskiego ławniczego z XVII wieku wynika, że z rynku nowotarskiego prowadziły cztery ulice w czterech kierunkach: na południe ulica Szaflarska, na zachód Orawska, na wschód Węgierska lub Waksmundzka, zaś na północ Krakowska.

Owocem działalności wójtowskiego sądu ławniczego są zachowane w archiwum nowotarskim trzy księgi z lat 1601—1754, zawierające testamenty, kontrakty kupna, różne umowy nie tylko mieszkańców miasta, ale i mieszkańców wsi należących do tak zwanego starostwa nowotarskiego. Wskazuje to na bardzo ważną rolę miasta Nowego Targu nie tylko z gospodarczego punktu widzenia, lecz i z administracyjno-prawnego w stosunku do zawiązanych osad miejskich z puszczy Dunajeckiej.

Przypatrzmy się wprowadzaniu w życie wielkiego planu zagospodarowania Nowego Targu nakreślonego w dokumencie Kazimierzowskim. Szereg przyczyn złożyło się na to, że hojnie uposażone miasto nie ściągało ludności na Podhale — między innymi surowość klimatu oraz różne niebezpieczeństwa na pograniczu. Słabe zaludnienie Podhala w okresie od XIV do XVI wieku nie pozwoliło więc na pełne wprowadzenie w życie Kazimierzowskiego dokumentu lokacyjnego tak pod względem rolnictwa, jak i pod względem rzemiosła czy handlu. Mieszkańcy Nowego Targu ledwo wegetowali. Według obliczeń Tadeusza Ładogórskiego publikowanych w „Studiach nad zaludnieniem Polski w XIV wieku" wynika, że tereny czterech parafii na Podhalu, mianowicie nowotarskiej, klikuszowskiej, ludźmierskiej i szaflarskiej o powierzchni 282 km kw. zamieszkiwało w połowie XIV wieku 720 mieszkańców. Brak odbiorcy towarów produkcji rzemieślniczej spowodował, że hojny przywilej przez parę wieków nie został wykorzystany.

Dla kogo zakładano miasto w niezaludnionej i niezagospodarowanej puszczy Dunajeckiej? Osada targowa nie miała przecież zaplecza, które jako baza zaopatrywałaby w towar ludność okoliczną. Nie mogła się więc rozwijać, odcięta prawie od świata; brak dobrej drogi odstraszał kupców, którzy omijali Nowy Targ. Nie słuchali oni nakazów królewskich wykorzystania nowotarskiej stacji. Odstraszały ich warunki klimatyczne: długotrwałe zimy i częste powodzie niszczące drogi oraz mosty, a szczególnie rozbójnictwo. Trzeba było czekać blisko trzy stulecia — aż do XVII wieku — na zmianę warunków. Wtedy to akcją osiedleńczą Pieniążków, poprzedzoną działalnością Ratułdów, zostało Podhale opanowane przez osadników i częściowo zagospodarowane. Za Mikołaja Komorowskiego (1624—1633) starostwo nowotarskie obejmujące już 34 wsi posiadało przeszło 5000 mieszkańców, a sam Nowy Targ — 750. Odtąd zaczęło się w mieście rozwijać życie gospodarcze — lepiej rzemiosło i handel, a słabiej jeszcze rolnictwo.

Mądra polityka Mikołaja Spisa, wójta nowotarskiego budującego w dwudziestych latach XVI wieku drogę w porozumieniu z kupcami Fuggerami z Krakowa do Nowego Targu (w celu połączenia Krakowa z Budą na Węgrzech), przyczyniła się bardzo do ożywienia życia gospodarczego.

Wspomniano już wyżej, że w Nowym Targu słabo rozwijało się rolnictwo. Rejestr z 1530 roku podaje, że Nowy Targ posiadał około 28 łanów zagospodarowanych i 96 domów. 28 łanów zagospodarowanych (na 150 przyznanych miastu!) wyraźnie świadczy o ogromnym zastoju. Również i rzemiosło przedstawiało się tu bardzo skromnie: Kazimierz Wielki w przywileju lokacyjnym z roku 1346 wskazał wójtowi, że podstawą dobrobytu mieszkańców i wójta ma być handel i rzemiosło, tymczasem rejestr poborowych z roku 1581 wymienia w Nowym Targu tylko 5 rzemieślników, w tym dwóch szewców, dwóch rzeźników i jednego kowala!

Analiza tych faktów pomaga zrozumieć przyczynę aż trzykrotnego wznawiania i ulepszania lokalizacji Nowego Targu w średniowieczu.

Początki organizacji cechowej przypadają tu dopiero na czasy Stefana Batorego. Pierwszym zorganizowanym w Nowym Targu cechem był cech szewców założony w 1575 roku, w roku 1612 powstał cech zbiorczy obejmujący kowali, ślusarzy, mieczników, błoniarzy, stolarzy, i kołodziejów, w roku 1624 założono cech kuśnierzy, a pod koniec XVII wieku cech garncarzy, krawców i rzeźników (ten ostatni rozwijał się tu najlepiej).

Na powolny rozwój Nowego Targu wpływały też różne klęski i nieszczęścia, jak grasująca zaraza — zwłaszcza ta z roku 1628 — i nieurodzaje, a szczególnie pożary, które w ciągu XVII i XVIII wieku szalały tu trzykrotnie, niszcząc miasto doszczętnie.

Nowotarżan jednak niełatwo złamać. Tak na przykład ludność przestraszona okrucieństwem najazdu szwedzkiego, rozproszona, chroniąca się po lasach i okolicznych wioskach — zachęcona do powrotu obietnicą pomocy królewskiej przez zwolnienie od wszelkiego ciężaru na lat cztery, wraca do opuszczonych gruntów i na pogorzeliskach odbudowuje znowu miasto. Są tu już w 1660 roku 84 domy i około 500 głów. Największy skok w rozwoju Nowego Targu zaczyna się na parę lat przed pierwszym rozbiorem Polski — w roku 1767 miasto liczy już około 208 domów i przeszło 1000 mieszkańców.

Ten wielki rozwój miasta przypadający na czasy wójta Franciszka Rychtera przerywa znowu — jak już wspomniano — straszna klęska pożaru. 13 czerwca 1784 roku ogień szalejący przez kilka godzin zniszczył całe miasto doszczętnie; spłonęło wówczas 368 domów, a około 2500 mieszkańców pozostających bez dachu nad głową szukało schronienia w okolicznych wioskach.

Tak zakończył się rozwój Nowego Targu w okresie staropolskim.

Mówiąc o rozwoju miasta aż do XVII wieku należy jeszcze wspomnieć o skutkach wywołanych w rozwoju miasta przez wdarcie się ludności pasterskiej na niezagospodarowane łany leśne, stanowiące wielki majątek miasta i mieszkańców.

Mieszczanie nowotarscy — przywykli do pilnowania interesów, jakie im przyniosły targi, handel, rzemiosło, a szczególnie pobieranie opłat od kupców przewożących towary — związali się z największym ciemiężycielem chłopów, jakim był Mikołaj Komorowski, starosta nowotarski. Wpatrzeni w styl życia feudała, nie troszczyli się o rozwój rolnictwa, a hojne nadanie Kazimierzowskie częściowo zaprzepaścili: już w 1636 roku nie umieli wskazać lustratorom łanów wójtostwa nowotarskiego i wyjaśnić, co się z nimi stało. Ten brak zainteresowania dla jednego z podstawowych elementów nadania pozwala częściowo zrozumieć sprawę niezauważenia przez nowotarżan założenia wsi Gronkowa w 1564 roku na gruntach nowotarskich oraz zaboru łanów Starego Cła przez Waksmund. Gdy w połowie XVIII wieku mieszczanie zorientowali się w sytuacji, którą ujawnił długotrwały proces z Waksmundem wysuwającym pretensje do jednej trzeciej terytorium Nowego Targu — było już za późno i nowotarżanie sprawę przegrali.

Miasto utraciło więc poważną część gruntów leżących na terenie równinnym w odległości kilkuset metrów od prawego brzegu Białego Dunajca. Pozostałe grunty, między innymi poza tzw. Równią Szaflarską i Gronkowską, leżą na terenie górzystym, wówczas zalesionym, o czym świadczy nazwa Zarębek — osiedla położonego na pagórku obok cmentarza, w odległości 400 m od rynku. Na tym to terenie zaczęli mieszczanie w drugiej połowie XVII wieku rozwijać akcję osadniczą, organizując sobie w ten sposób — na wzór feudałów — poddanych wykonujących czynności pańszczyźniane. Osadzali pasterzy wołoskich na polanach w obrębie lasu miejskiego na południowych stokach Gorców.

Od osadzenia tych pasterzy na roli powstała nazwa osiedla: Gazdy. Gazdowie ci spełniali wobec miasta świadczenia w postaci wyrębu i zwózki drzewa. Wiadomo zaś, że eksport drzewa, które spławiano Dunajcem, musiał przynosić miastu poważny dochód. Na szybki proces niszczenia lasów wskazuje zamknięcie piły w 1630 roku na rozkaz królewski — *„Aby ujma w lasach się nie działa i chłopi, żeby ciężkości nie mieli wożenia tromów"*.

Osiedle Gazdy — jeden z najliczniejszych przysiółków — liczące w 1893 roku 116 domów i 621 mieszkańców (Kowaniec miał wówczas 25 domów) było reliktem osadnictwa wołoskiego pielęgnującego szczególnie hodowlę owiec i sztukę bacowania. Jeden z gazdów był wybierany na reprezentanta przysiółków, pełniąc w pewnym sensie obowiązki sołtysa i tak go tytułowano. Takim delegatem do rady miasta lub jej łącznikiem z przysiółkami był do 1935 roku Antoni Bełtowski.

Obok osiedla Gazdy powstało z początkiem XVIII wieku osiedle Oleksówki i kilka cyrhli w lasach. Widzimy więc, że tereny leśne Nowego Targu zagospodarowano nie w wyniku wewnętrznej prężności i rozrostu wewnętrznego osady, ale w wyniku parcia ludności przeważnie pasterskiej od zewnątrz. W ten sposób systemem osadnictwa rozproszonego doszło do powstania szeregu luźno istniejących przysiółków, którymi otoczone jest miasto, a których ludność żyła wyłącznie z rolnictwa prawie do połowy XX wieku. Są to: Bereki, Bór, Bufiak, Dział, Gazdy, Klocki, Kokoszków, Kowaniec, Marfiana Góra, Nowe, Oleksówki, Pawluśkiewicze, Robów, Szuflów, Zadział i Zahrówka; posiadają one od kilku do kilkudziesięciu gospodarstw hodowlano-rolniczych. Kilka jednak przysiółków powstałych w bezpośrednim sąsiedztwie osady targowej zespoliło się z miastem już w XIX wieku; są to Bereki, Grel, Ibisar oraz Kowaniec.

Nowy Targ nie wytworzył w swym historycznym rozwoju stanu mieszczańskiego. Drobne gospodarstwo rolniczo-hodowlane i rzemiosło posiadające również oparcie w gospodarstwie rolnym były tu długo (niejednokrotnie są i dziś) podstawą utrzymania rodziny, której co sprytniejsi członkowie handlarzy straganiarskich, wykształcając typ specyficznego, zawodowego przekupnia nowotarskiego.

ZSMP

Forum młodych

Fot. JAROSŁAW JANCZEWSKI

Wymiana i współpraca

Na zaproszenie Komitetu Zakładowego PZPR i Zarządu Kolejowego ZSMP Węzła PKP gościła w Nowym Sączu delegacja kolejarzy z Koszyc i Plavca. Uzgodniono długofalowy program współpracy w zakresie wymiany doświadczeń, myśli naukowo-technicznej, kultury oraz sportu, rekreacji i wypoczynku.

Umowa o współpracy nie jest nowa: rozwijanie dobrosąsiedzkich kontaktów ma już z górą 20-letnią tradycję.

Najpierw odnowił kontakty Zarząd Kolejowy ZSMP, w imieniu którego umowę o współpracy kilka miesięcy temu podpisał przewodniczący **Adam Grochowalski.** W trakcie ostatniego spotkania z delegacją kolejarzy słowackich postanowiono rozszerzyć kontakty na poszczególne sekcje (np. drogową, handlową, ruchu itp.). Szczegółowy plan współpracy zostanie ustalony w miesiącu grudniu. Przy okazji udało się stronie polskiej załatwić kilka spraw, niby małych, lecz jakże ważnych. I tak dyrektor Przychodni Kolejowej od dłuższego czasu nie mógł zakupić uszczelek do urządzeń stomatologicznych. Okazało się, że goście ze Słowacji mają takie detale i chętnie przekażą je stronie polskiej. We wspólnej dyskusji okazało się również, że w przypadku zablokowania torów przez wykolejone wagony bardziej opłaca się skorzystać z usług dźwigu z Koszyc niż (jak to robiono dotychczas) z Rzeszowa, zwłaszcza że koszyccy kolejarze chętnie takiego dźwigu użyczą. Jak widać pierwsze efekty współpracy już są.

Na koniec jeszcze jedno. Propozycje przyjaciół z CSRS szły w kierunku wymiany grup turystycznych i sportowych, co łącznie z polskimi propozycjami rozszerzenia współpracy w sferze kultury (wymiana zespołów muzycznych i tanecznych) da nowy kształt, odrodzonych kontaktów kolejarzy polskich i słowackich.

Na czele delegacji Słowaków stał **Juliusz Kocka**, I sekretarz Komitetu Kolejowego KPS w Koszycach, zaś przewodniczył w rozmowach dwustronnych **Seweryn Legutko**, I sekretarz KZ PZPR.

KRZYSZTOF POPIEŁA

Raptularz

W świetlicy SOKD w Rabce odbył się turniej brydża towarzyskiego o puchar przewodniczącego Zarządu Gminnego ZSMP. Najlepszą okazała się para **Andrzej Wawrzykowski — Czesław Wojtyczko.**

*

Zarząd Brygadowy ZSMP w Karpackiej Brygadzie WOP dokonał podsumowania trwającej od wczesnej wiosny akcji czynów społecznych, przeprowadzonej w środowisku cywilnym: żołnierze przepracowali 3179 roboczogodzin. Ponadto w ramach honorowego krwiodawstwa oddali 22,6 litrów krwi. Do wyróżniających się żołnierzy w tej akcji należeli: kpr. **Bogdan Małota**, st. szer. **Henryk Sewera**, st. szer. **Tomasz Dybaś** oraz st. szer. **Piotr Swoboda.**

*

Z inicjatywy koła ZSMP w Kłoczanach (gm. Gorlice) powstało ogniwo LZS, którego przewodniczącym został **Wojciech Bogdan.**

*

Zarząd Gminny ZSMP wspólnie z Radą Gminną LZS w Łukowicy zorganizował Gminną Ligę w piłce nożnej. Startowało 7 drużyn. Najlepszym okazał się zespół z Przyszowej, II miejsce zdobyli piłkarze z Łukowicy zaś III z Jadamwoli. Najlepszym zawodnikiem turnieju został **Zbigniew Kowalczyk** z Łukowicy.

*

W Lipnicy Wielkiej (gm. Korzenna) miejscowe koło ZSMP zorganizowało festyn sportowy dla dzieci, uczestników kolonii letniej w tej miejscowości. W festynie wzięło udział ok. 100 osób.

*

Tematem prezydium Zarządu Gminnego ZSMP w Korzennej były sprawy związane z organizacją dożynek gminnych, które odbędą się w Siedlcach.

*

Zarząd Zakładowy ZSMP ZNTK zorganizował dla uczniów szkoły przyzakładowej obóz w Bieszczadach. 35 młodych ludzi wraz z namiotami i własną kuchnią polową poznaje piękno bieszczadzkiej ziemi.

*

W Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach w ramach spartakiady sportowej organizowanej przez Zarząd Zakładowy ZSMP odbył się finał turnieju piłkarskiego. Zwyciężył Wydział Głównego Mechanika wygrywając 2:1.

*

Prace społeczne członków ZSMP przy budowie hotelu robotniczego to temat prezydium Zarządu Zakładowego ZSMP „Glinik" w Gorlicach. Ustalono, że w ramach aktywizacji FASM-u młodzież czynnie włączy się w tę akcję.

*

W Bielsku-Białej odbył się turniej strefowy w piłce nożnej o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. Województwo nowosądeckie reprezentowała drużyna z Pasierbca k/Limanowej zajmując w końcowej klasyfikacji IV miejsce.

(K.P.)

Antoni Kiemystowicz

FRASZKI

DIAGNOZA

Gdy się do lekarza udał
stroskany,
ten odpowiedział: czas goi rany.

PODZIAŁ LUDZI

Ludzie się dzielą na tych,
którzy mają przywileje
i na tych,
którzy mają... nadzieję.

REZERWY

Na dnie Hadesu, w Tartarze,
na węglach ledwie się smażę,
i pojąć tego nie mogę,
czemu tak lichy ten ogień,
Wtem wchodzi Mefisto i rzecze:
„oszczędzamy też, człowiecze".

W SZKOLE

Rezerwy?
Znieść przerwy.

O klubach wiejskich pesymistycznie

Klub „Ruchu" czy „Rolnika" jest często jedyną placówką kulturalną na wsi. Najczęściej nie grzeszy ona ani dobrymi warunkami lokalowymi, ani wyposażeniem w sprzęt. To ostatnie jest bodaj największym problemem. Sprzęt w wielu przypadkach dość wiekowy, nie w pełni sprawny, formalnie jednak liczy się w spisach jako „telewizor", „radio" itp. Nowy sprzęt trudno teraz kupić, choć od niedawna istnieje Fundusz Rozwoju Kultury, który powinien pomagać w organizowaniu żywej działalności kulturalnej. Jednak wiele jeszcze ograniczeń formalnych skutecznie hamuje możliwości wyposażenia Klubu. Mimo więc, że RSW „Prasa-Książka-Ruch" nie stawia barier klubom i mogą one zdobywać wyposażenie jak chcą, a RSW wydatki takie refinansuje — nie wszystko da się załatwić samą operatywnością.

Oddzielny problem — to kadra w naszych klubach: mimo starań, zatrudniamy głównie ludzi z wykształceniem zawodowym, a zdarza się, że i z podstawowym. Status pracowników — to efekt dziwnego połączenia obowiązków handlowych i oświatowych. Wysokość wynagrodzenia zależy od obrotu punktu handlowego, którym kierownik klubu kieruje, zaś za organizowanie działalności programowej klubu dostaje on jedynie nic za wysoki ryczałt. Trudno się więc dziwić, że bardziej angażuje się w obowiązki sprzedawcy, skoro z tego praktycznie żyje. Na szczęście zdarzają się i autentyczni pasjonaci kultury, którzy przedkładają bogactwo programu działania klubu nad obfitość w bufecie.

Czy pomagamy swoim pracownikom w podnoszeniu kwalifikacji? Oczywiście. Służą temu kursy w Krakowskim Domu Kultury i różnorodne szkolenia; wspieramy ich także konkretną pomocą w realizacji programu. Wzbogaca to na pewno wiedzę kierowników klubu, ale przecież nie jest jedynym czynnikiem warunkującym tworzenie urozmaiconego programu aprobowanego przez środowisko. Najwięcej bowiem zależy od miejscowej młodzieży, od jej aktywności i pasji działania.

Nie przypadkiem więc dobre kluby znajdują się w tych miejscowościach, gdzie przyzwoicie działa ZSMP czy LZS, gdzie społeczna Rada Klubu wspiera kierownika placówki w prowadzeniu działalności kulturalnej. Klasycznym wręcz przykładem takiego układu jest współpraca ZSMP — LZS i Klubów w gminie Łukowica.

Swego rodzaju regułą jest też słaba praca klubów położonych w pobliżu ośrodków miejskich, zaś dobra tych, które znajdują się w miejscowościach dalej położonych od miast, gdzie młodzież — zdana sama na siebie — szuka rozrywki na miejscu i stara się ją sama organizować. Niestety, dzisiejszym młodym ludziom daleko do zapału, jaki cechował starszych kolegów w latach sześćdziesiątych, kiedy tak żywiołowo zakładano kluby wiejskie.

Kultura masowa nie jest dzisiaj zbyt ambitna. Najczęściej magnesem skupiającym młodych w klubie jest dyskoteka, z rzadka kolorowy telewizor, zaś propozycje ambitniejsze (kółka zainteresowań, teatry) nie wiadomo czemu odstraszają młodzież. Marnieje nam amatorski ruch artystyczny — oprócz form opartych na tradycjach regionalnych. Tragizuję? Nie — tak naprawdę wygląda codzienność większości klubów wiejskich, a ich jedynym plusem jest to, że w ogóle istnieją. Wiele dobrego można natomiast powiedzieć o pozytywnej mniejszości. Współpraca z TWP (najlepszym naszym kontrahentem) i z kołami gospodyń — pobudza działalność akceptowaną przez młodzież i młodzieży potrzebną.

Współpraca z administracją... Cóż, korespondencje z urzędami to jedno z bardziej pracochłonnych zajęć. Remonty, opał na zimę, czynsz za wynajmowane na kluby lokale... Urzędy gmin niezbyt palą się do stwarzania warunków działalności klubowej. Przykłady? Najwięcej jest ich przed każdym okresem zimowym, ale interesujący może być choćby ten z Librantowej, gdzie niedługo klub zostanie zamknięty, bowiem Urząd Gminy z Chełmca nie doszedł do porozumienia z właścicielem domu, w którym klub się mieści. Rozbieżności dotyczyły kilkuset złotych, a żądany czynsz wcale nie był astronomicznej wysokości.

Szans na rychłą poprawę działalności kulturalnej w klubach na razie nie widzę. Musi się zmienić mentalność młodych, ich podejście do kultury w ogóle. Obecnie bowiem nic jest ono twórcze, a konsumpcyjne, co sprawia, że kluby zamiast tętnić życiem — zaledwie wegetują. Ja nie mam już nadziei, że młodzi zmienią swój stosunek do wiejskich klubów. Tak się związali z miastem — poprzez pracę czy naukę — że nie mają i chyba nie będą mieć wolnych chwil, które mogliby poświęcać systematycznej współpracy z klubem.

(Wypowiedzi pracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Nowym Sączu, członkini ZSMP ZOFII LOREK wysłuchał Aleksander Bembenik.)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 202.

ZMW Młoda wieś

Wakacje z pytaniem

Z JANUSZEM TOMALSKIM, sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz EDWARDEM NOWAKIEM, sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu ZSL rozmawia Mieczysław Mączka

M.M.: — Daje się zauważyć, że fakt większej zbieżności pryncypiów ideologicznych ZSMP i PZPR przeobraża się w wielu ludziach, w tym także — niekiedy — funkcjonariuszach partyjnych w niechęć do ZMW. Inni ludzie z tego samego powodu darzą ZMW sympatią. Przyczyny tego zjawiska są zapewne głębsze?

Janusz Tomalski: — Rezerwa tu i ówdzie była. Tak właśnie można powiedzieć: b y l a. Ale przecież były i odwrotne przypadki, gdy sekretarze bardzo sprzyjali rodzącemu się ZMW. Była również rezerwa do ZSMP, który popełnił trochę błędów, częściej zaś krytykowany był za winy cudze. Skąd to zjawisko? Działacze partyjni i pracownicy aparatu w większości wywodzą się z ruchu młodzieżowego, z ZMP, ZMW, ZMS, ZSP i SZSP, wreszcie z ZSMP. Każdy z nich przeszedł w swej organizacji szkołę działania, wyniósł z niej pewne specyficzne wartości, a także... przywiązanie.

Edward Nowak: — Niektórym tak się wydaje, ale to pozory. W gruncie rzeczy obie organizacje stawiają sobie takie same cele, więc chodzi im o to samo. Uważam, że pokutowały tu pewne uprzedzenia zupełnie bezpodstawnie. Dzisiaj już chyba nie ma potrzeby mówić o niechęci do ZMW, bo najprawdopodobniej dotyczy to pojedynczych ludzi. Organizacja ZMW może się poszczycić sporym dorobkiem, który wystawia jej legitymację przydatności. Nieporozumienia czy niechęci rodzą się zwykle w oparciu o jakieś pogłoski. Oba związki wnoszą wiele w życie środowiska młodzieżowego i stwarzanie pozorów, że coś jest ważniejsze, inne mniej ważne, potrzebne lub zbyteczne — nie ma sensu. Łączymy a nie dzielimy.

Krystyna Filipowska

Poszukiwanie bratniej duszy

człowieku
odległy że twe imię gwiazda szepce
nade mną otchłanią żyjącą z czasu
wpadłeś we mnie, jak piorun
i schroniłeś się w niewidocznym uśmiechu
w nikłym promyku przygasłych oczu,
nigdy głębiej nie wchodzisz w smutny czas
gdzie dotkliwie czuję twą nieobecność
nie próbujesz przekroczyć cienkiej linii
wygasłych pragnień by dać serdeczność
nadzieję jutra
i zapach rozkwitłych kwiatów
na beznadziejnie spękanej skórze serca

Maksymy

Jeśli chcesz mówić prawdę, naucz się cierpieć.

(rzymskie)

*

Każdą przyjemność, musi poprzedzać cierpienie, ono jest zawsze pierwsze.

(Immanuel Kant)

*

Organizm ludzki, zdaje się być bardziej do cierpień, niż do rozkoszy urobionym. Rozkosze osłabiają, a cierpienia hartują i mnożą siły człowieka.

(Józef I. Kraszewski)

*

Cierpienie głupca leczy czas, cierpienie mędrca — rozum.

(Epiktet)

Kochany PEKAESIE!

Uprzejmie donoszę, że nie ma większych powodów do zmartwienia. Kierowcy są pracowici, a jest kiedy dawać temu dowody, bo się okazuje, że upały szkodzą samochodom bardziej niż mrozy. Stąd spóźnień tyle co zimą, albo i więcej, ale to już Ty lepiej, Pekasie, wiesz. W mojej wsi większość autobusów przystaje na przystanku, zwłaszcza gdy im moja łysina refleks w szybę daje.

Z niektórymi kierowcami polubiliśmy się, a z jednym to się sobie kłaniamy, gdziekolwiek się spotkamy. Nawet na manifestacji pierwszomajowej znaleźliśmy się w tłumie i „dzień dobry", a jakże, z ukłonem. Łatwo mi go było zobaczyć, bo chłopisko pokaźne, ale jak on mnie wypatrzył? Przecieżem nikczemnej postury i ginąłem w gromadach szkolnej młodzieży. Szarmancki on taki, że mógłby lekcje dawać w najlepszych salonach.

I dobrze, że masz takich ludzi, drogi Pekasie. Dzięki temu mogłem w ten sposób zatytułować felietonik. Masz też, Pekacsiku, innych kierowców. O sympatycznych już dość było. Masz więc kierowców „smutnych". Podeprze się taki na kółku, przed siebie spogląda i ani słowa nie rzuci, gdy kto z pozdrowieniem wyskoczy.

Niedawno zauważyłem nowy rodzaj kierowców. Ich odrębność polega na tym, że dobierają sobie pasażerów. — *Ty i ty pojedziesz, a ty, bratku, już nie!*

Zaobserwowałem przypadek takiego kierowcy w „sanosie" jadącym do Tropia. Starannie sprawdzał bilety miesięczne, co mu się chwali. Ale dlaczego wpuszczał tylko pasażerów do Tropia? Tak jakby do Rożnowa można było pieszo. Kochany Pekasiel Albo zaopatrz swe samochody w napisy: „Pasażerów do wsiadania wyznacza kierowca", albo ukarz takich dobieraczy z należytą surowością za sabotaż społeczno-gospodarczy. Ta sama uwaga dotyczy kierowców, com o nich pisał kiedyś, tzn. takich, którzy nie wiedzą, że trzeba się zatrzymywać na przystankach. Są oni — na mojej trasie — coraz mniej liczni, ale są, co z przykrością donoszę.

A poza tym kocham Cię, Pekaesie, choć masz pchły i warto by je wytruć. Jednak dzięki Tobie dziewięć razy na dziesięć prób udaje mi się dotrzeć do pracy. Tymczasem bywaj!

PASAŻER

Otrzymaliśmy do wiadomości list, którego komentować nie potrzeba.

Do Zarządu Kółka Rolniczego w Chomranicach

W związku z niedojściem do porozumienia w sprawie udostępnienia świetlicy dla Klubu Rolnika w Chomranicach, mimo dwukrotnego zwracania się Zarządu GS do Zarządu Kółka Rolniczego, zmuszeni jesteśmy zawiesić działalność tego klubu i rozwiązujemy umowę dzierżawy pomieszczenia zajmowanego przez klub z dniem 30.06.1983 r.

Ze swej strony wyrażamy ubolewanie, że negatywne stanowisko KR pozbawi na jakiś czas tamtejszą młodzież jedynej placówki kulturalnej. Dziwi jedynie fakt, że młodzież zrzeszona w ZMW pozbawiona zostanie przez wiejską organizację rolników możliwości spędzania wolnego czasu przez siebie organizowanego. W ten sam sposób pozbawiono lokalu regionalny zespół „Podchełmianie" z Chomranic.

Nikt inny jak wiejska organizacja rolników powinna dbać o kulturę i wychowanie młodzieży wiejskiej, oczywiście przy wydatnej pomocy ze strony Gminnej Spółdzielni — a taką pomoc kluby i zespoły otrzymywały.

Organizacja wiejska, jaką jest Kółko Rolnicze, chcąc zatrzymać młodzież na wsi, powinna stworzyć takie warunki, by przyszli młodzi rolnicy mieli gdzie się spotkać, wymienić poglądy na temat podnoszenia produkcji rolnej, podzielić się doświadczeniami, służyć radą innym, wreszcie — przeczytać fachową literaturę.

Mamy jednak nadzieję, że Zarząd Kółka Rolniczego wyciągnie właściwe wnioski i zastanowi się nad losem młodzieży — własnych synów i córek — i dopomoże w tworzeniu im warunków do pozostania w rodzinnej wsi.

ZARZĄD GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" w Chełmcu

Ludwik Dusza

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „WICI" w powiecie gorlickim (8)

Młodzież zniczowa coraz częściej dyskutowała nad koniecznością zmiany kapitalistycznego ustroju społecznego. Gorliccy działacze „Znicza", którzy wyrastali w niezmiernie trudnych, ale za to bogatych w tradycje radykalizmu chłopskiego warunkach, oddziaływali bardzo wyraźnie na postawę ideologiczną Związku. W sierpniu 1933, w naradzie ideologicznej Związku w Otfinowie uczestniczyło pięciu przedstawicieli powiatu gorlickiego: Jan Barszcz, Jan Dusza, Stanisław Florczak, Mieczysław Kafel i Feliks Marszałek. Dusza i Kafel znaleźli się wśród referentów. W przygotowanym na naradzie projekcie deklaracji ideowo-programowej Związku przyjęto między innymi następujące sformułowania: „Nędza mas pracujących wsi i miast w dzisiejszych czasach nie jest wywołana brakiem dóbr dla zaspokojenia potrzeb, bo tych jest aż nadto, lecz źródło tego stanu tkwi w nieprawidłowym podziale dochodu społecznego i w wadach dzisiejszego ustroju".

Antykapitalistyczne stanowisko formułowane przez młodych powiatu gorlickiego opierało się na odczuciu wynikającym wprost z beznadziejnej sytuacji młodzieży chłopskiej tego terenu. Dał temu szczególny wyraz Jan Dusza, pisząc na zakończenie artykułu pt. „Pokolenie bez pracy i chleba": *„I wypowiadając zdecydowaną walkę ustrojowi, który przestał spełniać swą zasadniczą i główną czynność, przestał żywić i odziewać ludzi, wołamy głośno, że nam nie wystarczą drobne ulgi, plasterki i łatki — chwilowe zaspokojenie głodu. My chcemy zmiany całego urządzenia świata".*

Na zebraniach i kursach mocno podkreślano, że przyszłość młodzieży chłopskiej związana jest nieodłącznie ze zmianą dotychczasowego systemu gospodarki, że budowa nowego, sprawiedliwego ustroju wymaga ścisłej współpracy chłopów z postępowymi organizacjami klasy robotniczej.

W organizacji zniczowej powiatu byli także członkowie pracujący w zakładach przemysłowych, szczególnie w kopalniach naftowych, co ułatwiało propagowanie postępowego stanowiska w kwestii problemów społeczno-politycznych. Młodzież zniczowa utrzymywała także robocze kontakty z Organizacją Młodzieżową Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych i działaczami Klasowych Związków Zawodowych.

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

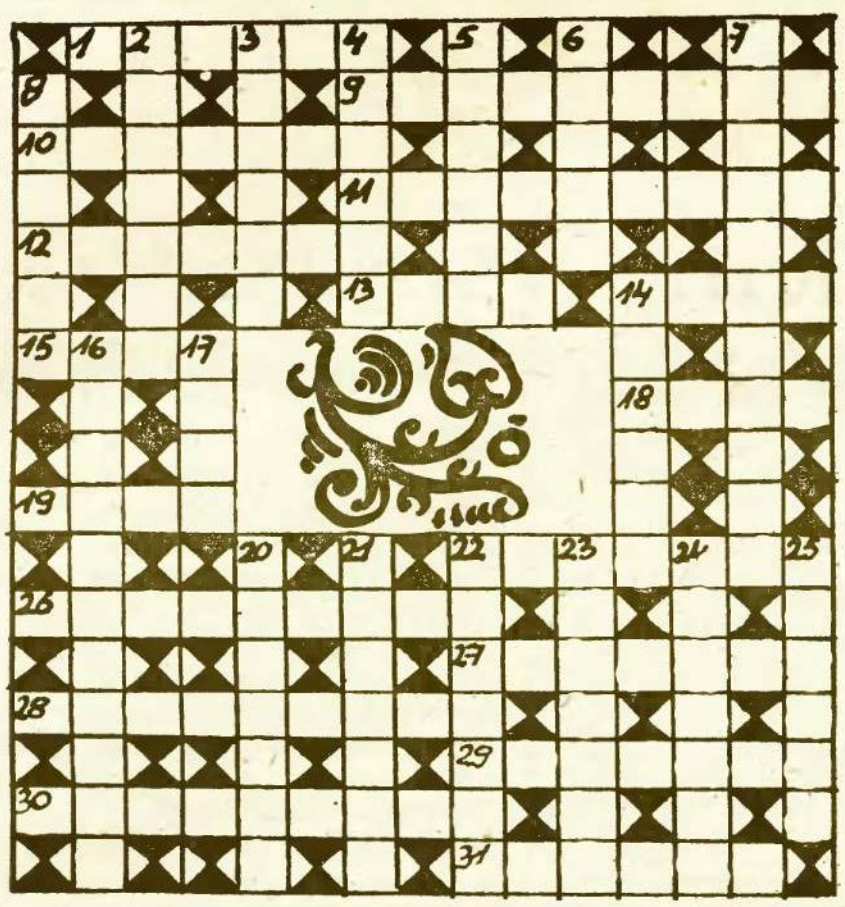

KRZYŻÓWKA NR 33

POZIOMO: 1) recenzent, 9) pi, 10) szlak komunikacyjny lub krwionośny, 11) budowa, konstrukcja, 12) poetycki początek, 13) równomierne następstwo, 14) powieść Londona, 15) ambaras, 18) kojarzy się ze Zeissem, 19) część zasłony stanowiącej wejście do namiotu, 22) zna się na produkcji brie, 26) elektrolux, 27) utuczona kura, 28) patologiczny popęd do podpalania, 29) słynne miasto uniwersyteckie w Saksonii Dolnej, 30) w piosence rośnie polna, 31) zespół komórek w organizmie.

PIONOWO: 2) naczynie laboratoryjne, 3) łaciasty koń, 4) skarbiec filatelisty, 5) działanie opóźniające, 6) pierwszy pokarm, 7) działa skrycie i podstępnie, 8) drobniutkie pismo, 14) ma swoje święto w październiku, 16) Wszoła w skoku wzwyż, 17) rodem z młyna, 20) odpustowy sklepikarz, 21) opera Moniuszki, 22) cienki mocny sznurek, 23) gra hazardowa, 24) zastrzeżenie, 25) nad Oką.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 26 sierpnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: 1) kryształ, 6) koja, 9) owca, 10) Euros, 11) Flat, 12) zawór, 13) król, 14) Anna, 15) posłannik, 17) Razem, 21) bulwa, 22) kwiat, 23) afisz, 25) cząstka, 28) pech, 30) muza, 31) tutti, 32) Gaja, 33) łódka, 34) raja, 35) Wyga, 36) starosta.

PIONOWO: 2) rozwiązanie, 3) sierp, 4) turkus, 5) łoskot, 6) kaflak, 7) Joanna, 8) przykrywka, 16) Izbica, 18) mistrz, 19) plenipotent, 20) warszawiak, 24) regaty, 25) chmara, 26) szałas, 27) kłódka, 29) stado.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 31, drogą losowania nagrody otrzymują: pani **Zofia Marcyklewicz** z Wierzbna oraz **Barbara Skwarczewska** z Gorlic.

Gratulujemy!

KĄCIK RÓŻDŻKARZA

Najpierw był Harria i wielkie rzesze ludzi, którzy z jego przyjazdem do Polski łączyli nadzieje na powrót do zdrowia. I często nie robili tego bezpodstawnie. Później pojawili się nie mniej sławni i skuteczni rodzimi uzdrowiciele-bioenergoterapeuci z Nardellim na czele. Oni także wzbudzają i zachwyt, i różne podejrzenia. Bo czy to możliwe... Jest możliwe! Dla człowieka, który dysponuje wiedzą radiestezyjną i wie na przykład, że promieniowanie jest wytwarzane nie tylko przez tzw. żyły wodne, ale również przez wszystkie organizmy, w tym także przez organizmy ludzkie, nie jest sprawą zaskakującą. Gdy na dodatek wie się o istnieniu biopola i potrafi chociażby przy pomocy wahadełka określić barwę indywidualną, czyli długość (kolor) fali podstawowej emitowanej przez własny lub cudzy organizm, a także ustalić kolor rekreacyjny (zdrowotny), czyli największe zapotrzebowanie organizmu na obce promieniowanie — to działanie bioterapeutów przestaje się traktować jako coś niezwykłego.

Potwierdzenie tego stanowi m. in. wywiad, jaki Małgorzata Sowińska przeprowadziła z prof. Lechem Radwanowskim („Tygodnik Demokratyczny" nr 26 z 1983 r.). Uczony, będący zarazem radiestetą wypowiada się m. in. na temat badań nad leczniczym działaniem uzdrowicieli. Otóż wynika z nich, że radiesteta, który pomaga innym swoim biopolem, przekazuje nie energię (stąd z nazwy „bioenergoterapia" proponuje się usunięcie środkowego członu), a różnicę potencjałów między swoim organizmem a innymi, i przekazuje tę różnicę jako jeden impuls. Więcej — wyjaśnia też, że każdy proces zachodzący w ludzkim organizmie polega na różnicy potencjałów np. między poszczególnymi częściami komórek, tkankami i organami. Działanie bioterapeuty to danie impulsu, który może spowodować u chorego zwiększenie tych potencjałów, co powinno doprowadzić do samoregulacji procesów zachodzących w organiamie.

„Praktycznie proszę sobie wyobrazić — mówi prof. Lech Radwanowski — że chory organ otoczony jest szczelną powłoką, która go dusi, nie pozwala funkcjonować w sposób prawidłowy, a bioterapeuta pomaga tę powłokę zlikwidować".

W wyżej podanym kontekście kontakt bioterapeuty z osobą chorą można potraktować jako terapię wstrząsową w najlepszym tego słowa znaczeniu, która — co prawda — nie zawsze pomaga, ale nigdy nie szkodzi. Mamy tu też rodzaj sprzężenia zwrotnego. Diagnostyczne metody stosowane przez radiestetów pozwalają wnioskować o chorobie jakiegoś organu właśnie na pdstawie zmienionego biopola. Bioterapeuta swoim silnym biopolem oddziaływa więc najpierw na zmienione przez chorobę biopole leczonego, co może zlikwidować chorobę organu wytwarzającego to biopole, i w końcowym efekcie — zmianę tego biopola na inne — prawidłowe. W każdym razie bioterapia, nawet pozbawiona swojej cudowności, bo znajdująca naukowe biofizyczne uzasadnienie, nie przestaje być zjawiskiem niezwykłym i fascynującym.

ANDRZEJ TEKIEL

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 28 lipca 1983 r., Nr rej. SA-II-6120/555/83 — **Stanisław Jarząbek, syn Jana, urodz. 26. X. 1948r., zamieszkały w Szaflarach, ul. A. Suskiego 26,** obwiniony o to, że dnia 10 września 1982 r., o godz. 22, w Szaflarach, usiłował dokonać kradzieży z Wytwórni Nart „Polsport" kabla elektrycznego czterożyłowego, o długości 24 m, wartości 1.255 zł, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 119 § 3 KW i na podstawie art. 119 § 1 KW w zw. z art. 2 § 1 ustawy z 26. V. 1982 r. i 31 § 1 i 2 KW **wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł** oraz **jako karę dodatkową podanie treści orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia na łamach tygodnika „Dunajec", na koszt ukaranego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.**

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 26 lipca 1983 r., nr rej. SA. II. 8120/869/83 — **Stanisław Sikora, syn Franciszka, urodz. 2. VIII. 1963 r., zamieszkały w Leśnicy 91,** obwiniony o to, że dnia 12 czerwca 1983 r., o godz. 0.15, w Leśnicy, kierował motocyklem marki WSK 125, nr rej. KG 18—39, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1i3KW, w zw. z art. 2 § 1 ustawy z 26. V. 1982 r. i art. 31 § 1 i 2 KW, wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 14.000 zł oraz jako kary dodatkowe zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 10 miesięcy, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia na łamach tyg. „Dunajec", na koszt ukaranego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 26 lipca 1983 r., nr rej. SA. II--6120/868/83 — **Jan Babiarz, syn Bronisława, urodz. 16. X. 1961 r., zamieszkały w Białce Tatrzańskiej, ul. Środkowa 210,** obwiniony o to, że dnia 12 czerwca 1983 r., o godz. 22.40, w Leśnicy, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował po drodze publicznej samochodem marki Skoda, nr rej. NSB 5851, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 §1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW w zw. z art. 2 § 1 ustawy z 26. V. 1982 r. **oraz 31 § 1i2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 12.000 zł oraz jako karę dodatkową zakaa prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 7 miesięcy, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej widomości drogą ogłoszenia na łamach tygodnika „Dunajec", na koszt ukaranego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.**

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 26 lipca 1983 r., nr rej. SA. II—6120/866/83 — **Włodzimierz Ozga, syn Józefa, urodz. 26. VIII. 1962 r., zamieszkały w Nowym Targu, ul. Manifestu Lipcowego 154,** obwiniony o to, że dnia 17 czerwca 1983 r., o godz. 1.30, w Zakopanem, na pl. Zwycięstwa, kierował samochodem marki Fiat 125 p, nr rej. NSG 05-24, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, został uznanym winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW, w zw. z art. 2 § lustawy z 26. V. 1982 r. i 31 § 1 i 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys.14.000 zł oraz jako karę dodatkową zakas prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 10 miesięcy, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tyg. „Dunajec" na koszt ukaranego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem, z dnia 2 sierpnia 1983 r., nr rej. SA. II. 6120--827/83 — **Franciszek Czubiak, syn Franciszka, urodz. 20. VIII. 1944 r., zamieszkały w Leśnicy 283,** obwiniony o to, że dnia 12 czerwca 1983 r., o godz. 23.05, w Leśnicy, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował samochodem marki Mercedes POY 32-22, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenia z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 KW, w zw. z art. 2 § 1 ustawy z 26. V. 1982 r. i 87 § 3 KW oraz 31 § 1 i 2 KW **wymierzone mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 15.000 zł** oraz jako **kary dodatkowe zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na ekres 12 miesięcy i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia na łamach tyg. „Dunajec",** na koszt ukaranego, jak również **zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.**

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem, z dnia 2 sierpnia 1983 r., nr rej. SA. II 6120--397/83 — **Eugeniusz Pietras, syn Józefa, urodz. 12. XII. 1939 r., zamieszkały w Bukowinie Tatrzańskiej, ul. Wierch Rusiński 40,** obwiniony o to, że dnia 3 kwietnia 1983 r., około godz. 21.50, w Bukowinie Tatrzańskiej, na ul. Wierch Olczański,kierował motocyklem marki Jawa, nr rej. NSM 2708, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW, w zw. z art. 2 § 1 ustawy zdn. 28. V. 1982 r. i art 31 § 1 i 2 KW **wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł i zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznyeh na okres 12 miesięcy** oraz jako karę **dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia na łamach tygodnika „Dunajec",** na koszt ukaranego oraz **zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.**

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49 Telefony: 238-38, 238-90 Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole I pok 58 telefon 22-32-08 22-75-88 wewn 238 telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2. 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granice orzyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawienr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

19.08—25.08

PIĄTEK

9.00 Teleferie — filmowy klub „Pod Gruszą" — „Korona carów rosyjskich" (1). 10.30 Film dla 2 zmiany — „Na ziemi i w obłokach" — film biograficzny produkcji rumuńskiej. 15.55 Program dnia. 16.00 „Krąg" — magazyn harcerzy. 16.30 Dziennik. 16.45 „Kasa chorych" — program rozrywkowy. 17.05 Magazyn lotniczy. 17.30 „Czterdziestolatek" (14) — „Sprawa Małkiewicza, czyli kamikadze". 18.30 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Makowa panienka". 19.00 Aktualności agencji Artel. 19.05 „Wymiary świata" — „Najdalej na północ, najdalej na południe". 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 W starym kinie — „Światła rampy" — komedia prod. USA, reż. Charles Chaplin, wyst.: Charles Chaplin, Claire Bloom. 22.50 Dziennik. 23.15 Kabaret Brunona Rajcy (2).

SOBOTA

8.00 „Tydzień na działce" — program redakcji rolnej. 8.30 „Antena". 9.00 Teleferie — „Lato z Sobótką" oraz film z serii „Pan Tau". 10.25 Program dnia. 10.30 Historia dramatu polskiego — Juliusz Słowacki — „Fantazy", reż. Gustaw Holoubek, wyst.: Zdzisław Mrożewski, Irena Kwiatkowska, Maria Wachowiak, Gustaw Holoubek, Andrzej Szczepkowski, Mirosława Dubrawska, Jan Świderski, Jan Englert i inni. 12.30 „Dziecko potrafi" — program muzyczno-rozrywkowy dla dzieci z udziałem znanych artystów, zespołów, orkiestry PR i TV pod dyr. Zbigniewa Górnego. 13.00 „Militaria, obronność, nowoczesność". 13.30 „Młodość niejedno ma imię" — „Jeden dzień z mistrzem" — film produkcji polskiej. 14.30 „Nasi ulubieńcy" — Flip i Flap. 15.00 Sportowy sposób na zdrowie. 15.15 Dziennik. 15.30 „Wreszcie lata" — komedia obyczajowa tv NRD. 16.20 Estrada folkloru — jasielskie ogólki. 16.45 „Czterdziestolatek" (15) — „Kosztowny drobiazg, czyli rewizyta". 17.50 „Na progu". 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Reksio". 19.00 Liga sportowych przebojów. 19.30 Dziennik i magazyn kraj. 20.15 XXX antyczne spotkanie z balladą (2) — „Pożar". 21.10 Wiadomości sportowe. 21.45 Dziennik. 22.05 „Zawsze po 22-ej". 22.35 Kino nocne — „Fedra" dramat produkcji hiszpańskiej.

NIEDZIELA

7.05 Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.15 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 2 — przed jesiennymi siewami. 7.35 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 4 — nie samym chlebem człowiek żyje. 7.55 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy. 9.00 Teleferie — kino przygód niezwykłych — „Akwalungi na dnie". 10.20 Program dnia. 10.25 „Cyrki świata" — „Cyrk Americano" — film dokumentalny produkcji francuskiej. 11.20 „Siedem anten" — magazyn publicystyczno-rozrywkowy. 12.20 „Hasior" — film Jerzego Passendorfera. 12.50 Studio sport — Puchar Europy w la. 13.35 „Kraj za miastem". 14.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko" — „Rok wśród dzikich kotów" — film dokumentalny produkcji ang.-RFN. 15.15 Dziennik. 15.30 Losowanie dużego lotka. 15.45 „Tam, gdzie pieprz rośnie" (16) — „Wielkie przygody małego Ozany". 16.30 „Jutro poniedziałek". 17.00 „Drogocenny braciszek" — komedia produkcji CSRS. 18.30 „Boso do marzeń" — film rozrywkowy. 19.05 Wieczorynka — „Pszczółka Maja". 19.30 Dziennik i magazyn Świat. 20.15 „Hotel Polanów i jego goście" (3) — „Ostatni sezon" — dramat obyczajowy tv NRD, reż. Horst Seemann, wyst.: Vaclav Voska, Kalina Jędrusik, Elżbieta Starostecka i in. 22.10 Sportowa niedziela.

PONIEDZIAŁEK

16.15 Program dnia. 16.20 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 16.30 Dziennik. 16.45 „Echa stadionów". 17.10—18.20 DZIEŃ RUMUŃSKI W TELEWIZJI POLSKIEJ. 17.15 „Pocztówka z wakacji" — impresja filmowa. 17.20 Ballady — śpiewa Tudor Gheorhe. 17.25 „Woda i ropa" — program publicystyczny. 17.40 Święta młodych — zwyczaje i obyczaje rumuńskie. 17.50 Mój dom — program poetycki. 18.00 „Kolorowe rytmy" — program rozrywkowy. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Jak groszek pokonał smoka". 19.00 „Letnie sprawy" — grzyby. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji — Walentin Rasputin — „Żyj i pamiętaj", reż. Jan Machulski, wyst.: Bożena Stryjkówna, Bogusław Semotiuk, Kazimierz Zarzycki i inni. 21.35 Rolnicze lato 83. 21.45 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.15 Dziennik. 22.35 Sprawy międzynarodowe.

WTOREK

9.00 Teleferie — „Towarzystwo trzepakowe": „Czarodziejska piosenka" — film produkcji NRD. 10.30 Film dla 2 zmiany — „Serce i peryskop". 11.45 Dla 2 zmiany — Mistrzostwa Europy w pływaniu. 15.40 Program dnia. 15.45 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 16.15 Kwadrans z Artelem. 16.30 Dziennik. 16.50 Kino letnie — „Severino" — film przygodowy produkcji NRD. 18.10 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Rumunii. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Pomysłowy Dobromir". 19.00 „Góra lotnicy" — program rozrywkowy z udziałem zespołu „Eskadra". 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Serce i peryskop" (3) — ostatni — film obyczajowy produkcji ZSRR. 21.30 Rolnicze lato 83. 21.40 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.10 Dziennik. 22.35 „My i nasz język" (8) — zapożyczenia obce w języku polskim.

ŚRODA

9.00 Teleferie — kino bajka — „Bajka o koniku Garbusku". 10.30 Film dla 2 zmiany — „Zakazane zabawy" — francuski dramat społeczno-obyczajowy. 11.50 Dla 2 zmiany — Mistrzostwa Europy w pływaniu. 12.30 „Czas reformy". 15.25 Program dnia. 15.30 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 16.00 „Przyjemne z pożytecznym". 16.15 Losowanie express lotka i małego lotka. 16.30 Dziennik. 16.45 Magazyn związkowy. 17.05 „Aut" — magazyn reporterów sportowych. 17.25 „Kram" — magazyn konsumenta. 17.55 „Interstudio" — rumuńskie pejzaże. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa". 19.00 „Nieprzetarte ścieżki" — święta Kathmandu. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Zakazane zabawy" — francuski dramat społeczno-obyczajowy, reż. Rene Clement. 21.40 Rolnicze lato 83. 21.50 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.20 Dziennik. 22.40 Wieczór filmowy — Gwiazda na życzenie — Jack Nickolson; „Zastępstwo" — angielska nowela filmowa; Aktualności sprzed lat; „Odloty" — film animowany.

CZWARTEK

9.00 Teleferie — spotkanie w młynie — „Ponad niebo" — film. 10.30 Film dla 2 zmiany — „Szantaż" — film kryminalny. 12.05 Dla 2 zmiany — Mistrzostwa Europy w pływaniu. 15.55 Program dnia. 16.00 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 16.30 Dziennik. 16.45 Kino letnie — „Nie potrafię powiedzieć żegnaj" — melodramat produkcji ZSRR. 18.10 Aktualności agencji Artel. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Jaś i Małgosia". 19.00 „Sonda" — „Głęboki oddech". 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Szantaż" — rumuński film kryminalny. 21.55 Rolnicze lato 83. 22.05 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.35 Dziennik. 22.55 „Pegaz" w Rumunii.

NOWOŚCI NAUKI

„Choroba dyrektorów"?

Od dwudziestu lat medycyna nazywa nadciśnienie tętnicze i owrzodzenie żołądka „schorzeniami dyrektorów". Jednakże nowo zakończone badania 5.100 zatrudnionych w Szwecji i USA zaprzeczyły tej tezie. Okazało się, że najbardziej narażeni na stresy są pracownicy mający najmniej wpływu na organizację swojej roboty. Tak więc strażak łatwiej ulega stresowi niż policjant, a listonosz jeszcze łatwiej od strażaka. Na samym końcu listy znajdują się kelnerzy, telefonistki, kasjerzy oraz ekspedientki w sklepach z konfekcją. Pozazdrościć dobrego samopoczucia można natomiast dozorcom i architektom, którzy bardzo rzadko stykają się z sytuacjami stresującymi.

Rekord samobójstw

Do niedawna najwyższy wskaźnik samobójstw przypadał Japończykom i Duńczykom. Obecnie wysunęli się przed nich mieszkańcy wysp Mikronezji, gdzie odbiera sobie życie 40 na 100.000 osób. Najwięcej Mikronezyjczyków popełnia samobójstwo między 15 a 20 rokiem życia. Badacze sądzą, że przyczyną tego jest tzw. szok cywilizacji, który m. in. rozrywa tradycyjne więzi wielkorodzinne, odbierając młodzieży zakorzenione poczucie bezpieczeństwa.

Straszyć czy radzić?

Francuskie ministerstwo zdrowia zażądało, aby na każdej butelce alkoholu figurował napis: „Nadużywanie niebezpieczne". Sprzeciwiali się temu producenci. Ich zdaniem lepsze wyniki da slogan: „Pijcie z umiarem, delektując się smakiem". Ta propozycja zyskała uznanie psychologów Biura Kontroli Reklamy i weszła do projektu nowych przepisów o sprzedaży alkoholu w krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

doboru fizycznego. Można decydować się na małżeństwo, gdy wszystkie elementy, uczuciowe i fizyczne, zostaną względnie zharmonizowane. Trzeba wziąć pod uwagę wiele spraw, które można poznać i ocenić dopiero po dłuższym okresie względnie regularnego współżycia seksualnego. Wymienię kilka przykładów dla jaśniejszego zilustrowania problemu.

Pierwszy to wrodzone rozbieżności napięcia temperamentów seksualnych. Ludzie rodzą się z dużym czy małym nosem, czarnymi lub niebieskimi oczyma, wysokiego lub niskiego wzrostu; podobnie sprawa zapotrzebowań seksualnych jest w pewnym sensie wrodzona i można przyjść na świat z dużym, małym lub średnim temperamentem.

Doktor Igor Felstein stwierdza w „Gerontoseksuologii", że: „Jeśli osobnik jest pod względem umysłowym normalny i jego narządy płciowe fizycznie zdrowe, to napięcie seksualne wzniesie się do poziomu charakterystycznego dla tego właśnie osobnika. Jest to reakcja w pewnym sensie podobna do psychofizycznych aspektów odczuwania bólu. U ludzi z tak zwanym niskim progiem odczuwania bólu, tj. wykazujących niską tolerancję na bolesne bodźce, ukłucie osy może wywołać wrażenie ogromnych, prawie nie do zniesienia katuszy. Ludziom z wyższym progiem odczuwania bólu to samo ukłucie osy nie sprawia większych przykrości niż wbicie igły do zastrzyków podczas szczepienia".

Są to cechy wrodzone i w ich układzie najczęściej niewiele daje się zmienić w ciągu życia. Ogromny odsetek pacjentów i pacjentek przychodzących do poradni seksuologicznej skarży się na kłopoty wynikające z braku informacji o rozbieżności potrzeb w tej dziedzinie. Często proszą o leki zwiększające lub zmniejszające pobudliwość.

Bardzo trudna sprawa i z podniecaniem, i z hamowaniem! Istnieją leki zmniejszające popęd seksualny, ale najczęściej partner o dużych możliwościach jest bardzo zadowolony ze swej kondycji i nie chce brać leków. Nie zauważyłem natomiast, żeby któryś z polecanych „doskonałych" środków podniecających zwiększał temperament osób, u których jest on z natury niewielki.

Aby upewnić się, czy kochankowie pasują do siebie w tej dziedzinie, nie wystarczy okres gier miłosnych, a także pierwsze miesiące współżycia, ponieważ z reguły częstotliwość stosunków w tym okresie jest większa. Dopiero po kilku miesiącach, gdy minie czas pierwszych porywów i nastąpi pewna stabilizacja, można zyskać orientację w tym względzie. Temperament seksualny u każdego ma określone górne możliwości i najlepiej jest, gdy pobierają się ludzie o równie wysokich, niskich lub co najmniej pokrewnych poziomach potrzeb seksualnych. Zbyt wielkie różnice najczęściej po jakimś czasie rozbijają małżeństwo.

Drugim przykładem może być zabarwienie sadystyczne lub masochistyczne w przeżywaniu podniet seksualnych. Jeżeli spotyka się para ludzi, z których jedno ma usposobienie dręczyciela, a pieszczoty jego są gwałtowne i bolesne (uściski, bicie, gryzienie), drugiemu zaś sprawia przyjemność, gdy jest „dręczony" i wykorzystywany, to żyją szczęśliwie, ogromnie z siebie zadowoleni, wyżywając się we wzajemnych kontaktach seksualnych.

Może się zdarzyć natomiast, że mężczyzna o usposobieniu zabarwionym nieco cechami sadyzmu trafi na kobietę ambitną, dumną i wrażliwą seksualnie, której gwałtowne pieszczoty i ból fizyczny całkowicie uniemożliwiają przeżywanie rozkoszy seksualnych. Podobnie jak wówczas, gdy kobieta słaba i lubiąca, aby nią powodowano, trafi na mężczyznę słabego, pragnącego udręczeń i poniżeń, a nie umiejącego być dla niej oparciem podporą, jest także nieszczęśliwa.

Bywają jeszcze, chociaż rzadko, niezgodności w budowie fizycznej narządów płciowych. Dysproporcje pochwy i członka mogą być tak znaczne, że kobieta odchorowuje każdy stosunek, nie mówiąc już o jakiejkolwiek przyjemności. I wtedy również małżeństwu nie można wróżyć trwałości.

Zdarza się i tak, że partnerzy wychowani i przeżywający pierwsze swe doświadczenia seksualne w odmiennych zupełnie warunkach wchodzą w małżeństwo z utrwalonymi odruchami warunkowymi, na przykład w formie tendencji ekshibicjonistycznych, w wyborze pewnych określonych pozycji przy stosunku czy rodzaje pieszczot, które są odrażające dla współpartnera i do których nie może się on przyzwyczaić.

Zastrzeżenia te można by mnożyć jeszcze bardzo długo, ale już kilka przytoczonych przeze mnie przykładów pokazuje, jak niebezpieczne albo co najmniej bardzo nieprzyjemne mogą być odkrycia poczynione w dziedzinie spraw seksu dopiero po ślubie, co niezwykle komplikuje życie.

(Ciąg dalszy za tydzień)

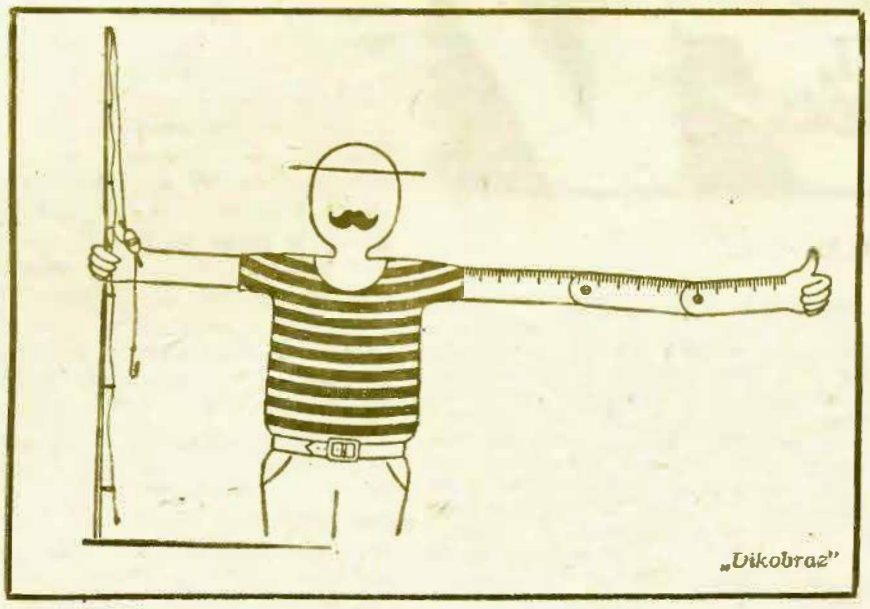

„Dikobraz"

Julian Tuwim

Aforyzmy

Aby się poznać z najdalszą rodziną, wystarczy się wzbogacić.

*

Sąd: grupa ludzi orzekająca, która strona miało lepszego adwokata.

*

Żyj tak, aby znajomym twoim, zrobiło się nudno, gdy umrzesz.

*

Kiedy przeskoczysz, to i wtedy nie mów hop. Zobacz najpierw, w co wskoczyłeś.

CIEKAWOSTKI

Po stu latach wraca do życia

Cztery lata temu architekci byli skłonni przypuszczać, że to już koniec wieży Eiffla. Nic tylko konstrukcja była w opłakanym stanie, także jej dziewiętnastowieczna winda przestała działać. A wcześniej, jakość dań serwowanych w restauracjach na jej podniebnych platformach dostosowała się dość przeciętnym poziomem do całości. Na początku lipca tego roku trzecia platforma została już udostępniona turystom — po remoncie, który kosztował 27 milionów dolarów. W trakcie remontu wymieniono wiele zniszczonych konstrukcji metalowych i betonowych, a także zainstalowano nowe windy. Restauracje wieży Eiffla przeszły pod zarząd słynnej paryskiej restauracji Maxima.

Pomnik Robinsona

Szkockiemu marynarzowi, Aleksandrowi Selkirkowi, wzniesiono niedawno w jego rodzinnym mieście, Lower Largow, pomnik. 250 lat temu los Selkirka zainspirował Daniela Defoe do napisania jednej z najslawniejszych powieści świata — „Robinsona Cruzoe". W 1704 r. marynarz Selkirk, popadłszy w konflikt z kapitanem swego statku, został wysadzony na wyspę Juan Fernandez na Oceanie Spokojnym, u zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej i spędził tam w samotności cztery długie lata, prowadząc „żywot Robinsona"...

Podsłuchane

Autostopowicze rozmawiają na poboczu szosy:

— Bywają bardzo sympatyczni właściciele samochodów. Taki nie tylko podwiezie, ale i zaprosi do domu, poczęstuje kolacją, przenocuje...

— Naprawdę pana to spotkało?

— Mnie nie, ale moją żonę już parę razy!

Kuna chroni pasiekę

Syberyjska kuna umożliwiła przezimowanie pszczołom w niewielkim osiedlu Chingan w środku dalekowschodniej tajgi. Kuna pojawiła się w pasiece z nadejściem pierwszych śniegów. W ciągu krótkiego czasu uwolniła pasiekę od myszy i szczurów. Syberyjscy naukowcy twierdzą, że coraz częściej syberyjska kuna pojawia się w pobliżu osiedli ludzkich, gdzie przychodzi na świat jej potomstwo. Bezpośrednią tego przyczyną jest wzbogacenie syberyjskiej fauny. Kuna została „wyrzucona" z tajgi przez sobola, który do niedawna bardzo tu rzadki, zaczął się szybko rozmnażać.

Złowienie... mamuta

Budowniczy BAM, Mikołaj Miedwiediew, wyłowił z rzeki Czara w pobliżu budowanego mostu kolejowego... mamuta. Oczywiście nie całego, tylko jego niewielki fragment — kość żebrową o wadze 60 kg. Takie znaleziska w tajdze Zabajkala nie należą do rzadkości. Góry zatrzymały tutaj spływanie lodowców w epoce czwartorzędu, stwarzając tym samym miejsce, w którym przechowały się dawne zwierzęta. Obecnie przez tereny te biegnie trasa BAM-u, a do muzeum historii jej budowy, utworzonego w Tyndze, często trafiać będą podobne eksponaty.

Z KRAJU RAD

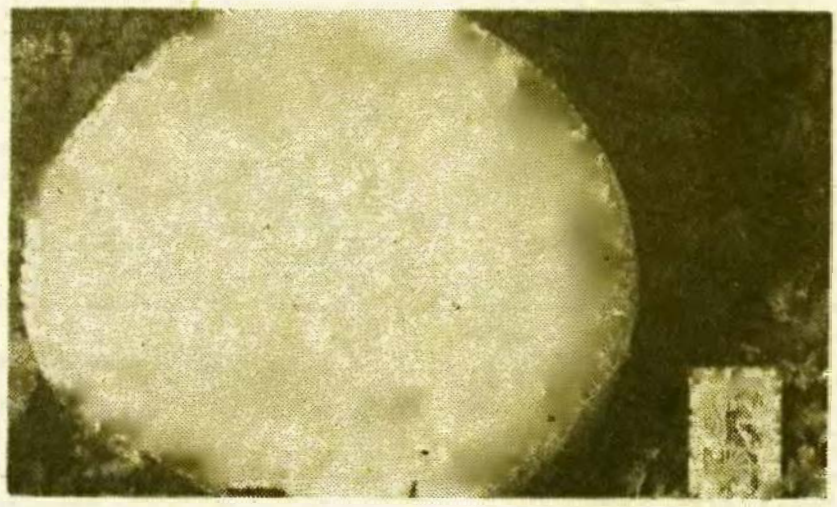

Takie grzyby rosną w Zagórzanach koło Gorlic, o czym poinformował fotoreportera zastępca naczelnika Gorlic, AUGUSTYN JAMRO. Postawione obok pudełko zapałek, uwiecznia, że grzyb rzeczywiście gigantyczny!
Foto.: MIECZYSŁAW STASZEWSKI

MICHALINA WIŚŁOCKA (33)

SZTUKA KOCHANIA

Przypominam sobie opowieść jednego z młodych pacjentów, który zastanawiał się nad swoimi reakcjami, uważając je za nienormalne. Ukochana, z którą chodził już czas jakiś, zawiadomiła go pewnego dnia, że poprosiła koleżankę z akademika ,aby poszła do kina i zostawiła jej wolny pokój. Młody człowiek stwierdził, że był szczęśliwy i rozemocjonowany propozycją, ale gdzieś głęboko w sercu kobieta stała się nagle mniej pożądana. Zastanawiał się nawet — jaka ona jest naprawdę? Chłopak sądził, że chyba coś jest z nim nie w porządku, ponieważ nagle spełnienie pragnień, zamiast go uszczęśliwić, obudziło całe morze nieprzyjemnych refleksji.

Niejedno pięknie zapowiadające się uczucie zmarło przedwcześnie, gdy dziewczyna wyprzedziła w inicjatywie seksualnej chłopca.

Tu zakrzyknięcie na mnie z oburzeniem: — A gdzie równouprawnienie?

W sferze płci nic ma i nie będzie nigdy identyczności odczuwania. Z zasadniczymi różnicami i odmiennością psycho-seksualną mężczyzny i kobiety trzeba się pogodzić jak z faktem, że mężczyzna nigdy nie będzie rodził dzieci. Tradycyjne nauki babek i matek, przypominają czasem stare ludowe zioła i leki, ubogie, śmieszne nieco wobec potęgi współczesnej terapii, ale często ratujące życie i zdrowie tam, gdzie wielka medycyna okazuje się bezradna.

Babcie nasze twierdziły, że „mężczyzna to myśliwy, a kobieta — ptaszka, na którą poluje". Im trudniejsza do upolowania czy złowienia, tym cenniejsza. Nie odbierajcie dziewczęta, waszym chłopcom przyjemności polowania na cenną zdobycz. Spójrzcie na niesłychanie dumne i rozradowane miny panów, którzy na łamach gazet czy przed ekranem telewizyjnym pokazują z triumfem taaaką rybę złowioną własnoręcznie. Absolutne szczęście maluje się na ich obliczu. Sam złowił taką rybę, jaką niewielu może się pochwalić.

Niech poluje, niech stawia skomplikowane pułapki, niech zdobywa z wielkim nakładem wysiłku i pomysłowości swoją kobietę. Niech do ostatniej chwili nie będzie pewny, „czy ryba już wzięła". Wtedy dopiero będzie przekonany, że posiadł rzecz niezwykłą i bezcenną. Jasne, że nie jest to zachęta do trwania w niewinności aż do trzydziestego roku życia i dalej. We wszystkim konieczny jest umiar i nie należy przesadzać.

Zbierając wywiady u moich pacjentek z poradni, stwierdziłam liczne kłopoty trzydziestoletnich dziewic z prawidłowym odczuwaniem spraw seksualnych. Wśród czterech tysięcy kobiet w grupie czterdziesto-, pięćdziesięcioletnich, które zaczęły współżyć w dwudziestym ósmym — trzydziestym roku życia, stwierdziłam w sześćdziesięciu ośmiu procentach oziębłość seksualną i brak orgazmu przy stosunku oprócz (nierzadko) ogólnego niskiego poziomu kultury seksualnej. U kobiet tych, późno rozpoczynających współżycie, występowały dwa rodzaje oziębłości. W grupie kobiet, które nigdy przed małżeństwem nie przeżywały orgazmu ani nie próbowały onanizmu, występowała całkowita oziębłość i brak zainteresowania współżyciem seksualnym. U tych natomiast, które przez wiele lat uprawiały onanizm, utrwaliły się łechtaczkowe odruchy seksualne i w małżeństwie dochodziły do orgazmu jedynie przy drażnieniu łechtaczki — poza stosunkiem.

Grupa kobiet młodszych, rozpoczynających współżycie w osiemnastym, dziewiętnastym roku życia, osiągała pełną sprawność seksualną w okresie od kilku tygodni do dwóch lat od rozpoczęcia współżycia. Nieliczne dopiero po pierwszym porodzie.

Wracając do zagadnienia, kiedy zacząć, nie twierdzę również, że najlepszym momentem do rozpoczęcia współżycia seksualnego jest zawarcie małżeństwa i że powinno ono zacząć się dopiero po ślubie. Małżeństwo to umowa na długo, nieraz na całe życie i trzeba, oprócz aspektów uczuciowych i innych, wziąć również pod uwagę sprawę

(DALSZY CIĄG NA STR. 13)